Oto
Ojczyzna Twoja

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095903150

„*Oto Matka twoja*“. Jan 19, 27.

„Oto Matka twoja".

Czytania

O MATCE BOSKIEJ

napisał

Ks. Kazimierz Riedl T. J.

WYDANIE CZWARTE.

Ex Libris
Ks. J. P. Bartkowski.

KRAKÓW.
Nakładem Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.
1910.

Cena brosz. dziełka 30 halerzy (30 fenigów).

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Gaspar Szczepkowski, Praepositus Provincialis Provinciae Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. Ludovico Martin, ejusdem Societatis Praeposito Generali, facultatem concedo, ut opusculum, cui titulus: „Oto Matka twoja“ Czytania o Matce Boskiej, a P. Casimiro Riedl S. J. conscriptum et a deputatis censoribus rite recognitum atque approbatum, typis mandetur, si iis, ad quos spectat, videbitur.

Cracoviae, die 17. Decembris 1896.

(L. S.) *Gaspar Szczepkowski S. J.*

N. 5921.

REIMPRIMATUR.

Cracoviae, die 16. Augusti 1909.

† *J. Kard. Puzyna.*

Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

PRZEDMOWA.

Książeczka ta zawiera w sobie czytania o Najświętszej Pannie Maryi. Znam dobrze twoją wielką cześć i szczerą miłość ku tej Błogosławionej Dziewicy i Matce Bożej. Ale że twoja miłość polega często tylko na uczuciu, bez dokładnego poznania tej Królowej nieba i ziemi, i dlatego ze czcią i miłością Maryi łączysz błędy a nawet grzechy, które nietylko się nie zgadzają, ale nawet wręcz tej czci i miłości się sprzeciwiają: dlatego ci najmilszy tę książeczkę podaję, abyś dokładniej poznał Maryą, tem goręcej Ją umiłował, z tem większą ufnością do Niej się garnął w potrzebach duszy i ciała, a wreszcie, abyś jeszcze usilniej starał się Jej podobać twojemi cnotami. A ponieważ Pan Jezus cały nasz stosunek do Maryi, a Maryi do nas, zawarł w słowach na krzyżu wyrzeczonych: *Oto Matka twoja*[1]: więc też i ja, idąc za Panem Jezusem, postanowiłem te Jego najsłodsze dla nas słowa wziąć za przedmiot tych czytań. Z tych słów Boskich wyprowadziłem odpowiednie wnioski, i starałem się na przykładach okazać, jak Najświętsza Dziewica spełnia wybornie zadanie i obowiązki macie-

[1]) Jan 19, 27.

rzyńskie względem nas, abyśmy i te drugie słowa P. Jezusa: *Oto syn twój*[1], jako niezbędny względem Maryi obowiązek spełnili.

Te przykłady zebrałem z żywotów Świętych i poważnych źródeł, które nie są wprawdzie artykułami wiary, i dlatego nikogo nie obowiązują do wierzenia tak, jak wierzymy w to, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podał: ale są wiarogodne, bo napisane od ludzi uczonych i sumiennych, a przytem nie sprzeciwiają się w niczem nauce Kościoła katolickiego; nadto pobudzają do czci i miłości Najświętszej Panny, i dowodzą, że Bóg zawsze jest wszechmocny, i ma tę samą władzę czynienia cudów, jaką miał, gdy żył między nami i wskrzeszał umarłych, leczył chorych, i cudownie karmił tych, którzy słów jego pilnie słuchali.

Zresztą piszę tę książeczkę nie dla niedowiarków, którzy nawet objawienie Boże w wątpliwość podają, ale dla ciebie wierny narodzie polski, który, pomimo błędów i przywar, najgłębszą czcią otaczasz twoją Królowę, aby twoja wiara coraz bardziej się umacniała, i abyś za tę wiarę twą, uczynkami miłości stwierdzoną, otrzymał w dzień sądu wieniec chwały nieśmiertelnej.

Ks. Kazimierz Riedl T. J.

[1]) Jan 19, 26.

CZYTANIE PIERWSZE

Marya nauczycielka wiary.

Oto Matka twoja.

Oto Matka twoja! rzekł umierający Pan nasz Jezus Chrystus do świętego Jana, a w nim i do nas wszystkich. Dając nam zaś taką matkę, dał nam wszystko! Nie trzeba bowiem dowodzić, że wszystko co tylko mamy od Boga, mamy przez Maryą; już bowiem Bóg tak postanowił, aby wszystkie skarby łask spływały na nas przez Maryą, aby nawet sam Bóg, wszystkich łask źródło, przeszedł do nas przez Maryą! Wszak przez Maryą mamy Jezusa; Ona, stawszy się dobrowolnie matką Jezusa, sprowadziła Go do nas na tę łez dolinę z nieba, a z Nim odkupienie i zbawienie, z Nim wszystkie środki do zbawienia nam przez Pana Jezusa podane, a zatem Sakramenta święte, Kościół katolicki przez Niego ustanowiony, naukę zbawienia, odpuszczenie grzechów — zgoła wszystko!

Pierwszą i najważniejszą łaską, podstawą czyli fundamentem wszystkich innych łask, bez których niepodobna się Bogu podobać,

a która jest fundamentem usprawiedliwienia, jest wiara święta katolicka. A i tę mamy przez Maryą jako Matkę naszą. Bo jako matka, która uczy swe dziatki żegnać się krzyżem świętym, modlić się i poznawać prawdy wiary, jest pierwszą nauczycielką swych dzieci: tak i Marya, jako matka wszystkich wiernych, jest nauczycielką naszą, i uczy nas wiary w Chrystusa, a przez Chrystusa wszystkich innych prawd do zbawienia potrzebnych. Bo jeśli Matka Najświętsza jest Matką Boga, Boga Rodzicą, to Jej Syn jest Bogiem, a z wiary w bóstwo Chrystusa płyną jakby ze zródła wszystkie inne prawdy chrześcijańskie. Wystaw sobie, najmilszy, Najświętszą Pannę z dzieciątkiem Jezus na ręku, i zapytaj Ją: Kto to jest to dziecię Twoje tak słodkie, tak piękne? Oto Ona ci odpowie: „To Bóg prawdziwy, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego, który chcąc cię zbawić, w czasie stał się człowiekiem, i stał się moim synem według ciała". Jeśli tedy uznajesz Maryą jako matkę Boga, to poznajesz i Syna Jej jako Boga prawdziwego — z wiary więc w macierzyństwo Maryi jako Boga Rodzicy, poznajesz Chrystusa jako Boga. Jako matka podtrzymuje dziecię na swem ręku, by nie upadło, tak Marya podtrzymuje jako Matka Boga wiarę naszą w bóstwo Chrystusowe; a gdybyśmy — jak chcieli heretycy — zaprzeczyli Maryi godności macie-

rzyństwa Bożego: tobyśmy stracili wiarę w Chrystusa jako Boga, a zatem cała wiara nietylko katolicka, ale nawet chrześcijańskaby runęła. Widzisz więc, najmilszy, że poznając Maryą dokładnie jako Matkę Boga, poznajesz i Chrystusa; Marya więc już samą osobą swoją jest naszą nauczycielką, bo Ona nas poucza o Synu swoim Chrystusie; Ona podtrzymuje całą wiarę chrześcijańską, jako Matka podtrzymuje dziecię, by jej z rąk nie spadło. Przez Maryą też powołani zostaliśmy od Boga do wiary — bo przez Nią, jak mówi św. Bernard, chciał Bóg, abyśmy wszystko mieli; a ta wiara najpewniej nas do szczęścia wiecznego doprowadzi.

Lecz cóż to jest ta wiara? Wiara, według katechizmu Soboru Trydenckiego, jest to dar nadprzyrodzony i światło, którem oświecony człowiek wszystko to za prawdę uznaje, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podał, czyli to jest napisane, czyli nie.

Wiara zatem jest darem Bożym dobrowolnym, nie przez nas zasłużonym, który Bóg daje temu, komu chce. Nie jest ona darem przyrodzonym, któryby człowiek nabył przez zastanawianie się lub naukę, ani ludzkim, któryby człowiek od drugiego człowieka mógł dostać, lecz jest darem nadprzyrodzonym, to znaczy, wznoszącym człowieka ponad przyrodę ludzką; nie jakoby człowiek mający dar wiary, przestał być człowiekiem, naturę ludzką mającym, ale

że człowieka podnosi ponad innych ludzi, którzy wiary nie mają, podnosi go ponad stan zwyczajnego człowieka, i oświeca go światłem niebieskiem, które człowiekowi jako człowiekowi wcale się nie należy. Weźmy n. p. murzyna lub indyanina, który nic o Chrystusie nie wie, i porównajmy go z chrześcijaninem katolikiem, który wierzy we wszystko, co Bóg objawił. I ten jest człowiekiem i tamten; ale ten to jak kryształ lśniący w promieniach światła słonecznego, co go nawskróś przenika, a tamten — to także kryształ, ale taki, co leży w ciemności; ten jako człowiek jasno widzący, tamten jako człowiek, ale — ślepy; ten jako człowiek wzniesiony nad ziemię, tamten jako człowiek, ale w błocie ziemskiem leżący. I ten dar jest darem od Boga człowiekowi danym, bez żadnej zasługi ze strony człowieka. Człowiek może wprawdzie przez dobre uczynki skłonić niejako Serce Boże do udzielenia mu wiary, jak uczynki Korneliusza i jałmużny podobały się Bogu, i skłoniły Go do posłania Piotra Apostoła, aby ochrzcił tego szlachetnego poganina, ale nie były one zasługą *de condigno* t. j. zasługą godną tej łaski, lecz tylko *de congruo,* t. j. one były tego rodzaju, że niejako wypadało, aby Bóg wejrzał w miłosierdziu swem na człowieka, który drugim miłosierdzie wyświadczał. Boć Pan Bóg często udzielał jej ludziom najmniej na tę łaskę wiary zasługującym, jak

n. p. świętemu Pawłowi, który nietylko na ten dar nie zasługiwał, ale nawet na karę Bożą, ponieważ prześladował Chrystusa i Kościół Jego, albo świętemu Augustynowi, który brodził w błędach i grzechach, albo Magdalenie i tylu innym. A zatem ten dar jest darem Bożym nadprzyrodzonym. Nie dziwujmy się przeto, widząc że często ludzie uczeni, mający wiele innych darów przyrodzonych, wiary jednak nie mają. Boć wiara to światło, oświecające człowieka nie światłem ziemskiem, lecz niebieskiem, światłem, które pozwala człowiekowi oglądać Boga, mieszkającego w świetle nieprzystępnym; wiara to światło, które pozwala człowiekowi poznawać tajemnice, nie przyrody, nie ziemi, nie ludzi, nie zwierząt, roślin lub sił ukrytych w naturze, ale tajemnice samego Boga, istoty najwyższej!

Wiara jest dalej, jakeśmy wyżej powiedzieli, darem i światłem, przez które wszystko za prawdę uznajemy, co Bóg objawił. A zatem wszystko — nie jakąś tylko cząstkę tego, nie to tylko, w czem nie mamy żadnej trudności, co nie przewyższa pojęcia naszego rozumu, albo czego i zapomocą światła rozumu dociec można, jak n. p. że Bóg jest, że jest nieskończenie mądry, dobry i wszechmocny; nietylko to, co niema bezpośredniego wpływu na naszą wolę i nie krępuje wybryków zmysłowości, ale nawet rzeczy przewyższające nasz rozum, acz nie

sprzeczne z rozumem; nawet rzeczy, które przykre są naszej zmysłowości, i krępujące chęć używania rozkoszy ziemskich, jakim jest n. p. artykuł wiary o ogniu wiecznym w piekle, o którym sam Pan Jezus mówi: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* [1]. Wszystko, mówię, czy to, co Bóg objawił sam przez się pierwszym naszym rodzicom w raju, czy następnie przez Mojżesza i Proroków, czy przez najmilszego Syna swego Jezusa Chrystusa, czy w końcu przez Kościół swój święty, od Chrystusa postanowiony, do wierzenia podał.

Nie godzi nam się przeto wierzyć w jedno, a wątpić o drugiem; jedno uważać za prawdę pewną, a drugie za jakieś tylko mniemanie lub opinię; ale mamy wszystko za prawdę mocno uznawać i wierzyć, a nawet gdyby tego było potrzeba, i krew naszą przelać za tę prawdę. A dlaczego mamy w to wszystko tak mocno wierzyć? Dlatego, że Bóg to objawił Kościołowi swemu, a przez Kościół nam do wierzenia podał. Nie dlatego więc mamy temu wierzyć, że nam się te prawdy podobają, że są zgodne z rozumem i sercem naszem, nie dlatego, że uznajemy ich wzniosłość i pożytek, że nam je jaki uczony i cnotliwy człowiek wyłożył, nie — ale dlatego, że tak Bóg objawił, który ani się omylić, ani nas omylić nie może,

[1]) Mat. 25. 41.

i że te prawdy Bóg nam objawił przez Apostołów, którzy postanowili pierwszy Kościół uczący, i ich następców t. j. papieża, jako następcę św. Piotra, i biskupów, jako następców reszty Apostołów. A zatem wierząc w to, czego uczy Kościół katolicki, wierzymy w to, czego nauczał Chrystus Pan sam.

Mamy wreszcie wierzyć w to wszystko czy ono jest napisane w Piśmie św., czy nie. Bo protestanci uznają tylko Pismo św. za jedyne źródło objawienia, mówią, że wierzą tylko w to, co jest w Piśmie św., a inne rzeczy uważają jako dodatki niepotrzebne. Tymczasem zapomnieli, że się sobie samym sprzeciwiają. Bo nie uznając tradycyi, czyli ustnego podania, uznają je przez to samo, że biblię uważają za Pismo święte; bo że biblia jest Pismem świętem, li tylko z ustnego wiedzą podania. A oprócz tego z Pisma św. według woli wyrzucają to, co im nie do smaku, tłumaczą je jak im się podoba; a nawet w to nie wierzą i tego nie czynią, co mówi wyraźnie Pismo św. Bo n. p. Pismo św. mówi u Łukasza świętego w rozdziale pierwszym, że Archanioł Gabryel posłany został od Boga do Panny Maryi i pozdrowił Ją: „Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z tobą!“ A oni cześć i pozdrowienie Matki Boskiej odrzucają! Wszak jeźli Maryę Archanioł od Boga pozdrowił, dlaczegóż my nie mamy pozdrawiać Maryi temi samemi słowy? Wszak wyznają, że Pan Jezus narodził się z Maryi

Panny, a zatem uznają Ją za Matkę Boga, gdyż Pana Jezusa uznają za Boga. Jeśli więc czczą Jezusa, dlaczego nie czczą Maryi, Matki Boga, ale nią się brzydzą i pogardzają? Czyż na to zasługuje Marya, że jest Panną i Bogarodzicą? Wszak Panna Najświętsza poczęła z Ducha świętego, a zatem Duch św. ukształcił w Jej żywocie ciało Panu Jezusowi! Czyż za to na pogardę zasługuje?

Lecz wróćmy do tego, cośmy mówić zaczęli. My katolicy za główne acz nie jedyne źródło naszej wiary, t. j. przedmiotu wiary, uważamy ustne podanie czyli tradycyę. Boć Chrystus Pan, jak czytamy w Piśmie świętem, które jest drugiem źródłem wiary, rzekł do Apostołów: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego*[1]. Mówi Pan Jezus: *nauczajcie*, nie mówi: piszcie; a zatem choćby i Pisma świętego nie było, toby Apostołowie nauczali żywem słowem, a po nich następcy ich tak samo aż do dnia dzisiejszego; jakoż i dzisiaj uczą biskupi i kapłani w kościele i szkole, nie pisząc, ale żywem słowem wykładając, a jeśli piszą, to tylko dlatego, żeby ci co umieją czytać, dłużej w pamięci zachowali naukę, uszyma słyszaną. Bo dzicy i poganie, którzy ani pisać ani czytać nie umieją, tylko przez słuchanie się uczą, i my ludzi prostych, nie umiejących ni pisać ni czytać, słowem

[1]) Mat. 28, 19.

żywem nauczamy prawd wiary. Żleby Pan Bóg był ludziom zaradził, gdyby pierwej się kazał uczyć czytać i pisać, a dopiero potem z pisanego lub drukowanego wiary się uczyć. *Wiara ze słuchania*[1], mówi Apostoł, nie z czytania ani pisania. Ale że teraz wszyscy czytać i pisać się uczą, więc i ja dlatego piszę, abyście czytając utwierdzali się w wierze, a nie czytali baśni i wymysłów ludzkich.

Ten tedy dar najdroższy wiary katolickiej mamy od Boga przez Maryę: boć Ona nam dała Jezusa, który nam z nieba ten święty dar wiary przyniósł, *aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*[2]. Jeśli tedy należysz do wiernych Chrystusowych, jeśliś się narodził z rodziców katolickich, jeśliś otrzymał łaskę chrztu świętego i dotychczas w tej świętej wierze wytrwałeś, to masz to zawdzięczyć Maryi jako twej matce, która ci ten dar u Boga uprosiła, sama ci naukę tej świętej wiary ułatwiła.

Alfons Ratisbonne, rodem żyd, nie miał właściwie żadnej wiary, bo był przesiąknięty zasadami wolnomyślnemi, które wszelką wiarę odrzucają. Należał on do tej klasy ludzi, którzy się ze wszystkiego co święte wyśmiewają, i wszystko co ich rozum przewyższa zabobonem mienią. Był bogaty, uczony i wykształcony podług świata, w towarzystwie miły i grzeczny, lubiany nawet w rodzinach

[1]) Rzym. 10, 17. [2]) Jan 3, 15.

katolickich dla przyrodzonych przymiotów duszy, lubiał także sztuki piękne, malarstwo i muzykę. Mając odpowiedni majątek, postanowił obaczyć na własne oczy wszystkie piękności świata. Objechawszy więc wszystkie wielkie miasta Europy, postanowił acz ze wstrętem zwiedzić i Rzym, stolicę katolicyzmu, który szczególniejszym sposobem nienawidził. Ciekawość przezwyciężyła wstręt. Słyszał bowiem i czytał, że w Rzymie znajdują się najświetniejsze pomniki dawnych wieków, że w Rzymie piękność jakby na swym tronie króluje. Udał się tedy do miasta wiecznego, i tu poznał jedną katolicką rodzinę barona Teodora Bussière. Rodzina ta nie wiedziała, że on jest żydem, bo z powierzchowności wcale nie był do żyda podobny; ale po niejakim czasie on sam powiedział, że jest izraelitą. Można sobie wystawić, jakie było ich zdziwienie, czyli raczej smutek, skoro się dowiedzieli, że człowiek tak miły i wykształcony nie ma wiary, owszem należy do sekty, która jest najbardziej wrogą katolicyzmowi.

Jednak pani domu, osoba bardzo pobożna, ufna w pomoc Maryi, postanowiła bądź co bądź tę duszę dla Boga pozyskać, i dlatego w pokornej i gorącej modlitwie, połączonej z umartwieniem ciała, prosiła Maryi, aby temu niedowiarkowi uprosiła dar świętej wiary. Nazajutrz tedy, gdy Ratisbonne znowu przyszedł, spytała go grzecznie, czyby nie zechciał uczynić jej jakiej przysługi.

Najchętniej — odrzekł Ratisbonne, nie domyślając się pobożnego podstępu. Więc wyjęła medalik przedstawiający Matkę Boską w postawie stojącej i z rąk otwartych wypuszczającej promienie światła i ciepła, t. j. łaskę wiary i miłości. Zdziwił się Ratisbonne, skoro usłyszał prośbę, aby medalik zechciał nosić na szyi; ale nie chcąc złamać przyrzeczenia, wziął medalik i zawiesił sobie na szyi, mówiąc przytem, że tego wcale nie czyni ani z jakiej wiary ani pobożności, ale tylko z grzeczności.

Gdy innym razem Ratisbonne przyszedł w odwiedziny, dała mu owa pani własnoręcznie napisaną modlitwę świętego Bernarda — Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno — i prosiła go, aby tę modlitewkę codzień raz przeczytał. Z początku wzbraniał się, wymawiał, ale skoro pani zaczęła go o to usilnie błagać, obiecał, i obietnicy jako człowiek honorowy wiernie dotrzymał. Tymczasem oglądał Rzym i jego piękności, ale ponieważ nienawidził katolicyzmu, czynił to obojętnie. Nic na nim nie robiło wrażenia, ani wspaniałe nabożeństwa, ani katakumby czyli groby męczenników podziemne, ani bogate kościoły, ani prześliczne malowidła i posągi, ani anielskie pienia w kościele świętego Piotra, ani porywająca muzyka kościelna — zgoła nic go nie zachwyca, owszem wszystko to zdaje się umacniać go w niedowiarstwie i w uprze-

dzeniach do Kościoła katolickiego, wszystko budzi w nim śmiech i pogardę.

Po niedługim czasie umiera hrabia de la Ferronais, dawny minister Karola X, jeden z przyjaciół owej rodziny katolickiej, u której Ratisbonne prawie codziennym był gościem. Mąż znanej nam już pani prosi Ratisbonna, aby mu towarzyszył do kościoła San Andrea dei Frati, bo musi, jak mówił, załatwić sprawę pogrzebu swego przyjaciela. Idzie tedy z Ratisbonnem do kościoła, w którym odprawiać się miała żałobna Msza za duszę owego przyjaciela, udaje się sam do zakrystyi, aby pomówić z proboszczem, a Ratisbonna prosi, aby zaczekał nań w kościele. Ratisbonne chętnie to uczynił i oglądał tymczasem obrazy, ołtarze, z uśmiechem politowania patrzył na modlących się ludzi, i poszedł do kaplicy, gdzie był obraz Najświętszej Panny, słynącej cudami i łaskami; a obraz ten przedstawiał Matkę Boską w takiej postawie, w jakiej była przedstawiona na medaliku, który nosił na piersiach. Przyjaciel jego, załatwiwszy sprawunek z proboszczem, wrócił na kościół, i szukał Ratisbonna, a nie znalazłszy go w nawie kościoła, poszedł do tej samej kaplicy, do której niedawno wszedł Ratisbonne. Lecz jakże dziwny widok przedstawił się oczom jego! Przypatruje się — oczom swoim nie wierzy, bo oto przed obrazem Najśw. Panny, łzami zalany klę-

czy — Ratisbonne, i twarz zapłakaną kryje w dłoniach, i całuje medalik N. Panny.

Przyjaciel kładzie rękę na jego ramieniu, trąca go i rusza, ale Alfons klęczy nieruchomy i — płacze szlochając. A czemu? Ach, bo mu żal ścisnął serce, że tak długo był niewierny, i że dotychczas nie znał tak dobrej Matki! W końcu jakby ze snu zbudzony, wyszedł z kościoła, i jakoby w zachwyceniu zawołał do swego przyjaciela: — O jakże ten człowiek się za mną modlił [1]. Jam Ją widział! Jam Ją widział! O jaka Ona piękna! Potem opowiedział całe zdarzenie W. O. Villefort, Jezuicie. Oto w chwili, gdy się przypatrywał obrazowi Matki Boskiej, z nagła otoczyła go światłość, i obaczył Najświętszą Pannę żywą, jak z uczuciem macierzyńskiem nań spoglądała. W tej chwili, mówi, upadłem na kolana — zrozumiałem znaczenie wszystkich prawd wiary, uwierzyłem we wszystko! Od tej chwili ja wasz, ja katolik, i pragnę tylko Chrztu świętego. — Działo się to dnia 20 stycznia 1842 roku.

To cudowne zdarzenie opowiedział potem sam Ojcu świętemu Grzegorzowi XVI, a ten oddał Alfonsa na naukę jenerałowi Towarzystwa Jezusowego O. Roothaanowi. Skoro już dostatecznie został wypróbowany, otrzymał Chrzest święty z rąk kardynała Patrizi,

---

[1]) To jest hr. La Ferronais, który się istotnie za nawrócenie Alfonsa modlił.

a następnie przyjęty został do Towarzystwa Jezusowego. Niedługo potem został kapłanem, a uwolniony od ślubów zakonnych, całe swe życie poświęcił nawracaniu narodu żydowskiego, do czego go zapewne pobudził rodzony brat jego Teodor, który już przedtem był się nawrócił, i zostawszy kapłanem osiadł w Paryżu, i założył r. 1849 stowarzyszenie czyli kongregacyę „Córek Syońskich“, które mają za cel uczyć i kształcić dziewczęta z żydowstwa nawrócone. Alfons udał się do Jeruzalem i, wybudowawszy tam wspaniały zakład w tym celu, sam został jego przełożonym.

To wszystko słyszałem z ust pewnego kapłana naszego Towarzystwa, który wraz z Ratisbonnem słuchał św. teologii w Laval we Francyi roku 1849, a zatem siedem lat po nawróceniu tegoż. Jak tenże kapłan zeznaje, Ratisbonne z wielką wdzięcznością i wzruszeniem opowiadał współuczniom nawrócenie swoje.

Widzisz przeto, miły czytelniku, że Najświętsza Panna jako Matka dziecię, nauczyła Alfonsa wszystkich prawd wiary, i to odrazu, a nauczyła go, pomimo że się uczyć nie chciał, owszem stał mocno w swych fałszywych pojęciach, nauczyła go tak doskonale, że wszystkiemu odrazu uwierzył tak mocno, nic nie wątpiąc; nauczyła go osobiście i cudownym sposobem. Dlaczegożby ciebie Najświętsza Panna nie mogła i nie

chciała doskonale tej wiary pouczyć? Jeśliś zatem przez złe i grzeszne życie, albo przez bezbożne książki lub złe przykłady utracił ten najdroższy dar wiary: udaj się tylko do twej matki najlepszej, do Maryi, a Ona ci ten dar napowrót wyjedna. Wy zaś małżonki, siostry, matki, módlcie się za waszych mężów, braci, synów, którzy utracili wiarę, aby im ją u Boga wyjednała.

Ty zaś o Maryo, która wszystkim pomagasz, którzy się do Ciebie o pomoc udają, uproś i nam u syna swego najmilszego dar świętej wiary, abyśmy się stali prawdziwymi i godnymi synami świętego Kościoła katolickiego! Amen.

CZYTANIE DRUGIE.

Marya — ucieczka grzesznych.

Oto Matka twoja.

Po świętej wierze katolickiej cóż nam jest tak potrzebne jak odpuszczenie grzechów? Każdy z nas jest grzeszny, i bardzo dobrze czuje, że zasłużył na odrzucenie od Boga, na wieczną karę, że nie ma prawa do nieba, bo wie, że choć Bóg jest miłosierny, a miłosierdzia Jego pełna jest ziemia, że acz dzieła miłosierdzia Bożego przewyższają wszelkie inne dzieła Boże, i tylko miłosierdziu Bo-

żemu zawdzięczać musimy, żeśmy nie zginęli na wieki, że, mówię, ten Bóg jest niemniej sprawiedliwy jak miłosierny, i że straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga sprawiedliwego. I dlatego na samą myśl o Bogu sprawiedliwym doznaje człowiek, nawet sprawiedliwy, mimo woli uczucia trwogi i bojaźni. Stąd też i pierwsi rodzice nasi, skoro Bóg Adama zapytał: *Adamie, gdzie jesteś?*[1] tak się przelękli, że się pragnęli ukryć przed gniewem Jego. Również wielką była trwoga Izraelitów na pustyni, gdy usłyszeli głos Boży, mówiący do nich wśród grzmotów i błyskawicy, albowiem mówili do Mojżesza: *Mów ty do nas, niech Pan do nas nie mówi, byśmy nie pomarli*[2]. Ale ponieważ Pan Bóg pomimo swej surowej sprawiedliwości nas miłuje, a wie że my doń bez trwogi zbliżyć się nie możemy, dlatego, żeśmy Go grzechami naszymi obrażali, i Syna Jego najmilszego ukrzyżowali: więc dał nam niewiastę pełną samej dobroci i serca tkliwego, dał nam matkę, która nas kocha macierzyńską miłością, abyśmy przez Nią przystępowali do Boga z ufnością. Bo ta matka jest zarazem Bogu najmilszą po synie osobą; Jej nic On odmówić nie chce, bo Ona swą świętością i miłością na to zasługuje, aby Bóg wszelkie Jej prośby wysłuchiwał. Ona zaś tej łaski i względów u Boga używa dla do-

[1]) Rodz. 3, 9. [2]) Wyjścia 20, 29.

bra swych dzieci, jako najlepsza matka. Takiej zaś matczynej modlitwy, takiej pomocy przed Bogiem potrzebujemy osobliwie wtenczas, gdy wskutek ciężkich grzechów wpadniemy w niełaskę u Boga, i nie możemy bezpośrednio doń się zbliżyć, jako niegodne dzieci Jego. A Marya właśnie jest taką Bogu miłą, niewinną, nas jak matka kochającą orędowniczką, bo jest matką naszą, bo wciąż słyszy te słowa Syna do Niej wymówione: *Oto syn twój!* Marya jako matka tem bardziej miłuje dziecko, im ono jest słabsze i biedniejsze; grzesznik zaś każdy to najnieszczęśliwsze, najbiedniejsze Jej dziecko. Do Niej tedy my z Kościołem świętym wołajmy: „O Maryo, ucieczko grzesznych, módl się za nami!“ Nie bój się miły grzeszniku, Bóg jest dobrotliwy, łaskawy i miłosierny; On ci odpuści grzechy, tylko żałuj serdecznie za nie, uznaj, żeś jest wielkim grzesznikiem, żeś nie zasłużył na odpuszczenie, tylko na karę, żeś był bardzo niewdzięcznym Bogu za jego łaski, żeś ukrzyżował i ubiczował Pana Jezusa twoimi grzechami, i przeproś Pana Boga, uciekając się z wielką ufnością do twej matki Maryi, a Ona ci wyjedna u Syna swego, odpuszczenie wszystkich grzechów twoich. Mógłbym ci za dowód tej miłości Maryi ku grzesznikom wiele przytoczyć przykładów, nawet z codziennego życia, ale wyjmuję jeden z pomiędzy wielu, który cię do głębi może poruszyć.

Marya Egipska, jako dwunastoletnia dziewczyna, porzuciła dom swoich rodziców, ponieważ zapragnęła życia swobodnego i rozpustnego. Przybyła do Aleksandryi w Egipcie, i w tem mieście prowadziła przez lat siedmnaście życie bardzo grzeszne i rozpustne.

Po siedmnastu latach takiego życia dowiedziała się razu jednego przypadkiem, a raczej za zrządzeniem Boskiej Opatrzności, że wielka liczba ludzi wybiera się w drogę do Jeruzalem na uroczystość Podwyższenia Krzyża świętego. Nie z pobożności lecz tylko z ciekawości wsiadła i ona na okręt, i popłynęła do miasta świętego. Przyjechawszy tamże, udała się wraz z drugimi pielgrzymami do kościoła, w którym ten sam krzyż, na którym Zbawiciel umarł, wystawiony był ku czci wiernych. Lecz skoro się zbliżyła do drzwi kościelnych, żadną miarą do kościoła wejść nie mogła. Zdawało się jej, że jakaś niewidzialna siła ją wstrzymuje. Kilka razy próbowała wejść do kościoła, ale daremnie. Znużona i zmartwiona, usiadła sobie w kąciku przedsionka, i rozmyślała nad przyczyną takiej przygody. I wtenczas zabłysnął jej promień łaski Bożej. Poznała całą ohydę i ciężkość swych grzechów; poznała, że niegodna jest oglądać tego krzyża świętego, na który grzechami swemi przybiła Zbawiciela swego. Więc zaczęła gorzko płakać za swe grzechy. Wypłakawszy się, podniosła

oczy, i obaczyła na przeciwległej ścianie obraz Najświętszej Panny. Słysząc zaś nieraz o Maryi, że Ona jest matką miłosierdzia i ucieczką grzesznych, uklękła przed Jej obrazem, i prosiła Ją gorąco, aby się za nią przyczyniła do Syna swego, obiecując, że odtąd poprawi całe swe życie.

Po tej modlitwie próbuje znowu wejść do kościoła i oto — już bez najmniejszej trudności wchodzi, upada przed krzyżem świętym na kolana, i łzami jak niegdyś Magdalena, oblewa drzewo tego Krzyża świętego. Potem powraca do obrazu Najświętszej Panny, aby jej podziękować za tak wielką łaskę, i wśród modlitwy słyszy głos z obrazu: „Idź na drugą stronę Jordanu, a tam znajdziesz pokój". Posłuszna temu głosowi, wyspowiadała się z całego życia swego i, przyjąwszy Ciało i Krew Pańską, poszła na puszczę po drugiej stronie Jordanu będącą. Na tej puszczy przeżyła blisko 47 lat w najsurowszej pokucie, żywiła się tylko roślinami i korzonkami, i nigdy żadnego człowieka nie widziała.

Po 47 latach znalazł ją święty pustelnik Zozym. Temu ona opowiedziała dokładnie całe swe życie, i prosiła go, aby jej we Wielki Czwartek przyniósł Najświętszy Sakrament. Zozym dotrzymał obietnicy, i przyniósł jej Ciało Chrystusowe, które ona z najgorętszą pobożnością przyjąwszy, prosiła Zozyma, by ją w przyszły post znowu odwiedził, mówiąc:

„Ojcze, przyjdź tu w następujący post, a znajdziesz mię w takim stanie, w jakim się Panu spodoba".

Gdy Zozym na drugi raz przybył, Marya już nie żyła. Leżała na ziemi, mając ręce na krzyż złożone. Przy niej zaś były następujące słowa na piasku wypisane: „Ojcze, pogrzebaj tu dla miłości Jezusa Chrystusa ciało biednej Maryi, która umarła w Wielki Piątek, i nie zapominaj modlić się za nią".

Zozym chciał wykonać ostatnią wolę świętej pokutnicy, ale nie wiedział jak się zabrać do dzieła, bo nie miał przy sobie żadnego narzędzia. Gdy się tak kłopocze, spostrzega, że z lasu wybiega lew, i prosto ku niemu zdąża. Zbliżywszy się do ciała świętej pokutnicy, liże jej stopy, i wygrzebuje grób odpowiedni do wielkości ciała Maryi. Zozym, wielbiąc cudowną Opatrzność boską, kładzie do grobu święte zwłoki pustelnicy, i zasypuje ziemią. Działo się to w roku 421.

Jakaż to pouczająca, jak pełna pociechy historya! Jakże często powtarza się ona za dni naszych! Wieleż to lat żyliśmy może w grzechach wszelkiego rodzaju! I nam zasmakowała słodka swoboda i swawola grzechu, i my może od młodości oddawaliśmy się wszelakiej rozpuście! Jakby jaka siła niewidzialna odtrącała nas od Jezusa Ukrzyżowanego, uciekaliśmy od kościoła i św. Sakramentów — ale jako matka z litością spogląda na dziecię chore, a łzami zalana

błaga za swem dzieckiem, które się puściło na bezdroża: tak Marya spojrzała na nas macierzyńskiem okiem litości, uprosiła nam u Syna łaskę nawrócenia. Serce nasze skruszyło się. Łzy żalu pociekły po licach naszych, wyspowiadaliśmy się szczerze, i staliśmy się znów dziećmi Bożemi. Jeśli więc teraz nawróceni jesteśmy, jeśli pozbyliśmy się grzechów i chodzimy drogami Bożemi: to zawdzięczyć to mamy Maryi! Bo Jezus, wskazując Jej na każdego grzesznika, mówi: Oto syn Twój; a do grzesznika wskazując na Maryę mówi: Oto Matka twoja! Ona zatem jako matka nasza jest zarazem ucieczką grzeszników, i właśnie dlatego, że jest matką.

Lecz jeśliśmy naśladowali Maryę Egipską w grzechach: to naśladujmy ją w pokucie. Nie dość, żeśmy się wyspowiadali, trzeba poprawić życie, a to pierwsza i najważniejsza, a nawet najtrudniejsza pokuta, jaką Pan Jezus zadawał, gdy do uleczonych mówił: *Idź w pokoju, a nie grzesz więcej!* A nadto pokutuj jak Marya Egipska. Ona 47 lat żyła w pokucie na pustyni! Ciebie nie wyganiam na pustynię, ale zrób sobie w sercu pustynię: ukochaj życie ciche, skromne i samotne o tyle, o ile ci obowiązki pozwalają, i nie myśl o tem, jak długo jeszcze będziesz żył na świecie, ale codzień żyj z Bogiem i Aniołami Jego, wszystkie twe modlitwy, prace, cierpienia i łzy ofiaruj Bogu za

twe grzechy, a i ty tam się dostaniesz, gdzie teraz żyje Marya Egipska.

A ty, o Maryo, Matko nasza i ucieczko grzesznych, przyjm pod Twoją macierzyńską opiekę wszystkich grzeszników, którzy od Syna Twego uciekają, i uproś nam łaskę szczerej pokuty i prawdziwego nawrócenia. Amen.

CZYTANIE TRZECIE.

Marya pociecha strapionych.

Oto Matka twoja.

Chociaż wierzymy, że dusza nasza jest nieśmiertelna, chociaż wszystkie artykuły naszej świętej wiary tyle posiadają dla nas pociechy, że człowiek w świetle tychże powinienby zawsze radować się, według słów Apostoła: *Radujcie się zawsze w Panu*: to jednak życie ziemskie tak jest przepełnione cierpieniami wszelkiego rodzaju, że nam pomimo najsilniejszej wiary trudno oprzeć się smutkowi, bo jak śpiewał wielki jeden miłośnik krzyża i Maryi:

Cóż dziwnego, że łzy płyną;
Gdy to życie łez doliną?
Dusza smutkiem zamroczona,
Pod ciężarem krzyża kona [1].

[1]) Ks. Karol Antoniewicz w pieśni: „Nie opuszczaj nas".

Pan Bóg bowiem chce, abyśmy przez krzyż i cierpienia za dawne grzechy pokutowali, od grzesznego świata i jego uciech stronili, abyśmy się stawali podobnymi Jezusowi i Maryi, a po ciernistej życia drodze doszli do wiecznej nagrody. Ale pośród tak licznych cierpień i smutków nie zostawia nas Bóg samotnymi; On nam zsyła pocieszycielkę Maryę, która jako najlepsza matka, chce i może najlepiej pocieszyć swoje smutne i płaczące dzieci. Takiej pociechy koniecznie nam potrzeba; bo inaczej nie wytrzymalibyśmy na tej przykrej drodze życia. I rzeczywiście Marya, wiedząc i czując, że jest naszą matką od chwili, gdy o Niej rzekł Jezus: *Oto Matka twoja*, pociesza nas w smutkach. Nieraz napełni smutek serce nasze; czarne myśli trwogi, rozpaczy miotają nami! A oto nagle smutek ustaje, w miejsce rozpaczy wstępuje ufność, spokój, wesele! Kto nas to pocieszył? Oto matka twoja cię pocieszyła, ona uprosiła dla ciebie u Syna swego cierpliwość, ufność i pocieszyła cię nadzieją lepszej przyszłości.

Ach, bo Ona dobrze wie o naszych cierpieniach, Ona widzi nasze łzy, słyszy nasze jęki i westchnienia, a Serce Jej wzrusza się na widok tych łez i smutków, bo Jej Serce pełne jest czułości i miłości, jako serce matki! A któraż matka, widząc łzy w oczach swej dzieciny, nie otrze ich z największem współczuciem? Tak, Marya nie porzuci nas

w smutku, bo i Ona zaznała, co to smutek, co to cierpienie! Ach wieleż to cierpień poniosła ta bolejąca matka! Od żłóbka, w którym złożyła maleńkiego Jezusa, aż do grobu, czemże było Jej życie, jak tylko nieprzerwanem cierpieniem? Jak róże kwitną między cierniem, tak ta błogosławiona dziewica rosła między cierpieniami, i mogła zapytać każdego z nas: „Czy może boleść twoja równać się mojej boleści?“ Tak więc Marya, przecierpiawszy wiele, wie, co znaczy smutek nasz i nasze cierpienie.

Pewna znakomita osoba, utraciwszy jedyne swe dziecię, tak się tem martwiła, że żadne pociechy, żadne przedstawienia nie mogły uśmierzyć lub złagodzić jej wielkiego smutku. Smutek ten dochodził do najwyższego stopnia, tak, że się prawie równał rozpaczy. Już do nikogo nie mówiła, do nikogo nie chodziła, wdziała na się żałobne odzienie, a na jej licu były wyryte ślady okropnych cierpień! Już i wszystkie łzy wypłakała, już i płakać nie mogła, a to jeszcze bardziej powiększało jej cierpienia. Pewien pobożny malarz, widząc jej straszne boleści, postanowił ją pocieszyć, i w tym celu wymalował portret zmarłego jej dziecięcia, spodziewając się, że ten obraz wywrze zbawienny wpływ na zbolałe serce matki; ale z drugiej strony bał się, aby widok tego obrazu nie powiększył jej boleści, i nie wtrącił ją w ostateczną rozpacz, skoro wciąż pa-

trząc na obraz dziecka, myśleć będzie, że go już niema! Cóż tedy czyni? Wiarą natchniony wymalował dwa obrazy równej wielkości. Jeden przedstawiał zmarłą dziecinę, a drugi Matkę Boską, trzymającą na swem łonie Jezusa bladego, skrwawionego, zmarłego, a pod obrazem wypisał te słowa: „Ona utraciła więcej niż ty“. Te dwa obrazy ofiarował owej osobie. Matka ujrzawszy dokładny obraz swej dzieciny, wydała krzyk boleści, zemdlała, i upadła obok obrazu Matki Bolesnej. Odzyskawszy przytomność, rzuciła okiem na obraz, obok którego upadła, i spostrzegła napis pod nim umieszczony: „Ona utraciła więcej niż ty“. Rozmyśla tedy nad wielką prawdą w nim zawartą, zaczyna się wstydzić swej słabości, i rzecze sobie: „Od dnia dzisiejszego już nie chcę płakać, wszystko przeboleję, i pragnę żyć tem uczuciem, które duszę mą podnosi aż do nieba, gdzie moja dziecina żyje na wieki“.

Od tej chwili, jakoby mieszkając w niebie przy swej dziecinie, była spokojna, a nawet wesoła: owszem wtenczas, gdy mimowoli zapłakała, łzy jej były pełne pociechy, bo to były łzy miłości i tęsknoty za jej dziecią, i we wszystkich cierpieniach swoich pocieszała się zawsze nadzieją, że będzie kiedyś oglądała i pieściła swe dziecię w niebie! Zaczęła gorliwiej służyć Bogu, oddała się pracy około gospodarstwa, i inne miłosierne uczynki pełniła, aby mogła sobie za-

służyć na niebo i na połączenie wieczne ze swą dzieciną.

O wy wszyscy ojcowie i matki, wy wszyscy, którzy cierpicie tak liczne boleści, czemuż wy nie spieszycie do Maryi, najlepszej matki, a przez to samo pocieszycielki wszystkich smutnych? Płaczecie i narzekacie, a wasze łzy jak perły drogie, czemuż one tak marnie i bez zasługi się leją? Bo wy jeszcze nie umiecie cierpieć z Maryą; wy jeszcze nie umiecie prosić Maryi, aby was nauczyła cierpieć tak jak Ona cierpiała. Wy nie szukacie pociechy u Maryi, ale może w światowych rozrywkach, a może nawet w grzechach! O nie róbcie tak! Idźcie czemprędzej do Maryi, proście Ją, aby was pocieszyła, a Ona pewnie was pocieszy w życiu i przy śmierci, a wkońcu i po śmierci w niebie! A jeśli wam trudno pozbyć się smutku, to spoglądnijcie na Maryę, jak Ona cierpi pod krzyżem, gdy martwe ciało Synaczka swego trzyma na swem łonie, a wtenczas wszystkie wasze smutki wydadzą się wam małymi w porównaniu z temi cierpieniami, jakie Ona ponosiła, a osobliwie jeśli rozważycie, że Marya była niewinna, niepokalana — a wy grzeszni, grzechami obciążeni — już dawno zasłużyliście sobie na wieczne męki w piekle! Módlmy się tedy w smutkach i cierpieniach, jak się modlił ów ukochany sługa Maryi:

Matko pociesz, bo płaczemy;
Matko prowadź, bo zginiemy;
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu. [1]

CZYTANIE CZWARTE.

Przy Maryi śmierć szczęśliwa.

Oto Matka twoja.

Najważniejszą chwilą dla nas śmiertelnych jest godzina śmierci: bo od dobrej śmierci zawisła cała wieczność szczęśliwa, a po złej śmierci następuje wieczność nieszczęśliwa! Dlatego też nawet ludzie święci drżeli na samą myśl o śmierci, bo po śmierci następuje surowy sąd, a po sądzie wieczność zła albo dobra, o której człowiek za życia nic wie, jaką będzie!

Święty Hilaryon, który blizko siedemdziesiąt lat żył na puszczy wśród najsurowszej pokuty, skoro przyszła godzina śmierci, tak się przestraszył, że wołał do duszy swej: „Wychodź duszo moja, czemu się lękasz, wychodź, czemu się ociągasz? Blizko siedemdziesiąt lat służyłaś Chrystusowi, a śmierci się lękasz?“ A my? Wieleżeśmy to lat służyli Chrystusowi, jak się należy? Może ani roku, ani miesiąca, ani tygodnia, ani dnia jednego.

---

[1]) Tamże.

Służyliśmy sobie, naszym namiętnościom, światu i czartu — a jakże się nie mamy lękać śmierci? O my się jej bardzo lękamy, my nawet myśleć o śmierci nie chcemy! Boć i jest się czego lękać! Straszna bowiem wtenczas powstanie walka. Zły duch wtenczas najbardziej kusi człowieka do niedowiarstwa, do bluźnierstwa; on stara się wtenczas człowieka przywieść do rozpaczy, aby nie żałował za swe grzechy; on wszelkiemi siłami naciera wtedy na człowieka umierającego, bo wie, że chwila śmierci krótka i ważna, bo mu się dusza wymknąć może, a gdy się wtenczas wymknie, to ją już straci na zawsze. Dlatego też w godzinę śmierci trzeba nam najsilniejszej pomocy Bożej. My wszyscy chcielibyśmy mieć śmierć szczęśliwą, chcielibyśmy umrzeć w łasce Bożej, z nadzieją wiecznego szczęścia, i zaopatrzeni świętymi Sakramentami! A właśnie taką śmierć szczęśliwą wyprasza nam Marya, bo Ona matka nasza. *Oto Matka twoja!* Ona wyprasza dla tych, którzy Ją za życia serdecznie kochali, nieustraszone męstwo w pokusach, cierpliwość w cierpieniach. Ona wyprasza dla duszy światło żywej wiary, napełnia serce słodką nadzieją, zagrzewa miłością, i stara się o to, aby Jej kochające dzieci bez Sakramentów świętych z tego świata nie zchodziły. A to wszystko czyni dlatego, że jest matką naszą! Bo miłość matki najbardziej się objawia

w chorobie i w godzinę śmierci dziecięcia! Bo czyż nie widzimy, jak matka całemi nocami nie zmruży oka, pielęgnując chore dziecko? Jak ona je tuli do serca, jak je podnosi, wspomaga, jakby rada nowem życiem je natchnąć, owszem, gotowa własnem życiem z konającem dzieckiem się podzielić!

Jeśli to czyni ziemska matka z uczucia naturalnej od Boga wlanej miłości: to cóż sądzimy, uczyni w godzinę śmierci, matka Niebieska w uczuciu miłości nadprzyrodzonej, wlanej Maryi od Boga, Syna Jej wtenczas, gdy Jej rzekł: *Oto syn twój?* a do nas, wskazując na Maryę: *Oto Matka twoja?* Bo to pewna i niezaprzeczona prawda, że gdy Bóg komu daje obowiązek, to mu zarazem daje i łaskę odpowiednią, aby go mógł wypełnić. Gdy, na przykład, nazwał Szymona, syna Janowego Piotrem, to mu też zarazem dał łaskę odpowiednią do tej godności. Słowo „Piotr“ oznacza „skałę“. Zowiąc tedy Szymona skałą czyli opoką, dał mu zarazem silną i niewzruszoną wiarę, tak, iż Piotr w rzeczach wiary stoi jak skała, niewzruszony, niezachwiany, nieomylny. Otóż, zowiąc Maryą matką naszą, dał Jej zarazem wszystkie własności najlepszej matki, i łaskę do najdoskonalszego wykonania wszystkich obowiązków z macierzyństwa płynących.

Stąd też śmiało twierdzić można, że jeśli kto w łasce Bożej z tego świata schodzi,

jeśli kto szczęśliwie umiera, to ma to zawdzięczyć Maryi! *Oto Matka twoja!*

Święta Brygida, księżna szwedzka, za czasów, gdy jeszcze Szwecya była szczerze katolicką, była niewiastą bardzo cnotliwą, najwierniejszą małżonką, i najlepszą matką. Jezus Chrystus zaszczycił ją tak wielką i osobliwą godnością, że jej raczył objawić rzeczy przyszłe, które spisane noszą tytuł: Objawienia świętej Brygidy. Między temi objawieniami, które z polecenia soboru w Konstancyi odbytego przez kardynała Turrekrematę surowo zbadane i za prawdziwe uznane zostały, opowiada nam ta święta niewiasta następujące objawienie.

Miała święta ta pani syna, imieniem Karola, młodzieńca czystych obyczajów, i bardzo wielkiego czciciela Maryi. Ponieważ jednak Karol poświęcił się zawodowi rycerskiemu i na wojnie zginął, dlatego święta Brygida bardzo się lękała o jego zbawienie, wiedziała bowiem, jak trudno wojskowy zachowa w sobie wiarę i pobożność, a osobliwie czystość obyczajów. Kiedy się więc gorąco o jego zbawienie modliła, zlitował się nad nią Zbawiciel, i pocieszył ją następującem objawieniem. Ujrzała w zachwyceniu tron, a na tronie siedzącego Jezusa Chrystusa jako sędziego, po Jego zaś prawicy siedzącą Najświętszą Pannę. Przystąpił szatan i rzekł:

— Sędzio sprawiedliwy! Twoja sprawiedliwość jest tak doskonała, że się spodziewam otrzymać od Ciebie to, czego się słusznie domagam, chociażbym się nawet na Twą matkę uskarżał. Oto matka Twoja niesprawiedliwie sobie postąpiła przy śmierci Karola, syna Brygidy, i to w dwu rzeczach: naprzód, że w godzinę śmierci przyszła do niego, a mnie precz wypędziła; a powtóre, że nie pozwoliła, abym ja kusił Karola, chociaż mi przysługuje prawo kusić człowieka, a osobliwie w godzinę śmierci. Rozkaż więc duszy Karola, aby wróciła do ciała, i pozwól mi go kusić. Jeśli on mię pokona, niech będzie zbawiony — ale teraz on niesprawiedliwie zbawiony. A wreszcie, kiedy dusza Karola wyszła z ciała, matka Twoja nie pozwoliła mi stanąć przed Tobą jako sędzią i obwiniać go, ale wzięła ją w swe objęcia, i zaniosła ją bezemnie na sąd, co się widocznie sprzeciwia memu prawu!

Na to oskarżenie odpowiedziała Najświętsza Panna:

— Chociaż ten duch jest ojcem kłamstwa, to jednak w tej rzeczy prawdę powiedział. Rzeczywiście wyświadczyłam Karolowi to dobrodziejstwo, o którem on wspomniał, ale uczyniłam to z następujących przyczyn. Nasamprzód, ponieważ Karol przez całe swe życie kochał mię jako swą najmilszą matkę; powtóre, ponieważ się radował z mej chwały; potrzecie, ponieważ pragnął krew swoją

przelać za mnie; poczwarte, ponieważ codzień uciekał się pod moją opiekę. Ja więc, widząc jego miłość ku mnie, musiałam jako matka w godzinę śmierci wyświadczyć mu to dobrodziejstwo.

Usłyszawszy te słowa Pan Jezus odrzekł:

— Matka moja ma w królestwie mojem pierwszeństwo, nie jak inni wybrani, ale jako matka, królowa i pani; dlatego wolno Jej czynić wyjątki od praw przezemnie ustanowionych, jeśli tego zajdzie sprawiedliwa przyczyna. Taki zaś wyjątek należało uczynić z Karolem, ponieważ on tak gorąco kochał Matkę moją; dlatego szatanie nie masz już o tem więcej wspominać.

Zawstydzony i pokonany szatan, jadowitym wzrokiem spojrzał na Maryą, i głęboki oddawszy pokłon Jezusowi i Maryi, przepadł do piekła.

Jakaż radość wstąpiła w serce Brygidy, skoro z tego objawienia się dowiedziała, że syn jej zbawiony! O jakbyśmy się radowali, gdyby w godzinę śmierci naszej Marya przyszła do nas, i odegnała szatana, a dusze nasze wzięła w swe objęcia, i zaniosła przed tron Boży! Chcecie tę łaskę otrzymać, kochajcie Maryą jako matkę, cieszcie się z Jej chwały w niebie i na ziemi, bądźcie gotowi za Nią krew przelać, i codzień polecajcie się Jej opiece, a wtenczas całe piekło nic wam uczynić nie zdoła. Ze słodkim uśmiechem

na ustach pożegnacie ten świat, i cieszyć się będziecie na wieki z chwały Maryi!

O Matko jedyna, Matko litościwa! życie słodkości i jedyna nasza po Bogu nadziejo, witaj! Oto ja, acz najniegodniejszy, ale zawsze syn Twój, kocham Cię jako najmilszą matkę moją; cieszę się z Twej chwały; pragnę krew moją przelać za Ciebie, i codzień i w tej chwili a osobliwie w godzinę śmierci mojej polecam i oddaję się w Twoją opiekę. Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej, i przybądź do nas w tej strasznej chwili, a słodko nam będzie na Twych rękach macierzyńskich umierać. Amen.

CZYTANIE PIĄTE

Marya otwiera nam niebo.

Oto Matka twoja.

Cóżby nam pomogło, gdybyśmy całe życie doczesne przeżyli w niezamąconem szczęściu, a nie osiągnęli celu naszego życia, to jest nieba? A cóżby nam zaszkodziło całe życie wieść we łzach i cierpieniach, w nędzy i pogardzie u ludzi; coby nam zaszkodziło dźwigać krzyż Chrystusów i na nim umrzeć wśród pośmiewiska złych ludzi bez współczucia: jeślibyśmy z tego krzyża wstąpili do nieba, do tego nieba, gdzie już niema ani

łez, ani smutku, ani żadnej boleści, gdzie znajdziemy nasze najdroższe osoby, któreśmy na tym świecie utracili, gdzie samo tylko szczęście i radość się pije z czary, którą nam poda sam Pan Jezus; gdzie niema żadnej trwogi, ani rozłąki, ani utraty niewypowiedzianego szczęścia?

Czyż bowiem dla nieszczęśliwego więźnia może być coś przyjemniejszego, jak sama myśl o wolności, którą wkrótce ma być obdarzony? A cóż dopiero, gdy wypuszczony z więzienia, uczuje się wolnym i swobodnym jak ptak, z tem przeświadczeniem, że tej wolności już nigdy nie utraci? Taka to wolność bez wszelkiej niewoli duszy i ciała jest udziałem Świętych w niebie; bez tej wolności niebo nie byłoby niebem, a z nią niebo jest prawdziwie niebem. Cóż ptaszynie po wszystkich wygodach, jeśli zamknięta w klatce? Skacze, trzepoce się, główkę między szczeble wtyka, chcąc się wybić na wolność; syp jej niewiem jakiego jadła — ona nie skosztuje, posmutnieje i zdechnie! Cóż więźniowi po wszystkich przyjemnościach, jeśli ma to przeświadczenie, że nigdy nie powróci do miłej ojczyzny? Co nam przyjdzie z naszego szczęścia, jeśli ono w nieszczęście się zamieni? A co nam zaszkodzi nieszczęście, jeśli ono we wieczne szczęście się zamieni? Otóż takiem szczęściem, w które zamienią się wszystkie tego życia nieszczęścia, jest niebo.

Lecz kto nas do tego wielkiego szczęścia doprowadzi? Kto nam otworzy bramy tego miasta, kto nas w posiadanie tego królestwa wprowadzi? Oto ta, która jest bramą nieba, ta, przez którą Bóg zstąpił na ziemię, abyśmy przez Nią wstąpili do nieba! Oto ta, o której Jezus rzekł: *Oto Matka twoja!* Bez Jej pomocy i wstawiennictwa my się do nieba nie dostaniemy! Święty Bonawentura powiada: „Nie zbawi swej duszy ten, kto nie ma nabożeństwa do Maryi; nikt nie wejdzie do nieba, komu nie pomoże ta, która jest bramą niebieską“. Wielu teologów, a między nimi święty Bernard, uczą wyraźnie, że ludzie, którzy czczą pobożnie Maryę, nie zginą na wieki. I nic w tem dziwnego: bo jeśli wszystkie łaski, a nawet źródło wszystkich łask, Jezusa Chrystusa mamy przez Maryą, to tem bardziej tylko przez Nią możemy dostąpić najwyższej łaski, jaką jest zbawienie! Bo Marya jest naszą matką, a jako matka pragnie najszczerzej, aby wszystkie Jej dzieci, które ją czciły na ziemi, były z Nią razem w niebie na wieki; i o to prosi nieustannie Syna swego najmilszego, który Jej, jako matce swej, nic odmówić nie może. Czyż bowiem dla ziemskiej nawet matki jest coś przyjemniejszego i pożądańszego, jak aby wszystkie dzieci około siebie zawsze miała? Jakże jej boleśnie, gdy które z nich oddala się — a osobliwie na zawsze? A jakaż radość napełnia jej serce, gdy się jej dzieci

zjadą na jaką uroczystość rodzinną? Otóż tak — i daleko więcej raduje się Marya, jako matka nasza, jeśli dzieci Jej po długiej podróży ziemskiej przybywają wreszcie do nieba. Jeśli Pan Jezus chce, aby tam, gdzie On jest, był i sługa Jego — to z pewnością Marya chce, aby tam, gdzie Ona, były i dzieci Jej! A jeśli chce, to i uczyni, bo dla Niej nic niema niepodobnego u Pana Boga, którego o to prosi „jękami niewypowiedzianymi".

Stąd też śmiało powiadam, że niema katolika w niebie, któryby za życia nie był kochał Maryi; niema nikogo w piekle, ktoby aż do śmierci wytrwał w miłości Maryi! Do Niej tedy jak do matki przybiegajmy z ufnością, garnijmy się pod Jej obronę. Ona nas zasłoni od gniewu Syna swego, Ona nas zaprowadzi do nieba, i otworzy nam bramy niebieskie!

W ósmym stuleciu żyła we Francyi córka królewska, imieniem Oportuna. Już w dziecięcym wieku kochała Maryą jako matkę. W młodości wstąpiła do klasztoru i została zakonnicą. Po życiu pełnem zasług i cnót najwznioślejszych zbliżała się śmierć, by koniec położyć pracom i cierpieniom, a dać początek życiu pełnemu szczęścia i chwały. W samą godzinę śmierci ujrzała Oportuna świętą Cecylię i świętą Łucyę i rzekła do nich:

— Witajcie siostry! Jakież rozkazy przynosicie mi od mojej Królowej?

One zaś odpowiedziały:

— Ona czeka na ciebie w niebie!

Potem zjawił się także zły duch, ale Oportuna śmiało go odpędziła, mówiąc:

— Czego ty tu chcesz szkaradny duchu? Jam jest sługa Chrystusa!

A zły duch natychmiast znikł.

Następnie przyniósł jej kapłan Najświętszy Sakrament, który ona przyjęła z najgorętszą pobożnością. Kiedy tak w modlitwie była zatopiona, nagle otworzyły się drzwi — a święta Oportuna zawołała:

— Patrzcie, patrzcie siostry moje, Najświętsza Panna przychodzi do mnie. Moje miłe siostry, polecajcie się zawsze tej drogiej matce; żegnam was, już się na tym świecie nie zobaczymy!

I wzniosła oczy i ręce w górę, rzuciła się w objęcia Maryi, i zasnęła słodko wśród pieni anielskich, a Najświętsza Matka znowu jedno dziecię swe wprowadziła do nieba.

Jakże więc nie kochać Maryi? jak nie dziękować tej matce? Jakże się nie polecać codzień Jej opiece i nie prosić o to, aby i nas wzięła po śmierci do nieba? Gdybyśmy teraz, w tej chwili mieli umierać, czyżbyśmy mogli spodziewać się, że Najświętsza Panna na nas w niebie czeka, jak na świętą Oportunę? Ona czeka, Ona wygląda nas bardziej, jak matka swą dziecinę po długiem niewi-

dzeniu. Ale czy my za Nią tęsknimy? Czy nam nie zanadto dobrze na tej łez dolinie? Czy my może nie chcielibyśmy tu wiekować? Czasem chcielibyśmy umrzeć, lecz nie dlatego, aby się połączyć z Najświętszą Panną, ale dlatego, żeśmy niecierpliwi i nie chce nam się cierpieć; jeśli jednak Bóg przez choroby grozi nam śmiercią, to się boimy i żyćbyśmy chcieli. A w godzinę śmierci, gdy nas czart będzie kusił, czy będziemy mogli śmiało powiedzieć: „Czego tu chcesz szkaradny duchu, kiedy ja jestem sługą Chrystusa?“ Czy służymy Chrystusowi? Czy wypełniamy Jego wolę? Czy możemy się spodziewać tego szczęścia, że Marya do nas i po nas przyjdzie w godzinę śmierci?

O przyjdź, przeczysta i Niepokalana Dziewico i Matko nasza, i wprowadź nas do nieba, abyśmy Ciebie tam kochali i chwalili na wieki, a Ty z naszego szczęścia jak matka się cieszyła! Amen.

CZYTANIE SZÓSTE.

Marya z czyśca wybawia.

Oto Matka twoja.

Śmierć nie byłaby tak straszna, gdyby po niej nie następowała kara w piekle, albo przynajmniej w czyścu. Święta wiara katolicka

nas uczy, że człowiek, chociażby Pana Boga tylko małym czyli powszednim grzechem obraził, musi go jednak odpokutować, a jeśli w tem życiu nie uczyni zadość nieskończonej sprawiedliwości Bożej przez dobrowolną pokutę, albo cierpliwe znoszenie cierpień w tym celu od Boga zesłanych: to musi na drugim świecie straszne męki ponosić, które, jak nauczają Ojcowie święci, nie różnią się od piekielnych co do ciężkości, lecz tylko co do trwania. Bo męki piekielne są wieczne, a męki czyścowe są doczesne — choćby czas trwania tychże bardzo był długi. Niejednemu z tych co cierpieli w czyścu, jak sami objawiwszy się z pozwolenia Bożego wyznali, zdawało się, że już tysiąc lat cierpią — a tymczasem ani godziny w czyścu jeszcze nie byli, bo ciało ich jeszcze nie oziębło po śmierci i jeszcze ciepłe było.

Otóż Najświętsza Panna, jako matka nasza, widząc jak jej dzieci straszne męki cierpią w czyścu i wypłacają się sprawiedliwości Bożej, a nadto słysząc ich jęki i lamenta, nie może tego przenieść na sobie, aby im nie przyjść w pomoc i nie pocieszyć ich w tych mękach. Czyni to Najśw. Panna osobliwie dla tych, którzy za życia nosili szkaplerz karmelitański. Tak bowiem o tem pisze brewiarz rzymski:

„Nietylko na tym świecie zakon Jej tak miły wielu przywilejami Najświętsza Panna

zaszczyciła, ale także na drugim świecie, jak uczy pobożna wiara, dzieci swe do bractwa szkaplerza przyjęte, które wstrzymanie się od mięsa niewielkie zachowały, i krótkie modlitwy im przepisane odmawiały, a oprócz tego czystość według stanu swego zachowały, z macierzyńską iście miłością, gdy w ogniu czyścowym męki ponoszą, pociesza i do niebieskiej ojczyzny przyczyną swą co prędzej wprowadza."

Tyle brewiarz rzymski. Ponieważ w tych słowach kilka łask, a zarazem kilka warunków się mieści, więc je dokładniej objaśnimy. Łaski czyli przywileje udzielone są następujące:

Po pierwsze: Otrzymują chlubną nazwę synów Najświętszej Panny.

Po drugie: Cieszą się szczególniejszą Jej opieką we wszystkich niebezpieczeństwach tak ciała jako i duszy, a mianowicie w godzinę śmierci.

Po trzecie: Stają się uczestnikami wszystkich dóbr duchownych całego Zakonu, do którego się przyłączyli; jest to łaska, która bardzo wiele pomaga w życiu teraźniejszem, i w przyszłem, gdy cierpią w czyścu.

Po czwarte: Uwolnienie z czyśca w pierwszą sobotę po śmierci.

Po piąte: Wiele odpustów tak zupełnych, jak cząstkowych.

Po szóste: Absolucya generalna i odpust zupełny w godzinę śmierci.

Aby zaś tych tak nadzwyczajnych łask dostąpić, należy spełnić następujące warunki:

Pierwszy: aby przyjąć szkaplerz poświęcony od kapłana, mającego władzę przyjmowania do Bractwa.

Drugi: aby szkaplerz zawsze nosić i to tak, aby i na piersi i na plecy spadał.

Trzeci: aby każdy czystość według stanu swego zachował.

Czwarty: Kto umie czytać, aby codzień małe oficyum o Najśw. Pannie odmawiał; a kto nie umie czytać. aby się od mięsa powstrzymywał we środę i sobotę, chyba że uroczystość Bożego Narodzenia w te dni przypadnie, albo że dla słusznej przyczyny zamianę na inne dobre uczynki otrzyma.

Któżby od spełnienia tak łatwych warunków się ociągał, kiedy łaski za ich spełnienie są tak wielkie, tak niewypowiedziane! Zwłaszcza gdy zważy, od jak strasznych mąk tak łatwym sposobem może się uwolnić? Nieraześmy już słyszeli o wielkich mękach czyścowych; na tem miejscu tylko jeden przykład przywiodę z życia świętej Wiwii Perpetuy męczennicy Chrystusowej. Miała ta święta męczennica siedmioletniego braciszka, który umarł wśród wielkich cierpień, bo na raka w twarzy. Razu jednego, modląc się, wymówiła bezwiednie jego imię. Zdziwiło ją co tego za przyczyna, bo nigdy dotąd zań się nie modliła, sądząc, że on nie potrzebuje modlitwy, gdyż jako dziecko wszyst-

kim miłe, nikomu nie przykre, według jej zdania już dawno musiał być w niebie, zwłaszcza, że umarł w tak ciężkich boleściach. Lecz myśląc, że takie bezwiedne wymówienie jego imienia oznacza, że on potrzebuje modlitwy, zaczęła ze łzami w oczach i sercem kochającej siostry modlić się zań do Boga. Następującej nocy miała takie widzenie.

Ujrzała braciszka swego wychodzącego z miejsca ciemnego, w którem wielu innych chłopczyków się znajdowało. Zdawało się jej, jakoby on cierpiał straszne gorąco i pragnienie, albowiem był bardzo wynędzniały i blady, i miał na twarzy jeszcze ślady raka, który był przyczyną jego śmierci. Nie mógł się jednak zbliżyć do niej, bo wielka przestrzeń dzieliła ich od siebie. Przy nim stało naczynie z wodą, które wysokością swą sięgało ponad jego głowę, tak iż daremnie starał się zaspokoić swe pragnienie. Na widok takich mąk brata zabolało ją serce, i dlatego całemi dniami i nocami gorąco się modliła i prosiła Pana Boga, aby go uwolnił od tych mąk czyścowych.

Wkrótce potem pochwycili ją poganie jako chrześciankę, i wtrącili do więzienia, z którego miała pójść na męki, aby dać świadectwo wierze Chrystusowej. I w więzieniu nie zaniechała modlić się za swego brata. Raz podczas modlitwy takie miała widzenie. Miejsce, z którego jej brat wychodził, było jasne, a on czysty i pięknie ubrany. Rana

na twarzy była zupełnie zagojona. Naczynie z wodą sięgało mu tylko do pasa, koło naczynia stał kubek, którym brat jej czerpał wodę i zaspakajał pragnienie. Potem odszedł wesoło i bawił się z drugiemi dziećmi.

Jeśli więc siedmioletni chłopczyna tak straszne męki ponosił i to przez tak długi czas, może tylko dlatego, że nad miarę pił wodę, albo małą jaką niecierpliwość objawił w czasie choroby; jeśli potrzeba było tak licznych łez, modlitw i cierpień świętej siostry, by go z czyśca uwolnić: to cóż powiedzieć o nas? Jakże okropne męki będziemy musieli znosić, dałby Bóg tylko w czyścu, my, którzy chcemy uchodzić za dobrych i pobożnych, a nie chcemy sobie odmówić żadnej przyjemności dla Boga? My, którzy umiemy grzeszyć, a nie umiemy za grzechy żałować i za grzechy pokutować? jakaż to męka, jaki głód, jakie gorąco, jakie zimno, jakie pragnienie czeka nas w czyścu?

A któż nas z tego czyśca wybawi? Kto nas w nim pocieszy? Podług pobożnej wiary katolickiej nie kto inny, jak tylko Najświętsza Panna Marya, której władza i miłosierdzie w niebie, na ziemi i w czyścu wiele zdziałać może. Dlatego też Ona swe dzieci, które ją za życia czciły, do Niej się modliły i Ją ile możności naśladowały, w czyścu pociesza i jak najprędzej z ognia czyścowego wybawia.

O najmilsi, jeśli nam miłe zbawienie na-

szej duszy, kochajmy i czcijmy Maryą: bo jakże straszne męki będziemy musieli ponosić w czyścu za tak liczne grzechy śmiertelne, z którycheśmy się wprawdzie spowiadali, aleśmy za nie jeszcze nie odpokutowali? A nadto za tak liczne grzechy powszednie, które codzień jak wodę pijemy?

Do kogóż więc udawać się mamy o pomoc, jeśli nie do Najświętszej Panny, matki naszej, która świętej Brygidzie objawiła:

— Słuchaj, córko, jak Syn mój uczcił imię moje. Gdy Aniołowie usłyszą me imię, radują się i dziękują Bogu, że dla mnie i ze mną tak wielkie uczynił miłosierdzie, ponieważ widzą człowieczeństwo Syna mego uwielbione w Bóstwie. Ci co są w czyścu, radują się usłyszawszy moje imię, podobnie jako chory złożony boleścią raduje się, słysząc słowa pociechy!

Więc niech dusze w czyścu zostające usłyszą przesłodkie Imię Maryi z ust naszych, jak Ją wzywamy o pomoc dla dusz cierpiących. Niech się uweselą i rozradują! My mamy tyle krewnych, braci, sióstr, my mamy rodziców i dobrodziejów w czyścu, którzy od nas pociechy wyglądają. Módlmy się tedy za nich do Najświętszej Panny, aby ich z czyśca wybawiła; polecajmy ich dusze opiece Maryi, aby one, przez modlitwy nasze oswobodzone, kiedyś za nami się modliły do Najświętszej Panny, skoro my po-

dobnie, jak one teraz, cierpieć będziemy okropne męki czyścowe. Amen.

CZYTANIE SIÓDME.

Marya udziela prawdziwej mądrości.

Oto Matka twoja.

Wszyscy ludzie chcą teraz być uczonymi i mądrymi. Uczą się czytać, pisać, rachować, uczą się historyi, fizyki, geometryi, historyi naturalnej o kamieniach, o ziemi, o kruszcach, o roślinach, zwierzętach, uczą się śpiewać i malować. Zaprowadzają telegrafy, telefony, koleje żelazne i niezliczone fabryki; dziś prawie wszystko robią na maszynach, a tym sposobem chcą sobie życie na świecie ulżyć i uprzyjemnić, sądząc, że na uprzyjemnieniu i ulżeniu sobie w pracy zależy oświata, postęp i mądrość.

A ja wam powiem, najmilsi, że prawdziwa mądrość nie na tem zależy. Dobra to rzecz, wiedzieć wiele, być bardzo uczonym, ale czy kto przez to, że wiele wie i umie, już jest zarazem i prawdziwie mądrym? Wcale nie; bo można wiele wiedzieć i być uczonym, a jednak wcale nie być mądrym. Bo mądry człowiek jest ten, który zna przyczyny ostatnie wszystkich rzeczy, który umie zawsze odpowiedzieć na pytanie: skąd, dla czego,

i po co jaka rzecz jest na świecie. Ten zatem bedzie mądrym, który wie, skąd się wziął ten świat i człowiek? Po co ten świat a na nim po co żyje człowiek? Który wie, że ten świat i człowiek stworzony od Boga i dla Boga, który wie, co nam Bóg o sobie objawił; który wie, że sam ze siebie jest niczem i owszem grzesznikiem; który wie, dlaczego często złym dobrze się powodzi, a dobrym — źle; który zna tego Boga, Stwórcę swego, i coraz bardziej stara się poznawać Jego nieskończoną piękność i dzieła Jego miłosierdzia, jak wcielenie, mękę i krzyż, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Ten jest mądry, kto poznał świat i jego przewrotność, kto umie czytać nie koniecznie na książce drukowanej, kto wiele pism i gazet przeczyta, ale kto umie czytać w księdze świata i w każdem stworzeniu: jak piękny, jak wszechmocny, jak mądry i dobry jest Bóg. Boć z każdego stworzenia odzywa się Bóg: „Ja cię kocham człowiecze; ja dla ciebie to stworzyłem; więc i ty mnie kochaj, podziwiaj, uwielbiaj i dziękuj mi“. Ten mądry, kto umie czytać w ranach ukrzyżowanego Zbawiciela: „Patrz jak ja ciebie ukochałem, żem się dobrowolnie na krzyż dał przybić za ciebie; więc i ty mnie ukochaj nad wszystko, co masz najdroższego na świecie“.

„Ten mądry, który umie pisać, nie koniecznie piórem na papierze, ale na sercu swo-

jem zapisuje wszystkie dzieła dobroci Bożej, kto umie rachować nie na tablicy albo pieniądze w mieszku, ale kto umie liczyć w pamięci wszystkie dobrodziejstwa Boże i własne grzechy, i dobrze a starannie liczy wszystkie chwile życia, aby ani jednej dla wieczności nie utracić! Nie ten mądry, kto sobie myśli, że jest bez grzechu, że się nie ma z czego spowiadać, który nie chce znać swego Zbawiciela i oddać Mu należytej czci, który tylko dla ciała swego żyje, a duszę swą zaniedbuje. Nie ten mądry, kto liczy lata ziemskich trudów i prac podjętych dla sławy własnej, a w końcu się przerachuje, i choć liczy lata swe na dziesiątki — nagle umrze!

Podobnie jak chłopiec, który już kilka lat chodzi do szkoły, a nie nauczył się jeszcze ani czytać ani pisać, głupi jest; i jak dziewczyna, która nie umie ani warzyć, ani szyć, ani tego, co do niej należy, głupia jest; tak i chrześcianin, który słucha i słucha kazań w kościele, a pomimo to nie wie, po co żyje na świecie, dokąd idzie, skąd przychodzi, a przytem żyje jak ślepy — jest głupi. Taki człowiek podobny jest do owego szaleńca, który bawił się ogniem, i serdecznie się śmiał, gdy się na nim odzież zajęła, a gdy go już mocno piekło i cały goreć począł, krzyczał na całe gardło o pomoc, gdy zaś ludzie się zbiegli, było już zapóźno — bo on za kilka dni w strasznych boleściach umarł. Tak i nie-

dbały chrześcijanin często się śmieje, a nawet wtenczas, gdy kapłan głosi straszne prawdy o karach wiecznych za grzechy; on się śmieje, kiedy może już dlań piekło otworzone, kiedy może nie długo umrze w swych grzechach!

Jeśliby, broń Boże, był kto między nami tak nierozumny, żeby nie dbał o Boga i o zbawienie własnej duszy, niech się uda do Maryi jako matki, a Ona go nauczy prawdziwej mądrości. Bo Ona na swych rękach wypiastowała Boską Mądrość, to jest Jezusa Chrystusa. Ona mądrością swą przewyższa wszystkich mędrców, a nawet Salomona, bo Salomon pomimo swej mądrości jednak na starość zgłupiał, bo dał się niewiastom odwieść od Boga; a Marya niczem się nie dała odwieść od Stwórcy i Pana swego. Jak doskonale znała Marya Boga, Jego potęgę, dobroć i miłosierdzie, jak doskonale poznawała niskość i nicość swoją, gdy śpiewała przecudny hymn pochwalny Bogu: *Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej!* [1]. Jak wybornie poznawała Marya cel życia swego, i co chwila spieszyła i zbliżała się doń! Jakże mądrą okazała się Marya w rozmowie z Archaniołem! Ewa rozmawiając z szatanem czyli aniołem upadłym, który jej się pokazał pod obrazem węża, którego opętał, uwiedziona pochlebnemi jego słowami, tak

[1]) Łuk. I.

była niemądra, że uwierzyła odrazu raczej szatanowi niż najmędrszemu Bogu, i jak małe dziecko złakomiła się na jabłko, i utraciła raj i Boga, a nas biednych na wiele nieszczęść naraziła: Marya zaś, ujrzawszy Archanioła Gabryela, Anioła światłości, który Ją tak mile od Boga pozdrowił, nie odrazu bez zastanowienia się wierzy — ale, jako Panna mądra, rozważa najprzód, co ma znaczyć to pozdrowienie, od kogo pochodzi, i do jakiego celu zmierza? Następnie porównywa dziewictwo swoje z godnością macierzyństwa Bożego, i tak sobie myśli: Pan Bóg zapewne nie chce, abym ja utracić miała dziewictwo moje, a przez to nie dotrzymała ślubów Jemu uczynionych, ponieważ sam powiedział, że lepiej ślubu nie uczynić, jak uczynionego nie dotrzymać! ale z drugiej strony wiem, że Bóg jest wszechmocny, i znajdzie sposób, jeśli chce pogodzenia dziedzictwa z macierzyństwem. Dlatego, rozważywszy to wszystko, pyta dopiero: *Jakże się to stanie gdy męża nie znam?*[1] Anioł tedy wyjaśnia Jej sposób, że u Boga nic niema niepodobnego, że stanie się matką samego Boga, a przeto może i powinna być zawsze dziewicą, gdyż Bóg tylko z dziewicy się urodzić, a tylko dziewica Boga porodzić może. Dopiero wtenczas mając jasne dowody, że to nie obłuda szatańska, lecz Anioł od sa-

[1]) Łuk. 1.

mego Boga posłany, odpowiedziała, jak się godziło, aby stworzenie odpowiedziało Stwórcy swojemu: *Oto służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego* [1].

Tak więc prawdziwa mądrość poddaje rozum swój pod rozum Boga, bo wie, że rozum Boży jest nieskończenie wyższy i doskonalszy, niż wszelki rozum ludzki, i że wszystko co Bóg objawia jest możliwe i prawdziwe, chociażby nawet rozum ludzki tego pojąć i zgłębić nie zdołał. Tej mądrości nauczy nas Marya. A wiesz dlaczego? Bo jest matką. Matka bowiem uczy swe dziatki pacierza, poznania Boga, unikania grzechu i złych towarzystw, a to jest prawdziwą mądrością.

Błogosławiony Albert Wielki niech zaświadczy, że Najśw. Panna Marya udziela prawdziwej mądrości. W młodziutkim wieku wstąpił ten święty do zakonu św. Dominika, sławnego z głębokiej nauki i gorliwości o chwałę Bożą i cześć Maryi. Był jednak bardzo tępego pojęcia, tak że współuczniowie jego naśmiewali się z niego. Nie mógł Albert długo, jako nieutwierdzony jeszcze w pokorze, znieść takiego upokorzenia, i już zamyślał wystąpić z zakonu. Myślą tą zajęty, położył się na spoczynek. I miał dziwne widzenie. Oto zdawało mu się, że przez mur klasztorny chce przeskoczyć i porzucić życie zakonne. Ale oto na murze ujrzał cztery dziewice prze-

[1]) Tamże.

dziwnej piękności. a jedną z nich świetniejszą nad inne. Gdy już był na szczycie muru, strąciła go jedna z owych dziewic. Co gdy się i drugi raz powtórzyło, a on jednak koniecznie chciał mur przeskoczyć: wtedy trzecia z dziewic radziła mu, aby się udał do tej czwartej Pani, która jest Najświętsza Boga Rodzica, jeśli ma jaką prośbę, a Ona go wysłucha. Więc on z pokorą przypada do stóp Maryi, a Ona go pyta, czemu chce opuścić klasztor? On zaś odpowiadając wyznał całą prawdę. i prosił Maryę o dar mądrości.

— W jakiej nauce, czy w Boskiej czy w ludzkiej chcesz się odznaczyć? zapytała Marya.

On zaś odpowiedział, że w filozofii.

Przyrzekła mu to Najświętsza Panna, ale pod tym warunkiem, że na trzy lata przed śmiercią wszystko zapomni, abyś — mówi — wiedział, żeś tę mądrość nie przez twą pilność i pracę, ale z mej łaski otrzymał.

Przystał na ten warunek Albert, i podziękowawszy, wrócił do klasztoru. Widzenie znikło, ale na dowód, że to nie było senne marzenie, ale prawdziwe zjawienie, Albert, który dotychczas najprostszych rzeczy filozoficznych nie pojmował, odmienił się do niepoznania. Pojmował i rozumiał najtrudniejsze kwestye, tak, że współuczniowie wydziwić się nie mogli, że ten Albert tak niepojętny, tak ogromne czyni postępy.

Wkrótce też został doktorem i profesorem filozofii; tysiące uczni gromadziło się wkoło

niego, by tak sławnego nauczyciela mogli usłyszeć. Do tych jego uczni należał także św. Tomasz z Akwinu, anielskim doktorem nazwany. Oświeciwszy cały ówczesny uczony świat chrześciański swą nauką, pozostawił po sobie Albert wielką liczbę bardzo uczonych dzieł, które sam napisał.

Gdy już się zestarzał, a siwy włos pokrywał mu sędziwą głowę, razu jednego, gdy w sali wykładowej, przepełnionej słuchaczami, wśród natężonej tychże uwagi z całym zasobem swej uczoności wyjaśniał najtrudniejsze kwestye — nagle zamilkł, słowa mu na ustach zamarły, a on nie był w stanie ani jednego słówka wypowiedzieć; wszystko zapomniał, tak jakby nic przedtem nie był wiedział. Po chwili głębokiego milczenia opowiedział słuchaczom w rzewnych słowach, że całą swą naukę otrzymał w darze od N. Panny z tym warunkiem, że na trzy lata przed śmiercią wszystko zapomni. Potem pożegnał się z swoimi słuchaczami, a oni z płaczem odprowadzili go do celi zakonnej, gdzie trzy lata spędził na modlitwie i pokucie, w pokorze i miłości Jezusa i Maryi, i zasłużył sobie na oglądanie niestworzonej Mądrości, samego Jezusa Chrystusa.

Proś i ty Najświętszą Pannę o prawdziwą mądrość, bo i ty, choćbyś był prostaczkiem i nieuczonym, możesz być prawdziwie mądrym, jeżeli tylko dobrze poznasz cel twego życia i marność tego świata, jeśli poznasz

Boga i Jego nieskończoną miłość ku ludziom, i jeśli według tego poznania wieść będziesz cnotliwe i bogobojne życie, a wtenczas i ty staniesz się kiedyś w niebie uczestnikiem mądrości Bożej, i oglądać będziesz twarzą w twarz przedwiecznego Boga, który pięknością swą przewyższa wszystkie piękności świata Amen.

CZYTANIE ÓSME.

Marya w niebezpieczeństwie ratuje.

Oto Matka twoja.

Kto zgłębił przepaść macierzyńskiego serca? Kto zrozumiał jej miłość ku dziecięciu swemu? *Czy może zapomnieć niewiasta syna żywota swego?*[1] pyta Pan Bóg. Miłość ta się wzmaga i najmocniej objawia w czasie niebezpieczeństwa, w jakiem jej dziecię się znajduje! Jak ona się trwoży i cierpi niepojęty ból serca, kiedy widzi, albo słyszy, albo tylko wyobraża sobie, że jej dziecko jest w niebezpieczeństwie! Jak ona trawi noce bezsenne, gdy dziecię chore! Jak ona rzuca się w wodę, w ogień, pogardza własnem życiem, aby tylko dziecię swe ocalić!

[1]) Jerem.

Jeśli zaś uczucie ziemskie, przyrodzone, tak jest potężne, to cóż powiemy o uczuciu nadziemskiem, nadprzyrodzonem, jakiem nas miłuje Marya? Cóż tedy nie musi czynić, widząc swe dzieci w niebezpieczeństwie duszy lub ciała? Dlatego to święty Bernard, wielki miłośnik i czciciel Maryi, powiada: „W niebezpieczeństwach, w przeciwnościach, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryą".

Pewien biskup płynął z wielu wiernymi na okręcie do miasta świętego Jeruzalem, chcąc uczcić wraz ze swemi owieczkami te wszystkie miejsca, które Zbawiciel męką i krwią swoją uświęcił. Długo płynęli pomyślnie, i już sądzili, że wkrótce ujrzą święte miasto, gdy z dobroci bożej dostali się do lepszego, bo do niebieskiego Jeruzalem. Zerwała się bowiem straszna burza, fale morskie rzucały okrętem jakby listkiem; raz zdawało się, że okręt zawisł u szczytu fali, raz że spadł w bezdenną przepaść morską! Połamały się maszty, porwały liny, podarły żagle, a woda ze wszech stron napływała do okrętu, tak iż co chwila groziła okrętowi zguba!

Wierni proszą tedy biskupa, aby ratował swe życie, które jest potrzebniejsze dla zbawienia tylu dusz, niż ich własne. Spuszczają tedy łódkę, i prawie zmuszają, by na nią siadał z kilkoma kapłanami. Lecz dobry pasterz nie chciał zadosyć uczynić ich prośbie, chciał bowiem wraz z owieczkami zginąć.

Ale gdy prośby i nalegania nie ustawały, biskup udzielił im swego błogosławieństwa na życie i śmierć, i prawie zmuszony wsiadł z kilkoma innymi do łódki. Z łódki jeszcze udzielił skruszonym i łzy pokuty wylewającym rozgrzeszenia, a sam odbił od okrętu. Wtem jeden z pielgrzymów chciał z okrętu wskoczyć do łodzi, ale uczynił to tak niezręcznie, że wpadł w morze, i znikł w głębinach. Ci zaś, co się zostali na okręcie, wołają o pomoc do nieba — ale niebo zdaje się głuche na ich wołanie. Fale olbrzymie zalewają okręt, który wraz z pielgrzymami idzie na dno morskie.

Widząc to biskup, ze łzami w oczach poruczа dusze swych zatoniętych owieczek opiece Najświętszej Matki — i oto w jednej chwili widzi białe jak śnieg gołąbki wylatujące z morza, a Bóg mu objawia, że te gołąbki — to czyste dusze tych, którzy zatonęli w morzu, a teraz prosto do nieba się wznoszą. Łzy smutku biskupa zamieniły się w łzy radości i słodkiej jakiejś tęsknoty za niebem.

Po długiem płynięciu przybili na łódce do brzegu, a tu z wielkiem zdziwieniem ujrzeli owego towarzysza, który wpadł w morze, klęczącego na brzegu i w rzewnej modlitwie dziękującego Najświętszej Pannie za cudowne ocalenie. Pytają go tedy, jakim sposobem dostał się na brzeg? On zaś tak im odpowiedział:

— Skoro wpadłem w morze, natychmiast wezwałem najsłodsze Imię Maryi, poczem dostałem się aż na dno morskie. Tu objawiła mi się Najświętsza Panna, i otuliwszy mię w swój płaszcz, przyprowadziła mię aż do brzegu, a potem znikła. Ja teraz przepełniony wdzięcznością składam Jej dzięki za to cudowne ocalenie.

Przekonani na własne oczy o tak wielkim cudzie dobroci Maryi, wszyscy jednem sercem i jednym głosem zaśpiewali pieśń pochwalną na cześć Maryi.

My wszyscy płyniemy po morzu tego świata do niebieskiego Jeruzalem, do miasta wiecznego spokoju, wszyscy chcemy przybić do brzegu życia wiecznego, nieśmiertelnego. Ale zrywa się burza pokus, nieszczęść, prześladowania, oszczerstwa; nam się zdaje, że nie wytrzymamy, że fale cierpień pogrążą nas, że utoniem w morzu gorzkich łez — i wśród cierpień i boleści wołamy o pomoc do Boga, do Maryi, a Ona jakby nie słyszała wołania naszego; przychodzi śmierć i my jakby w głębi morza toniemy w falach cierpień i chorób; ale za to dusze nasze, łzami obmyte, cierpieniami oczyszczone, jakgdyby białe gołąbki wznoszą się do nieba; dlaczego? bośmy nigdy nie narzekali na nasze cierpienia, ale zawsześmy Bogu służyli i za wszystko dziękowali. Inni z nas pogrążyli się w morzu nieprawości, i spadli aż na dno złości; już mieli zginąć na wieki, ale —

w ostatniej chwili życia wezwali z wiarą pomocy Maryi, a Ona jako najlitościwsza matka wzięła ich w swą opiekę, a tak pod płaszczem Jej opieki przypłynęli szczęśliwie do brzegu zbawienia.

Ach, ty grzeszniku biedny! Czy wiesz, że ty zostajesz pod opieką Maryi, jak długo żyjesz na świecie? A czemuż ty ośmielasz się grzeszyć i ranić Jej macierzyńskie Serce, kiedy Ona ciebie tak chce do Serca przytulić? Czyż nie lepiej tobie wydobyć się z morza grzechów i stanąć na brzegu szczęśliwej wieczności? Oto patrz, jak dobra to matka, kiedy nawet w głębiny morskie zstępuje, aby zbawić tego, który wzywa Jej macierzyńskiej pomocy! Jeśli Maryi tak bardzo na tem zależało, aby ocalić życie doczesne swego czciciela: to o ileż więcej zależeć Jej musi na tem, aby zbawić twą duszę nieśmiertelną?

Więc do Maryi, do Maryi jak matki uciekajmy się w niebezpieczeństwach duszy i ciała; błagajmy Ją, aby Ona nas ocaliła z morza cierpień i z morza grzechów naszych! Do Ciebie śpiewamy Maryo:

Ciebie o pomoc błędny żeglarz wzywa:
Patrz jak po strasznem morzu życia pływa!
Jedni rozbici na dnie morskiem giną,
Drudzy do Ciebie po ratunek płyną.

Więc o Matko ratuj nas w niebezpieczeń-

stwach duszy, bo bez Ciebie zginiemy na wieki! Amen.

CZYTANIE DZIEWIĄTE.

Marya karmi swe dzieci.

Oto Matka twoja.

Święty Alfons Marya Liguori przytacza w swem dziełku „Chwała Maryi“ następujące zdarzenie: Dwaj zakonnicy świętego Franciszka z Assyżu, pielgrzymując do cudownego obrazu Maryi, musieli iść przez wielki las. Idą — idą, a las jak się nie kończy tak nie kończy; już noc zapada, a oni jeszcze w głębi lasu. Choć oko wykol, nic nie widać — strach zdjął pielgrzymów. Dalej iść nie mogą, odpoczywać w lesie dzikim niebezpiecznie. Co począć w takiem utrapieniu? Oto jako gorący czciciele Maryi, zaczynają piękną pieśń śpiewać na cześć Maryi. Trwoga natychmiast ustępuje z serc ich: ożywieni ufnością, że Marya o nich jako matka nie zapomni, idą śmiało dalej i śpiewają z radością. I oto — ujrzeli w oddali jakieś miłe światełko. Serca ich zaczęły mocniej bić z radości, a oni dziękując Maryi idą ku temu światełku. Ale jakże się zdziwili, gdy zbliżywszy się ujrzeli wspaniały, jasno oświetlony pałac. Z początku przelękli się, myśląc, że tam może jacy źli ludzie

lub zbójcy mieszkają, i już ze smutkiem chcieli odejść, gdy nagle otwierają się drzwi i cudnej urody młodzieniec wychodzi, a pozdrowiwszy ich uprzejmie, pyta ich, czegoby sobie życzyli.

— Prosilibyśmy — odpowiadają — o łaskawy nocleg, my nikomu nie zawadzimy.

Młodzieniec ów odszedł, lecz niebawem powróciwszy, rzekł:

— Pani prosi do siebie!

Wiedzie ich tedy do wspaniałej komnaty rzęsiście oświeconej, gdzie przy stoliku siedzi osoba dziwnej piękności, i czyta książkę duchowną. Weszli zakonnicy i głęboko się pokłoniwszy pozdrowili Pana Jezusa:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, Amen, odpowiedziała Pani, i uprzejmie prosiła ich siedzieć, a potem ich zapytała, dokąd idą i po co? Żałowała ich, że tak strudzeni, i dopytywała się, skąd są, czy w klasztorze zachowują się reguły zakonne, i czy należytą cześć odbiera tamże Marya. Kiedy oni na imię „Marya“ skłonili głowy, Pani nieznana bardzo łaskawie się uśmiechnęła. Oni zaś coraz gorętszą miłość uczuwali w sercu ku Jezusowi i Maryi. Za chwilę przyszedł znowu ów młodzieniec, a Pani kazała mu przynieść wieczerzę. I natychmiast ów młodzian zastawił stół, a na nim jakieś nieznane owoce i potrawy dziwnego smaku.

Zakonnicy najserdeczniej dziękowali Panu Bogu za te dary, a nieznana Pani, z przyjemnością jako matka przypatrywała się jak oni jedli, i cieszyła się z świętych rozmów, jakie prowadzili. Następnie kazała ich zaprowadzić do wygodnego pokoju, gdzie oni jeszcze raz podziękowawszy Bogu i Najświętszej Pannie za tak cudowną opiekę, spokojnie i smacznie zasnęli.

Raniutko się zbudziwszy, chcieli czemprędzej puścić się w dalszą drogę, dlatego weszli do owej wczorajszej sali, i obaczyli nieznaną Panią na tem samem miejscu co wczoraj siedzącą i piszącą. Skoro napisała list, złożyła go i oddała starszemu zakonnikowi, który nie patrząc nawet, do kogo był pisany, schował go w zanadrze, a Pani, pożegnawszy ich mile, zaprowadziła aż do drzwi pałacu. Odszedłszy kilkanaście kroków, chcieli się dowiedzieć, do kogo ten list był pisany, ale na liście żadnego nie było adresu. Wracają tedy, chcąc się dowiedzieć — ale o dziwo! z pałacu już ani ślad nie pozostał. Więc otworzywszy list, czytają w nim następujące słowa:

„Jam jest Marya, którąście widzieli; za waszą miłość ku mnie jam was przyjęła na nocleg; służcie mi i nadal wiernie i kochajcie mię, a ja zapewne nagrodzę waszą pobożność, i przyjdę wam w pomoc w życiu i przy śmierci“.

Pod spodem był podpis: Ja, Panna Marya.

Trudno sobie wystawić, jak wielka była teraz ich wdzięczność i miłość ku Maryi za Jej tak wielką łaskawość i dobroć! O jak oni odtąd wiernie służyli Maryi!

My nieraz pielgrzymujemy do cudownych obrazów Najświętszej Panny, których tak wielka liczba mieści się w naszej ojczyźnie, ale te pielgrzymki są tylko symbolem czyli podobieństwem tej wielkiej pielgrzymki, którą wszyscy odbywamy, już nie do cudownego obrazu Najświętszej Panny, ale do Jej pałacu w niebie, do Niej samej, królującej na prawicy Syna swego miłego. Ona tam króluje we wspaniałym pałacu, a Aniołowie i Święci Jej służą. Lecz droga do tego niebieskiego pałacu daleka i przykra i ciemnościami zewsząd otoczona, jakoby w jakim ogromnym lesie wśród pokus i namiętności naszych. Tu szatan jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł, tam źli ludzie namawiają i ciągną nas do złego, a nawet własne ciało nasze grzeszne z ludźmi i szatanem łączy się przeciw duszy naszej, aby ją zgubić. A około nas ciemno, bo nam namiętności wzrok duszy zasłaniają, tak, że jasne światło wiary w nas słabnie; odpoczywać nie można, bo każda chwila niebezpieczna i grozi nam utratą nieba. Jednak w tym ciemnym lesie, na tym złym świecie, króluje Marya w pałacu swoim t. j. w Kościele katolickim, tu Ona chętnie każdego przyjmuje, tu zastawia stół z chlebem aniel-

skim t. j. z Ciałem i Krwią Syna swego Jezusa Chrystusa, tu każdy po pracy miły znajduje spoczynek.

Więc i ty doznasz łaski Maryi jak ci zakonnicy, jeśli nie dla rozrywki, ciekawości lub co gorsza rozpusty, ale z miłości ku Niej, pielgrzymować będziesz do cudownych obrazów Królowej naszej, jeśli wzywać będziesz z ufnością Jej pomocy, jeśli z radością śpiewać będziesz pieśni na Jej cześć ułożone, ale zarazem przeczytaj list, który Marya do ciebie jako dziecka swego pisze, a czytaj go z taką radością, z taką miłością, z jaką syn czyta list od swej najmilszej matki pisany. I cóż w tym liście jest napisane? oto to samo, co do owych zakonników: „Służ mi wiernie i kochaj mię; a ja twą pobożność pewnie nagrodzę, i przyjdę ci w pomoc tak w życiu jak i w godzinę śmierci twojej".

Myśmy niegodni tak cudownej opieki Najświętszej Panny, jaką Ona okazała tym dwom zakonnikom; ale nie mniej Ona nas niewidzialnym sposobem broni, strzeże i karmi. Ona bowiem podaje nam Ciało i Krew Syna swego najmilszego; Ona nas strzeże od nagłej i niespodziewanej śmierci. Jako matka sama nie śpi, lecz dziecię swe kołysze i nad niem jakby Anioł Stróż czuwa, tak i Marya osłania nas opieką, a my żyjemy bezpiecznie pod skrzydłami Jej świętej opieki. Jej to łaska, żeśmy jeszcze tej nocy nie

pomarli, żeśmy do piekła nie wpadli. Jej to wreszcie łaska, że mamy co jeść, czem się przyodziać i gdzie mieszkać. Bo jeśli matka każda jest karmicielką dzieci swych: to daleko bardziej Marya, która nietylko jak matka karmi nas ciałem i krwią swoją, dając nam ciało i krew Chrystusa, Syna swego, którego ciało z najczystszej krwi Maryi jest ukształcone: ale także dlatego, że Bóg chciał, jak mówi św. Bernard, „abyśmy wszystko mieli przez Maryę“, a zatem i pokarm i napój i odzienie i mieszkanie.

W istocie tedy Marya karmi swe sługi, swe dzieci; Jej zawdzięczamy życie i siły tak duszy jak i ciała, bo taka wola i rozporządzenie Boże!

My w to wierzymy o Matko! Za wszystko Ci dziękujemy, za wszystko Cię kochamy, i Tobie wiecznie służyć pragniemy! A Ciebie prosimy, abyśmy Cię mogli kiedyś oglądać i tulić się do Twego macierzyńskiego serca w pałacu niebieskim, i Tobie cudną pieśń śpiewać z Aniołami i Świętymi! Daj nam to, o najdroższa matko, karmicielko nasza! Amen.

CZYTANIE DZIESIĄTE.

Marya nadzwyczajnych łask udziela.

Oto Matka twoja.

Czy można matce brać za złe, jeśli czasem jedno dziecko bardziej kocha niż drugie? Wcale nie. Bo często się zdarza, że jedno dziecko całem sercem kocha swą matkę, nigdy jej nie martwi, ani zasmuci, gdy tymczasem drugie nietylko że nie kocha tak swej matki, ale nawet jest niewdzięczne, nieraz matce łzy wyciska swojem postępowaniem, a czasem nawet tak dalece, że matka biedna ze smutku i zgryzoty przedwcześnie umiera. Cóż więc dziwnego, że matka bardziej kocha dziecko dobre niż złe? że je pieści i do serca swego przytula i większemi obdarza dobrodziejstwy? Wszakże i sam Bóg większych łask udziela tym, którzy Go goręcej miłują i wierniej Mu służą. P. Jezus, acz wszystkich uczniów miłował, to jednak większą miłość okazywał świętemu Janowi, jako temu, który był czystą dziewicą, i pozwolił mu nawet spocząć na sercu swem, czego innym Apostołom nie uczynił. Dlatego też i Najświętsza Panna, chociaż nas wszystkich jako matka kocha, to jednak większą miłość okazuje i nadzwyczajnych łask udziela tym, którzy Ją goręcej miłują. Żywoty świętych pełne są opowiadań o takich nadzwy-

czajnych łaskach. Komuż nie znana jest historya z życia świętego Stanisława Kostki, naszego najmilszego rodaka, młodzieniaszka niewinnego, który zapytany, czy kocha Maryę, odpowiedział ze łzami: „Wszak to Matka moja!“ Otóż za tak gorącą synowską miłość, Matka Boska tej mu nadzwyczajnej udzieliła łaski, że mu się objawiła z dzieciątkiem Jezus, i złożyła mu je na rękach, aby się z niem popieścił. Któż pojmie taką łaskę? Lecz że ta łaska ogólnie i powszechnie już znana, o innej ci opowiem, której jeszcze nie słyszałeś, a która nie mniej jest cudowna jak tamta.

Wielebny Ojciec Ignacy z Niente T. J. opowiada następujące zdarzenie. W pewnej wiosce blizko Florencyi we Włoszech żyła dziewczynka, imieniem Dominika, córka ubogich, ale bardzo pobożnych rodziców. Już jako małe dziecko, kochała ona bardzo Jezusa i Maryę. Na cześć Maryi odejmowała sobie codzień nieco ze strawy i dawała ubogim, w sobotę rwała kwiatki i stroiła niemi obraz Najśw. Panny. Mając lat dziesięć, stała raz przy oknie, i zobaczyła na ulicy niewiastę bardzo miłą ale ubogo odzianą, a obok niej małego chłopczynę, wyciągającego rączkę i proszącego o jałmużnę. Dominika wzięła kawał chleba i chciała go wynieść ubogim, ale właśnie w tej chwili wstąpiła owa uboga niewiasta z swym synkiem do chaty. Spojrzawszy na synka ubo-

giej niewiasty, spostrzegła Dominika, że jego ręce i nogi były zranione, odzież na nim podarta, a piersi skrwawione. Przelękła się litościwa dziewczynka i pyta niewiastę:

— Kto zranił twego syna?

Ona zaś odpowiedziała:

— Miłość go zraniła.

Dominika nie zrozumiała tej odpowiedzi, lecz spytała się chłopczyka:

— Czy nie bolą Cię te rany?

Chłopczyk zaś ze słodkim uśmiechem odpowiedział:

— Nie!

Niewiasta zbliżyła się do obrazu Najśw. Panny, wiszącego na ścianie, i spytała się Dominiki:

— Dlaczegoś ten obraz ustroiła w kwiaty?

— Bo bardzo kocham Jezusa i Maryę — odpowiedziała dziewczynka.

— Jakże ty ich kochasz?

— Jak tylko mogę!

— Kochaj — rzekła niewiasta uboga — i nadal Jezusa i Maryę, i wierz mi, Oni ci tę miłość nagrodzą w niebie!

Teraz uczuła Dominika jakąś woń przesłodką wychodzącą z ran chłopczyka i zapytała:

— Jakim balsamem namaszczasz syna twego? Czybyś mi nie dała tego balsamu?

— Przez wiarę i dobre uczynki dostaniesz takiego balsamu, odrzekła uboga niewiasta.

Gdy Dominika dawała jej synkowi kawał chleba, rzekła matka:

— Pokarmem syna mego jest miłość; powiedz mu: Mój Jezu, ja Cię kocham, to Mu sprawisz największą radość.

Pan Jezus (On to był bowiem), spytał Dominikę:

— Jak ty kochasz Jezusa?

— Ja Go tak kocham, że dzień i noc o Nim myślę, i niczego nie pragnę jak tylko Jemu się przypodobać.

— Trwaj w Jego miłości, a ona cię nauczy, co masz czynić, abyś Mu się przypodobać mogła; rzekł P. Jezus.

Kiedy zaś ta woń coraz mocniejszą się stawała, krzyknęła Dominika:

— Boże mój, ta woń sprawia, że z miłości ku Jezusowi umieram! Jakże miło musi być w niebie, kiedy tu już tak rozkosznie!

Nagle wszystko się zmienia. Niewiasta owa uboga okazuje się jako wspaniała Królowa; Pan Jezus jaśnieje jak słońce w południe, i bierze kwiaty, i posypuje nimi głowę Dominiki, i znika!

Czyż serc naszych nie poruszą tak nadzwyczajne łaski, jakiemi ta najlepsza matka obsypuje swoje dzieci, które ją serdecznie kochają? Pewnie i my chcielibyśmy, aby nam Marya takich łask udzieliła, ale nasza niegodność, nasza nieszczerość i obojętność względem Niej, a często nawet bojaźń złych

ludzi, którzy się z wszystkiego, co święte, naśmiewają, pozbawia nas takich łask i pociech, jakichby nam Najświętsza Panna nieraz udzieliła, gdybyśmy byli gorliwszymi w służbie Jezusa i Maryi. Naśladujmy tę ubogą dziewczynkę Dominikę. Wszak ona nic tak nadzwyczajnego nie uczyniła: Oto odejmowała sobie z miłości ku Jezusowi i Maryi nieco ze strawy i dawała ubogim jako Jezusowi; kwiatkami zdobiła obraz Maryi; myślała wciąż, jakby się Jezusowi podobać. Czy my tego nie możemy?

Oto wiara święta nas uczy, że cośmy najbiedniejszemu ze sług Chrystusowych uczynili — tośmy Jezusowi uczynili! Nieraz wyciąga ku nam ręce ubogi żebrak, a my go wyganiamy, a przecież to może sam Chrystus się ukrył w osobie tego żebraka i prosi nas o kawałek chleba! Czyż Pan Jezus nie powiedział najuroczyściej i najwyraźniej: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!* [1]) O świętym Marcinie biskupie czytamy, że on jeszcze jako katechumen, to znaczy, jako gotujący się do przyjęcia chrztu św., i będąc jeszcze żołnierzem, okrył nagiego żebraka połową swego płaszcza wojskowego, przed chrztem świętym już widząc Chrystusa w osobie żebraka. I cóż się stało? Oto tej samej nocy objawił mu się Chry-

[1]) Mat. 25, 40.

stus w towarzystwie mnóstwa aniołów, odziany połową płaszcza Marcinowego, i rzekł do Aniołów:

— Marcin katechumen tą mnie suknią odział.

Podobnych przykładów można wiele wyczytać w żywotach Świętych. Dawajmy tedy jałmużnę, kwiatami zdóbmy obrazy Najświętszej Panny w kościele i w domu, pragnijmy jak Dominika, coraz bardziej podobać się Chrystusowi, to i nam Pan z pewnością objawi się w niebie!

Pytajmy się także Pana Jezusa: Kto Cię tak zranił mój Panie? A on nam odpowie: „Miłość moja — a twoje grzechy". I bolą Go bardzo te rany. On nie może się do nas tak mile uśmiechać jak do Dominiki, bo my nie możemy tak szczerze jak Ona powiedzieć Mu, że Go kochamy, ile tylko możemy, że o Nim dzień i noc myślimy, że Jemu we wszystkiem staramy się podobać. Ale jeśli Mu tak szczerze i z serca powiedzieć możemy, jak ta dziewczynka, to cieszmy się, bo i nam kiedyś uwieńczy Pan Jezus skronie koroną z kamieni drogich, kiedyś i my ujrzymy chwałę Jezusa i Maryi!

O Maryo, Matko nasza najmilsza, któraś dzieci twe szczerze Cię kochające już tu na ziemi tak nadzwyczajnemi obdarzała łaskami, uproś nam niegodnym tę największą łaskę, byśmy Ciebie i Jezusa Syna Twego

najgoręcej miłowali w życiu, a po śmierci chwałą Syna Twego i Twoją cieszyli się w wieczności. Amen.

CZYTANIE JEDENASTE.

Marya daje dobrą radę.

Oto Matka twoja.

Jednym z najważniejszych darów bożych jest dar „rady“. Nieraz nie umie sobie człowiek poradzić nawet w rzeczach doczesnych a cóż dopiero w rzeczach wiecznych, w których tak jesteśmy nieporadni. Tu nam koniecznie trzeba dobrej rady. Rodzice nie mogą sobie dać rady ze złemi dziećmi, nauczyciele z leniwymi uczniami, gospodarze z niewiernymi sługami; często nasze interesa doczesne tak są zawiłe i trudne, że się kłopoczemy w dzień i w nocy, a nie wiemy co robić, jak sobie poradzić. Gdybyśmy dali, gdyby się znalazł tak poczciwy przyjaciel, któryby nas swą radą oświecił? Kiedy zaś idzie o zbawienie duszy, o wybór stanu, od którego zawisła cała nasza przyszłość i doczesna i wieczna: jakże nam wtedy trzeba dobrej rady szczerego przyjaciela, któryby nam chciał i umiał dobrze poradzić? Często zła rada wtrąciła niejednego w nieszczęście, a do-

bra wybawiła go z największego kłopotu, i więcej mu pomogła, niż nie wiem jak wielkie sumy pieniężne! Ach — woła niejeden — bój się Boga, zmiłuj się, daj mi jaką radę, bo nie wiem co począć. Tak biedna wdowa w nieszczęściu swem, kiedy i sąsiedzi i złe dzieci i żydzi i wszyscy na nią się niejako sprzysięgli, aby ją zgubić, idzie po radę do dobrego człowieka lub do księdza proboszcza, albo spowiednika, wylewa serce swe przed nim, i ze łzami w oczach prosi o radę; a jeśli on jej szczerze i rozumnie poradzi, to jakby jej kamień spadł z serca, i już swobodniej oddycha.

Najlepszą zaś radę tak w rzeczach doczesnych jako i w wiecznych daje nam Marya, jako matka. *Oto Matka twoja.* Jeśli jesteś w kłopotach, w zwątpieniu, idź do matki swej — ona ci poradzi. Bo dobra matka najlepszą daje dziecku radę. Kiedy naprzykład matka wyprawia syna lub córkę do miasta, na służbę lub na zarobek, albo gdy ją za mąż wydaje, ileż to jej daje świętych i dobrych rad! — Pamiętaj, mówi, strzeż się złych kompanii, módl się gorąco, pracuj usilnie, grosza nie wyrzucaj! A potem znaczy jej czoło znakiem krzyża świętego, błogosławi ją i żegna, całując i tuląc do serca swego, które jedyne na świecie ją kocha! O szczęśliwe to dziecko, które nie wiedząc co począć, ma matkę, bo pójdzie do niej i poradzi się jej; ale biada sierocie, która

nie mając matki, nie ma się kogo poradzić. Ale pamiętajcie, że ja tylko mówię o dobrej matce; bo są, pożal się Boże, i złe matki, które nie są godne tak słodkiej nazwy używać, bo one swym dzieciom do złego, do grzechu radzą..

Marya, najlepsza matka, tylko dobrze radzi, bo umie i chce dobrze poradzić. Idź tylko do Niej, jak idziesz do matki, i zapytaj: co mi radzisz, o najmilsza Matko? co mam począć? Powiedz mi, a ja spełnię Twą radę, zastosuję się do niej zupełnie! A ręczę ci, że w jakikolwiek sposób, czy cudowny, czy ludzki, poradzi ci Najświętsza Panna.

Był jeden syn książęcy, imieniem Alojzy Gonzaga. Wszyscy go zwali anielskim młodzieniaszkiem, bo tak był niewinny i skromny, jak Anioł. Ten, chcąc jeszcze gorliwiej Bogu służyć i zupełnie Mu się poświęcić, nie wiedział co ma czynić, i jaką drogę w życiu obrać. Jako dobre dziecko udaje się więc do swej najukochańszej matki niebieskiej, do Maryi, i prosi Ją pokornie i z ufnością, aby mu dała jaką radę w tej niepewności. I w tej intencyi przystąpił w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny do Komunii świętej, a następnie z całą gorliwością modlił się i prosił Maryą o łaskę, aby mu uprosiła poznanie woli Bożej. Gdy się tak modlił, nagle usłyszał wyraźny głos Ma-

ryi doń mówiącej: „Wstąp do Towarzystwa Syna mego!“

Niewymowną radością przepełniony, starał się natychmiast wykonać radę Najświętszej swej matki niebieskiej, i pomimo tysiącznych trudności, piętrzących mu się na drodze do zakonu, trwał w swem postanowieniu, i ostatecznie jak najdokładniej je wykonał.

O, gdybyśmy w naszych wątpliwościach i niepewnościach udawali się po radę do matki naszej niebieskiej, ale z wiarą i ufnością a przytem z niezłomną wolą wypełnienia tej rady: to onaby nam najlepszą dała radę, bo zgodną z wolą Bożą i zbawieniem duszy naszej. Ale to wielkie nieszczęście, że my, acz chrześcijanie, w naszych kłopotach, biedach i wątpliwościach udajemy się raczej do żydów, albo do wróżek i czarownic, którzy i naszymi i Bożymi są wrogami, niż do niebieskiej matki naszej, Maryi. Ona każdemu i każdej z was da radę dobrą: „Wstąp do towarzystwa syna mego“ — nie iżbyś miał przywdziewać sukienkę zakonną w Towarzystwie Jezusowem — choć i to nierazby powiedziała — ale wstąp w ślady Jezusa, Syna mego, prawdziwego Boga; nie szukaj złego towarzystwa, gdzie tylko bluźnią i Boga obrażają, ale szukaj towarzystwa ludzi pobożnych i cnotliwych, bo takie towarzystwo, to towarzystwo Jezusowe, w takiem bowiem towarzystwie Pan Jezus przebywa.

Myślcie to, co myślał Pan Jezus, t. j. myślcie o chwale Bożej i spełnieniu woli Ojca niebieskiego; pragnijcie tego, czego pragnął Pan Jezus, to jest zbawienia ludzkiego; tak żyjcie i tak cierpcie, jak On żył i cierpiał.

Oto najlepsza rada: być zawsze w towarzystwie Jezusowem przez łaskę Jego, nosić Go zawsze w swem sercu przez godną komunią, aby On, przyszedłszy do nas, nigdy nie odchodził, abyśmy Go grzechami ciężkimi z serc naszych nie wyganiali.

O Maryo, Matko nasza, daj nam dobrą radę, co mamy czynić, jak mamy żyć na świecie, i uproś nam tę łaskę, abyśmy zawsze Twej rady słuchali! Amen.

CZYTANIE DWUNASTE.

Marya nie da umrzeć bez spowiedzi.

Oto Matka twoja.

Matka kocha wprawdzie zawsze swe dziecko, ale najbardziej okazuje miłość swą macierzyńską, gdy dziecko znajduje się w nieszczęściu. Serce matki nie może znieść nieszczęścia swego dziecięcia, i dlatego wszelkim sposobem się stara wybawić je z tego nieszczęścia. Otóż i Najświętsza Panna, widząc nas w nieszczęściu dusznem, wstawia się za nami do Boga, Syna swego, a Kościół święty

zowie dlatego Maryą wspomożeniem wiernych, ucieczką grzeszników. Jak ogromną władzę posiada Najświętsza Panna u Syna swego miłego, i jak wielką jest miłość Jej ku nieszczęśliwym, z następującego zdarzenia, o którem czytamy w kronikach zakonu Cystersów, poznać możemy.

Żyła w ziemi Lemowicejskiej pewna pobożna matrona, czyniła wielkie jałmużny, ostro pościła, wiele się modliła, zgoła na świecie jakby w klasztorze żyła. Jednak pomimo tych wszystkich dobrych uczynków nigdy nie była wesoła, bo wewnątrz gryzł ją robak sumienia. Popełniła ona bowiem w młodości grzech, który na każdej spowiedzi z wielkiego wstydu taiła, a tylko ogólnikowo się oskarżała z pewnych grzechów i to ze łzami i wielkim żalem. Nieszczęśliwa ta osoba nawet w ostatnią godzinę śmierci nie miała odwagi szczerze wyznać tego grzechu i tak — umarła. Ponieważ jednak córka jej była oddalona, więc czekano na jej przybycie z pogrzebem. Przybyła córka i, ujrzawszy zwłoki ukochanej matki, gorzko i rzewnie płakała. Wtem — matka ożyła, a podniósłszy głowę, rzekła do córki:

— Nie bój się, nie płacz, bo ja żyję!

Następnie kazała się złożyć z katafalku i położyć na łóżko, a usiadłszy prosiła o spowiednika. Skoro tenże przyszedł, wyspowiadała się ze wszystkich grzechów a nawet

z tego, który tak długi czas ze wstydu taiła. Na wieść, że ich dobrodziejka ożyła, zbiegli się ubodzy, i ze łzami radości witali wskrzeszoną, ona zaś tak do nich przemówiła:

— Ja biedna grzesznica, żyjąc między ludźmi na świecie, dla dobrych uczynków i pobożności uchodziłam za świętą w oczach ludzi, ale w oczach Bożych byłam wielką grzesznicą, i skazana zostałam na potępienie. Bo Bóg postanowił w Kościele swoim, aby nikt, ciężko zgrzeszywszy, nie był zbawiony bez spowiedzi; a ja nieszczęśliwa, chociażem się z innych grzechów często spowiadała, jednego grzechu, któregom się w młodości dopuściła, z wielkiego wstydu nigdym na spowiedzi nie wyznała; dlatego wszystkie moje dobre uczynki były bez zasługi na żywot wieczny, bo były martwe jako w grzechu ciężkim wykonywane. Jednak z tego grzechu spowiadałam się codzień przed obrazem Matki Boskiej, i prosiłam ją ze łzami, abym z powodu tego grzechu nie była na wieki od Boga odtrącona. Skorom umarła, zaraz mię ze wszystkich stron otoczyły złe duchy i, wyrzucając mi na oczy grzech mój, ciągnęli mnie na wieczne męki. W tym okropnym terminie westchnęłam do Matki Boskiej, aby mię ratowała niegodną służebnicę swoją w tak okropnem nieszczęściu.

I w tejże chwili zjawiła się Marya jakoby jasna zorza i, odpędziwszy szatanów, rzekła do Syna swego:

— Synu mój, proszę Cię o litość! Nie daj popaść w ręce szatańskie tej duszy, która grzechy swe tak gorzko przed moim obrazem opłakiwała!

— Wiesz przecież Matko moja, rzekł Pan Jezus, że bez spowiedzi żaden grzesznik nie może być zbawiony!

— Panie, odpowiedziała na to Marya, Tobie wszystko możliwe; nie zawstydzaj mię przed tą, która we mnie całą ufność położyła, i Ciebie starała się licznymi dobrymi uczynkami przebłagać!

— Ponieważ, rzekł Pan Jezus, ja Tobie niczego odmówić nie mogę, a ona teraz po śmierci spowiadać się już nie może, to chcę, aby jej dusza powróciła do ciała, i żeby ona wyspowiadała się ze wszystkich grzechów swoich i, umarłszy zaraz, na zwyczajnej drodze dostąpić mogła miłosierdzia mego!

I w tej chwili przyprowadził Anioł Stróż duszę moją do ciała. Teraz więc, odbywszy świętą spowiedź, muszę nazad wrócić, aby sławić i uwielbiać miłosierdzie Boże".

To rzekłszy, przeżegnała się, skłoniła głowę, i Bogu ducha oddała.

Jakże wielu jest takich, którzy nie spowiadają się szczerze, a chcą Pana Boga przeprosić postami, modlitwami i jałmużnami! Ale tak być nie może, bo Zbawiciel nasz postanowił spowiedź świętą w tym celu, aby ludzie przez nią przepraszali zagniewanego Boga; i dlatego raczej dusza cudem

Bożym powróci do ciała, jak żeby bez spowiedzi mogła być zbawiona.

Czy ty, najmilszy, czekasz może na taki cud? czy może sądzisz, że aż po śmierci jak ta niewiasta będziesz się mógł szczerze wyspowiadać? — O, nie myśl tak, i nie odkładaj pokuty z dnia na dzień. Zawczasu się spowiadaj, a zwłaszcza z tego grzechu, który cię najbardziej zawstydza; abyś zaś ten fałszywy wstyd mógł przezwyciężyć, uciekaj się do Maryi, jako matki twej najmilszej, i proś Ją, aby ci wyjednała u Syna swego miłego szczery żal i męstwo w wyznaniu twych grzechów, abyś broń Boże w ciężkim grzechu nie zszedł z tego świata.

O najmilsza Matko nasza! Tyś tej niewieście tak wielką i niewypowiedzianą łaskę u Syna swego uprosiła, że się mogła szczerze wyspowiadać, nawet po śmierci do życia wróciwszy, uprośże i nam łaskę szczerego żalu i serdecznej a szczerej spowiedzi, abyśmy w miłości Boga i Twojej zeszli z tego świata; Amen.

CZYTANIE TRZYNASTE.

Marya leczy chorych.

Oto Matka twoja.

Matka, kochająca swe dziecko, gdy ono zasłabnie, wszelkimi sposobami i środkami

stara się je uleczyć. Nie zawsze ona chce albo może wzywać lekarza, ale znając chorobę dziecka sama je leczy, i używa środków i lekarstw, o których wie, że pomódz dziecku mogą. A cóż mówić, jak je pielęgnuje, jak otula, jak prosi, by dziecię przyjęło lekarstwo, jak cichutko na palcach chodzi, by go nie zbudzić, gdy zaśnie, jak czasem dniem i nocą czuwa przy łożu dziecka, i nikomu się zastąpić nie da? Dlaczego? Bo matka! *Oto Matka twoja.* Te słowa brzmią w uszach Maryi, i dlatego, gdy jej dzieci chore, Ona spieszy, Ona leczy, Ona pielęgnuje.

Opowiada Wincenty Belluaceński o pewnym młodzieńcu, który, będąc bardzo bogatym, żył wprawdzie po światowemu, ale pomimo to kochał Maryą, i codzień, pomimo nie wiem jakich zajęć lub zabaw, wstępował do kościoła i tam ukląkłszy z pokorą i pobożnością odmawiał pozdrowienie anielskie, ciesząc się ze szczęścia i macierzyństwa Bożego Maryi. Młodzieniec ten wpadł w ciężką gorączkę, tak że w niej pogryzł sobie z bólu język i usta. Gdy tak w wielkich leżał cierpieniach, ujrzał koło siebie jakiegoś młodzieńca przecudnej urody; był to jego Anioł Stróż Ten ulitowawszy się nad młodzieńcem chorym, tak się modlił do Maryi:

— O Pani litościwa, któraś jest źródłem wszelkiej łaski, czyż to jest narzędzie Twej chwały, ten oto język i te usta, które bło-

gosławiły tak gorliwie imię Twoje? O Pani, jeśli Ty go nie uleczysz, któraś jest lekarką chrześcijańską, to kto go uleczy? W co się obróci nadzieja i ufność, jaką ludzie w Tobie pokładają? A jeśli w Tobie ufać przestaną, co się stanie z nimi?

Skoro Anioł skończył taką modlitwę, Matka najmilsza przystąpiła do łoża chorego młodzieńca, i dotknąwszy języka i ust jego, natychmiast go zupełnie uzdrowiła, tak iż młodzieniec w tej chwili wstał z łóżka zdrów i zaczął wszystkim opowiadać o wielkiem miłosierdziu Maryi, i odtąd zupełnie się poprawiwszy, przez całe życie wiernie służył Bogu.

O jakże dobra ta matka, która swe dzieci z chorób uzdrawia! Bo jak temu młodzieńcowi, tak i nam nieraz przywróciła zdrowie Marya. Ileż to razy chorowaliśmy ciężko, ileż razy mogliśmy już umrzeć, a jednak tyle chorób przebyliśmy szczęśliwie, a teraz jesteśmy zdrowi! Komuż należy się wdzięczność za to, jeśli nie Tej, która jest lekarką chrześcijańską? Tyś nieraz chodził do lekarza, wydawałeś pieniądze na lekarstwa, a nic ci nie pomagało. A ty może i do wróża albo do wróżki chodziłaś, i Boga tem obraziłaś, ale ani wróż ani wróżka ani zamawiacz, ani odczynianie uroków na nic się nie zdało. Ale skoro się uciekłaś pod opiekę Maryi, i prosiłaś Ją o zdrowie z wiarą i ufnością a z czystem sumieniem — doznałaś

ulgi, a nawet niespodzianie wróciłaś do zdrowia. Ileż razy ja sam tego na wielu osobach doświadczyłem!

Jeśli ci zatem Marya przywróciła zdrowie i życie, to jakżeś ty Ją powinien teraz wysławiać i chwalić? Jakżeś powinien teraz tych ust używać na chwałę i uwielbienie Maryi! Jakże czem prędzej powinieneś odmienić swe życie. Jeślibyś ty wpadł w ciężką chorobę i prosił Maryą o zdrowie dla siebie, a Onaby cię uzdrowiła jednak tylko pod tym warunkiem, że aż do śmierci będziesz prowadził życie cnotliwe: o jakżebyś ty wtenczas całe swe życie poprawił! A oto teraz daje ci Marya zdrowie, ten dar tak wielki, którego ceny my nie znamy tak długo, aż póki nie zachorujemy: a jednak tego zdrowia używamy na obrazę Boga i Maryi! Gdyby ci Pan Bóg odebrał język i usta, jakżebyś był nieszczęśliwy! A oto Bóg ci daje język i usta, a ty bluźnisz, narzekasz na jego rządy i Opatrzność, przeklinasz siebie i drugich, obmawiasz i czernisz bliźnich, prowadzisz niegodziwe rozmowy! Ach najmilszy, nie czekaj, aż sobie sam z wielkiego bólu usta swe i język w piekle gryźć będziesz! Wtenczas wszystko za późno; wtedy już nie przyjdzie Marya i nie uzdrowi cię więcej.

O Matko, lekarko i uzdrowienie chorych, lecz nasze choroby, łagodź boleści, i uproś

nam, byśmy członków ciała naszego, a zwłaszcza języka, na chwałę Bożą i twoją używali. Amen.

CZYTANIE CZTERNASTE.

Marya odziewa swe dzieci.

Oto Matka twoja.

Któż nie wie, że matka swe dzieci odziewa, otula, stroi, sama dla nich suknie i bieliznę szyje, a te, które bardziej kocha, piękniej i drożej ubiera, zwłaszcza gdy wie, że one będą szanowały sukienki, i nie poplamią ani podrą tychże? Ta miłość macierzyńska okazuje się nawet w najdrobniejszych rzeczach; a Bóg chciał pewien odblask swej miłości okazać w miłości macierzyńskiej; i chociaż miłość matki ku dzieciom jest odblaskiem miłości Boga ku ludziom, to jednak jest ona tylko słabym owej miłości Bożej promykiem. Bo sam Bóg mówi, że choćby matka zapomniała o dziecięciu swojem, to On nie zapomni. Ponieważ tedy Marya jest matką naszą, więc Ona nas odziewa, stroi; a sukienka, którą Ona uszyje, o jak wspaniała, jak kosztowna być musi!

Święty Bonifacy, biskup, jak czytamy w jego żywocie, zupełnie się oddał na służbę

Jezusowi i Maryi. Razu jednego, przyszedłszy do kościoła świętego Michała, wcisnął się pomiędzy lud i, w kąciku uklęknąwszy, modlił się gorąco. Po Mszy św. już wszyscy porozchodzili się do domów, a on jeszcze się modlił. Już i drzwi kościelne zamknięto, a on zawsze się modlił. Gdy tak się modlił, usłyszał przecudny głos pieśni; kościół zajaśniał licznem światłem, i mnóstwo ludzi zdawało się doń wchodzić. Mąż święty ogląda się i widzi z wielkiem zdziwieniem, jak Najświętsza Dziewica wchodzi do kościoła z licznym pocztem Aniołów i Świętych. Cały ten chór Aniołów i Świętych śpiewał pieśni ku czci Jezusa i Maryi. Skoro cały ten pochód zbliżył się do wielkiego ołtarza, niektórzy Święci zapytali Najświętszą Pannę, kto ma odprawiać Mszę świętą? A Matka Boska rzekła:

— Oto jest tu Bonifacy, biskup prawdziwie dobry i godny, aby nań ten obowiązek włożyć.

Usłyszawszy te słowa Bonifacy, bardzo się przeląkł niegodności swojej, i gdyby był mógł, byłby się ukrył; ale Święci znaleźli go pod chórem przy drzwiach klęczącego w kąciku i bardzo zalęknionego. Podnieśli go więc i przywiedli drżącego od strachu przed to świetne zgromadzenie. Następnie odziali go z rozkazu Maryi w cudowny ornat, i służyli mu do Mszy św., którą on z wielką pokorą i pobożnością wobec Matki Bożej i Aniołów

i Świętych odprawił. Po Mszy św. Marya, żegnając Bonifacego, darowała mu ten cudowny ornat na pamiątkę. I do dziś dnia jeszcze pokazują ludziom ten niebieski ornat w Alwernii we Włoszech na Jasnej górze, a materyi i roboty jego nikt nie może poznać; jest ten ornat bardzo jasny, lekki i delikatny. To samo uczyniła Matka Najświętsza i ukochanemu słudze swemu Ildefonsowi, biskupowi, wielkiemu czcicielowi swemu, który bronił słowem i pismem przeciw heretykom wiecznego dziewictwa Maryi. Za co mu też święta Leokadya publicznie w swem kościele, z grobu wstawszy, podziękowała, mówiąc:

— O Ildefonsie, przez ciebie żyje w sercach ludzi Pani moja, która najwyższą w niebie ma powagę.

Pochwaliwszy zaś Ildefonsa, już odejść chciała, gdy Ildefons, nie chcąc, aby pamięć tego zdarzenia zaginęła bez śladu, chwycił za miecz króla Riceswinta, który tam właśnie był obecny i uciął część zasłony, którą głowa świętej Leokadyi zakryta była, i wraz z mieczem królewskim zasłonę tę w uroczystej procesyi zaniósł do skarbca, gdzie do dziś dnia jest zachowana w Toledo w Hiszpanii.

Tak to stroi Matka Boska tych synów swoich, którzy nie tylko sami czczą i kochają Maryę, ale się także o Jej cześć i sła-

wę zastawiają, Jej dziewictwa i Boskiego macierzyństwa wobec napaści wrogów bronią.

Tobie także, najmilszy, dała Marya śliczną sukienkę łaski i niewinności na chrzcie świętym; a gdyś ją splamił i podarł, Ona ci wróciła tę sukienkę niewinności, gdyś się szczerze i ze skruchą z grzechów swoich wyspowiadał — ale cóż, kiedyś ty ją znowu zdarł i splamił, i wolałeś mieć piękną odzież dla ciała, wolałeś stroić swe ciało, niż swą duszę cudnymi kwiatami cnót; ty boisz się tak bardzo splamić lub rozedrzeć suknię materyalną, a nie boisz się splamić grzechem szaty niewinności dusznej. Dlatego też nie zasługujesz na takie wyszczególnienie, jakiem odznaczyła Marya świętego Bonifacego lub Ildefonsa; ale ty nawet nie marzysz o tak wielkiem szczęściu, bo się go czujesz niegodnym. Lecz pomyśl szczerze o tej sukience, o tej szacie chwały, jaką Marya stroi swe dzieci wierne w niebie, i tak przystrojone prowadzi przed tron swojego najmilszego Syna. Tej sukienki nie dostaniesz, jeśli tu nie odzyskasz szaty niewinności przez szczerą spowiedź i żal za grzechy. Abyś zaś i tę sukienkę mógł otrzymać, udaj się do twej matki Maryi, Ona cię ustroi, Ona odzieje w tę szatę, a gdy ją zachowasz czystą aż do śmierci, to cię dopiero wtenczas w niebie ustroi w szatę chwały.

O Matko, odziej nas szatą niewinności

w życiu, a szatą chwały w królestwie Syna swego! Amen.

CZYTANIE PIĘTNASTE.

Marya w wątpliwościach oświeca.

Oto Matka twoja.

Jeśli kto, płynąc po morzu, zbłądzi, a w strachu i trwodze nie wie kędy ma płynąć, by na ukryte w morzu skały okręt nie uderzył, spogląda na niebo i szuka gwiazdy polarnej, a skoro ją ujrzy, już staje się spokojniejszy, bo albo wie, że dobrze płynie, albo zbłądziwszy, znajdzie dobrą drogę.

I my, jakoby żeglarze płyniemy po morzu tego świata, a rzucani falami morskiemi wątpliwości i niepewności, czy też dobrą płyniemy drogą do zbawienia, powinniśmy spoglądać na tę śliczną gwiazdę i wspaniałą, Maryą, i do Niej przybiegać i uciekać się po światło w wątpliwościach; Ona bowiem, znająca dokładnie i Syna swego i dzieła Boże i drogę do nieba, najlepiej nas może oświecić i powiedzieć nam, czy dobrą czy złą drogą idziemy; Ona nam wskaże prawdziwą drogę, która prowadzi do żywota. Dlatego też jak dziecko najmocniej wierzy w to, co mama powiedziała: i my najmocniej wierzmy Maryi jako naszej matce, nie wątpmy,

bo Jej słowo przewyższa najjaśniejsze dowody!

Opowiada Kantypratenzys, że widział w mieście Brugge we Flandryi młodzieńca bardzo bystrego pojęcia i wielkich talentów, który wstąpił do zakonu świętego Dominika, i z całą gorliwością oddał się nauce świętej teologii. Im gorliwiej się uczył, tem bardziej dokuczała mu wątpliwość, czy też wiara katolicka jest prawdziwą? Przedstawiały mu się trzy religie: pogańska, żydowska i chrześcijańska; pogaństwo, myślał, ma prawo Boże wypisane na sercach i rozumie, gdyż i rozum od Boga pochodzi; żydowska religia także była objawieniem Bożem; a religia chrześcijańska również od Boga pochodzi. Któraż jest prawdziwa? albo wszystkie — albo? i tu zaczął się męczyć i dręczyć w duszy, i nie miał spokoju. Nie pojmował jeszcze, że i rozum ludzki i zakon Mojżesza i Ewangelia święta są to trzy strumyki płynące z jednego źródła mądrości Bożej; nie pojmował, czemu strumyk rozumu ludzkiego słabiej i skąpiej płynie, niż objawienia Chrystusowego; nie wiedział, że rozum ludzki, sam sobie zostawiony, tylko z trudnością i to tylko niektóre prawdy o Bogu poznaje; a zakon i objawienie Boże, dane przez Mojżesza, było tylko przygotowaniem do światła ewangelicznego. Jeszcze nie wiedział, że skoro Pan Jezus przyniósł nam światło Ewangelii, to tamte światła bardzo słabe zbladły,

i służą tylko za dowód, że światło świętej Ewangelii jest najwyższym stopniem światła, do którego nas Pan Bóg przez tamte przygotował.

W takich wątpliwościach pogrążony chciał już zakon porzucić, gdy oto jasna gwiazda mu zabłysła, która wszelkie wątpliwości usunęła. Była to matka najmilsza, Marya, która swego dziecka nie chciała w ciemnościach zostawić. Objawiła mu się więc Matka Boska i rzekła doń:

— Wachasz się i błąkasz po bezdrożach i wątpisz, czyś w wierze Syna mego znalazł prawdę? Oto wiedz dobrze, iż pogaństwo na całym świecie przepełnione jest błędami wszelkiego rodzaju; żydzi idą za cieniem i figurą prawdy, a odrzuciwszy światło prawdziwe, pogrążeni są w ciemnościach zaślepienia i złości; Ewangelia zaś Syna mego ma za sobą ten dowód prawdziwości, że naucza ludzi miłości, pokory i czystości życia. A ja, matka Chrystusowa, opiekunka twego zakonu, z miłości macierzyńskiej ku tobie nie chciałam, aby czysty twój umysł dał się oszukać i zginął.

To rzekłszy, znikła Najświętsza Panna, i pozostawiła młodzieńca wzmocnionego i utwierdzonego w wielkiej serca radości.

Może i tobie nieraz przychodzi wątpliwość, czy też to wszystko prawda, co księża nauczają z ambony? Zwłaszcza w tych czasach, gdzie pełno powstaje pisemek i pism

przeciwnych wierze i nauce Kościoła; kiedy każdy dysputuje i powagę Kościoła podkopuje! Jeśliś roztropny, udaj się na modlitwę do Matki Najświętszej i proś Ją, aby cię uwolniła od tych wątpliwości, bo sam sobie nie dasz z niemi rady. Żyd tak podstępnie umie mówić, nowożytny poganin czyli niedowiarek tak umie słówkami zbałamucić, że człowiek, mniej utwierdzony w wierze i nie znający dokładnie katechizmu, łatwo się da zwieść z drogi prawdy. Otóż wtedy należy udać się do matki najmilszej, Maryi, a Ona ci powie, że tylko w wierze katolickiej to jest we wierze Jej Syna jest prawdziwa wiara, bo tylko wiara katolicka uczy czystości, pokory i miłości bliźniego dla Boga. Jeśli tedy spostrzeżesz, że to, co ci żyd lub niedowiarek mówi, prowadzi cię do nieczystości, rozpusty, lenistwa, pijaństwa — to wiedz że tam niema prawdziwej wiary Chrystusowej; jeśli obaczysz, że ten żyd lub niedowiarek wzbudza w sercu twem nienawiść lub zemstę, to wiedz, że to nie wiara Chrystusowa; jeśli wreszcie spostrzeżesz, że ten żyd lub niedowiarek uczy cię, jak masz pogardzać władzą duchowną lub świecką, a własny swój rozum i własną wolę stawiać ponad rozkazy Kościoła, jego naukę, lub ponad legalną od Boga postawioną władzę świecką — to bądź pewny, że to nie wiara Chrystusowa. Bo jak ci mówi Matka twoja i Matka Boża, wiara Chrystusa to wiara

ucząca miłości — pokory — czystości. Bez tych cnót może być forma zewnętrzna, pozory, obrządki, a nawet Sakramenta chrześciańskie — ale to nie jest wiara Chrystusowa, bo tam ducha Chrystusowego niema; tam niema ducha miłości dla Boga, niema ducha pokory, niema czystości.

A zatem niech te trzy cnoty: miłość dla Boga, miłość uczynna, litościwa i miłosierna, pokora poddająca się władzy dla Boga, i czystość według stanu dla Boga, będą kamieniem probierczym, po którym poznasz, czyś jest w prawdziwej wierze Chrystusa! O dziękuj teraz najgoręcej Panu Bogu i Matce Najświętszej, że jesteś w prawdziwej wierze Chrystusowej, w tym Kościele katolickim, który sam jeden naucza czystości, pokory, miłości, i w swojem zgromadzeniu liczy tysiące dusz czystych, które Bogu swą czystość poświęciły, tysiące ludzi prawdziwie pokornych i posłusznych władzy duchownej i świeckiej dla Boga, i tysiące ludzi kochających bliźniego dla Boga, bo kochających nawet wrogów swoich! Ale przytem staraj się zawsze być prawdziwie czystym i pokornym; staraj się dobrymi uczynkami stwierdzać, że jesteś w prawdziwej wierze, bo wtenczas najlepszy dasz dowód nieprzyjaciołom wiary twojej, że ty masz jedynie prawdziwą i zbawczą wiarę Chrystusową.

O dzięki ci, najmilsza Matko, za to światło, którem rozproszyłaś ciemności mego

zwątpienia. Bądź zawsze mą gwiazdą, bądź zawsze mem światłem, abym zawsze jasno widział drogę prawdy i drogę zbawienia. Amen.

CZYTANIE SZESNASTE.

Marya wybawia z więzienia.

Oto Matka twoja.

Jakób de Voragine, biskup z Genui, opowiada następujące zdarzenie.

Pewna wdowa miała jedynaka, którego nad życie kochała. Zdarzyło się, że ten syn jej ukochany wpadł w ręce swych nieprzyjaciół, którzy go związali i wtrącili do więzienia. Matka dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, zaczęła gorzko płakać i narzekać, i nie dała się nikomu pocieszyć. Ale że miała silną wiarę i ufność w Maryi, więc gorąco modliła się do Niej, aby jej syna z więzienia wyprowadzić raczyła. Długo się tak modliła, ale jakoś nic nie pomagało; Matka Boska jeszcze większej ufności się domagała. Dziwną jakąś myślą natchniona wdowa, udała się do kościoła w czasie gdy nikogo tamże nie było, i przystąpiła do figury Matki Boskiej, trzymającej Pana Jezusa na rękach, i uklęknąwszy, rzekła w swej prostej wierze do Maryi:

— Najświętsza Matko! jam Cię tak długo prosiła o uwolnienie syna mego z więzienia; ja nieszczęśliwa wdowa, tylko tego syna miałam, i tego mi wrogowie zabrali, a Tyś nie wysłuchała dotąd mnie, biednej matki. Zobaczysz, jak Ci to miło będzie, gdy ja ci syna Twego zabiorę i wsadzę do więzienia.

I z prostą swą wiarą i śmiałością, miłą Maryi, przystąpiła do figury, wyjęła Pana Jezusa z rąk Maryi, zawinęła w chusteczkę i spiesznie wyszła z kościoła. Powróciwszy do domu, włożyła dziecię Jezus do skrzynki, i zamknąwszy ją na klucz, cieszyła się w dziecinnej swej wierze, że teraz pewnie Matka Boska odda jej syna.

I cóż się dzieje? Oto Marya, najlepsza matka, nie obraziła się tą śmiałością, ale owszem cieszyła się prostą a dziecinną wiarą tej niewiasty. I zaraz następującej nocy objawiła się synowi owej wdowy, a otworzywszy drzwi więzienne, kazała mu wyjść, i rzekła:

— Powiedz twej matce, aby mi mego Syna oddała, kiedy ja jej syna oddaję.

Więzień zdumiony tą niezwykłą łaską, upadł do stóp Matki Najświętszej, podziękował serdecznie za ratunek, a gdy widzenie znikło, udał się do domu, rozmyślając po drodze, co to wszystko ma znaczyć, a osobliwie, co znaczą słowa Maryi doń wyrzeczone. Możecie sobie wyobrazić radość matki, skoro ujrzała syna wolnego, a jeszcze bar-

dziej radość jej się wzmogła, gdy jej syn całą rzecz opowiedział. Natychmiast więc wyjęła dzieciątko Jezus ze skrzyni, i spiesznie pobiegła do kościoła. Tu ze łzami radości i wdzięczności tak się modliła:

— Dzięki Ci o Pani moja, żeś mi syna oddała; nie gniewaj się na mnie, bo oto i ja Ci Twego Syna oddaję.

I rzekłszy to, położyła dzieciątko Jezus na dawne miejsce na ręce Maryi.

Co tu bardziej podziwiać: czy wiarę silną i świętą śmiałość tej niewiasty, czy dobroć i łaskawość macierzyńską Maryi? Jedno i drugie napełnia nas świętą radością i uczy nas, z jak wielką ufnością przystępować mamy do Maryi, i zmusić Ją niejako, by nas wysłuchała, jak niegdyś uczniowie, idący do Emaus, zmusili Pana Jezusa, by z nimi pozostał. P. Bóg bowiem chce od nas być przymuszonym, i niejako się cieszy, gdy się znajdzie człowiek tak silnej wiary, jak Mojżesz, który Go zmusi do wysłuchania. Puść mię, mówi Pan do Mojżesza, że wygładzę ten lud. Tak silnie bowiem modlitwą swą trzymał Mojżesz prawicę Boga, że Bóg nie mógł ukarać ludu. *Puść mię*, mówił Pan do Jakóba, *bo już wschodzi słońce. Nie puszczę Cię Panie, aż mi pobłogosławisz.* I Bóg mu pobłogosławił. Tak Bóg raduje się, gdy go kto trzyma, by nie karał ludzi za grzechy; tak się cieszy, gdy Go kto modlitwą gorącą i pełną ufności trzyma, aby mu błogosławił.

Więc miejmy *wiarę Bożą* i w naszych potrzebach z ufnością niezachwianą przystępujmy do Maryi, a ona nas wysłucha. Bo czyż niejedna matka nie jest w smutniejszem położeniu, jak ona wdowa? Syn jej albo mąż nie jest wprawdzie w doczesnem więzieniu swych wrogów ziemskich, ale on siedzi w tysiąckroć groźniejszym więzieniu złego ducha, skuty kajdanami ciężkich grzechów, wśród niewidomego mnóstwa szatanów, którzy chcą duszę jego wtrącić do piekła. O gdyby te matki lub te żony modliły się gorąco do Maryi za swych synów lub mężów, toby oni się nawrócili do Boga. Ale cóż? One miasto się modlić za nich, to się na nich gniewają, klną i całe piekło na nich wzywają. I cóż dziwnego, że piekło z domu się robi?

O nie tak, nie tak; ale trzeba się modlić do Maryi, trzeba Jej wziąść synaczka, i zamknąć do więzienia. Ale jakże to uczynić? Czy tak jak uczyniła owa niewiasta, pójść do kościoła i zabrać Jezusa do domu? Tak! Oto idź do świętej spowiedzi, oczyść twą duszę z brudów grzechowych, a potem przyjm godnie Pana Jezusa do serca swego — Marya sama ci Go chętnie poda przez ręce kapłana — i zamknij mocno w skrzyneczce, czyli w arce złotej serca twego, ale wpierw obwiń go w czystą i jak śnieg białą chusteczkę niewinnej twej duszy i strzeż Go, aby przez twe grzechy nie oddalił się ze

serca twego. Sama bądź dobra, czysta, trzeźwa, cierpliwa — to i ojciec i brat i mąż i syn się nawrócą, i z piekła stanie się raj w twoim domu.

O Matko nasza najmilsza! Patrz, oto tak wielu synów i mężów znajduje się w niewoli grzechu, siedzą w więzieniu szatańskiem! Ach! błagamy Cię, uwolnij ich z tego więzienia. Jeśli nas nie wysłuchasz, to Ci zabierzemy Syna Twego, i długo w więzieniu serc naszych trzymać Go będziemy, owszem nigdy Go nie wypuścimy, byleś tylko naszych synów i braci uwolnić raczyła z więzienia grzechów i więzienia wiecznego. Amen.

CZYTANIE SIEDEMNASTE.

Marya wstawia się za grzesznikami.

Oto Matka twoja.

Jeśli dziecko w czemś zawini, to przybiega do swej matki, aby ona uspokoiła gniew ojca, bo matka ma serce czulsze, i da się łatwiej uprosić; zniewolona prośbami dziecka, błaga ojca, by przebaczył dziecku.

I Bóg jako ojciec nasz sprawiedliwy chce, abyśmy przez Maryą otrzymywali odpuszczenie grzechów naszych; stąd też św. Anzelm mówi: „Jeśli chcesz mieć orędowniczkę przed Jezusem, biegnij do Maryi“. Jako

mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, tak mamy orędowniczkę u Jezusa Chrystusa, Maryą, jako matkę Syna Bożego i naszą. Jako matka Jezusa ma Ona wielką władzę u Niego, a jako matka nasza pełną jest miłości ku nam. Dlatego św. Bernard powiada: „Ojciec dał synowi sąd, a Maryi — obowiązek litości".

Opowiada Cezaryusz, że w dyecezyi Leodyjskiej był jeden młody człowiek, który cały swój majątek po ojcu odziedziczony zmarnował, tak że wpadł w ostateczną nędzę. Wstydząc się tedy znajomych, chciał porzucić ojczystą ziemię i żyć zdala od swoich albo o żebranym chlebie, albo z pracy rąk. Sługa jego, widząc smutek i kłopot na twarzy swego pana, przystępuje doń i pyta:

— Panie mój, czy chcesz być bogaty?

— Owszem, byle tylko z Bogiem.

— Niech się pan nie boi, proszę tylko iść za mną, a będzie nam dobrze. Gdy się zbliżyła noc, zaprowadził go ów sługa do lasu na miejsce bagniste, i tu zaczął z kimś rozmawiać, którego ów młody człowiek nie widział. Zapytał więc sługę, z kim rozmawia, a ten mu odpowiedział:

— Z szatanem.

Zadrżał młodzieniec na te słowa, a ów sługa niegodziwy rzecze do szatana:

— Oto prowadzę ci tego pana i proszę cię, aby on za twą pomocą mógł przyjść do dawnego majątku.

Na to rzekł szatan:

— Jeśli mi będzie wierny, dam mu wielki majątek, sławę i cześć u ludzi, jakiej nawet jego ojciec nie miał.

Sługa na to:

— On ci z ochotą będzie służył, jeśli mu to uczynisz.

— Ale — rzecze szatan — niech się nasamprzód wyprze Boga swego.

Przeląkł się młodzieniec na te słowa, ale przewrotny sługa namówił go, aby tylko to jedno słowo powiedział: „Wypieram się". Nieszczęśliwy ów młodzieniec, jakby jakiemi sidłami omotany, nie miał dość siły oprzeć się czartu, i wyrzekł się Boga, Stwórcy swego.

— Jeszcze nie koniec — rzekł teraz nieprzyjaciel ludzki — musisz się jeszcze zaprzeć matki Boga: Ona bowiem nam najwięcej szkodzi, bo których Syn przez swą sprawiedliwość odrzuca, tych Ona doń znowu przywodzi.

Lecz młodzian, usłyszawszy to, jeszcze więcej się uląkł, i rzekł:

— Tego nigdy nie uczynię! Nigdy się matki mej nie zaprę, chociażbym przez całe życie miał chodzić po żebrach!

Rzekłszy to, odwrócił się i odszedł. Wracając do domu z ciężkim grzechem na sumieniu, obaczył otwarty kościół, było już bowiem rano, i wszedłszy weń, upadł przed obrazem Najświętszej Panny, trzymającej Pana Jezusa na ręku, i głośno z całego serca

wzywał pomocy Matki Chrystusowej. Dziwnem zrządzeniem Boskiej Opatrzności stało się, że właśnie ten szlachcic, któremu on cały majątek dać musiał, wtenczas tamtędy przejeżdżał, i usłyszawszy jęk i płacz w kościele, wstąpił także do kościoła. Obaczywszy tu znajomego sobie młodzieńca, i słysząc jego modlitwę gorącą, wcisnął się w kącik i czekał, co dalej będzie.

Wtem słyszy, jak Matka Boska na obrazie, przed którym ów młodzieniec się modlił, przemawia w te słowa do Syna swego:

— Najmilszy Synu mój, zmiłuj się nad tym człowiekiem!

Ale Pan Jezus nic nie odpowiedział, tylko twarzyczkę swą odwrócił. Więc Matka Boska znowu błaga Jezusa o litość nad tym nieszczęśliwym człowiekiem, mówiąc, że ów zły sługa wszystkiemu winien, gdyż go tak podstępnie podszedł i do grzechu namówił. Lecz Pan Jezus na obrazie odrzekł:

— Ten człowiek zaprzał się mnie, cóż ja mu mogę uczynić?

Wtedy to najlitościwsza Matka wstała, położyła Synaczka swego na ołtarzu, a sama uklęknąwszy przed Nim, prosiła Go, aby raczył przebaczyć owemu młodzieńcowi grzech jego, mówiąc:

— Proszę Cię, Synaczku mój, uczyń to dla mnie i przebacz mu!

Na te słowa, najsłodszy Jezus z uśmiechem serdecznym rzecze:

— Oto dla Ciebie wszystko mu przebaczam!

Po tych słowach znikło widzenie, a młodzieniec ów żalem i radością przepełniony wyszedł z kościoła, a z nim razem i ów szlachcic, który też rzekł do niego:

— Znam przyczynę twego smutku, ale się nie martw. Oto ja mam jedynaczkę, jeśli ją chcesz wziąć za żonę, nietylko ci oddam twój majątek, ale nadto uczynię cię spadkobiercą wszystkich dóbr moich.

Rozumie się, że ów młodzieniec przystał na ten warunek, i w krótkim czasie odbył się jego ślub z córką owego szlachcica. Nie potrzeba przypominać, jak szczęśliwym się czuł ów młodzian, zwłaszcza gdy się z ciężkich swych grzechów szczerze przed ślubem wyspowiadał.

Jakże dobra to matka, Marya! Nietylko mu wyprasza przebaczenie za tak straszny grzech zaparcia się Boga, ale go jeszcze szczęściem doczesnem, majątkiem i dobrą żoną obdarza.

Ten cud widomie spełniony i dziś się powtarza sposobem niewidomym w duszy człowieka. Bo gdy człowiek przez swe grzechy ciężkie odwróci się od Boga, a zwróci ku szatanowi, gdy przerażony wielkością swych zbrodni z pokorą i ufnością uda się do Maryi, to ona jak najusilniej błaga Syna swego Jezusa o litość i miłosierdzie dla żałującego grzesznika.

Ale biada temu, kto, wyrzekłszy się Jezusa, wyrzeka się i Maryi, bo sam sobie zamyka drzwi do miłosierdzia Bożego. Jeśli mu bowiem Marya nie uprosi przebaczenia, to kto mu uprosi? Nieszczęśliwa sierota, która nie ma ni ojca ni matki na ziemi; ale stokroć nieszczęśliwsza ta, która ni ojca ni matki w niebie nie ma!

O Matko nasza najmilsza, jedyna nasza po Bogu nadziejo, wstaw się za nami grzesznymi do Syna swego najmilszego, aby On nam grzechy nasze przebaczył, i rozweselił serca nasze nadzieją wiecznego szczęścia!

CZYTANIE OŚMNASTE.

Marya pot z czoła ociera.

Oto Matka twoja.

Nieraześ widział, najmilszy, jak matka ociera pot z czoła dziecka swego, litując się nad niem, gdy ono ciężko pracuje i wśród pracy się spoci. To samo czyni i Najświętsza Panna, matka nasza, patrząc na nasze prace i trudy, i każdą kropelkę potu ociera, i każdą łzę spływającą z oczu liczy. O świętym Alfonsie Rodriguezie, braciszku Towarzystwa Jezusowego, czytamy, że razu pewnego, gdy już jako staruszek szedł z pewnym kapłanem, i wśród drogi mocno zmę-

czony spocił się, a mimo trudu i umęczenia najgoręcej się modlił ze łzami do Najświętszej Panny, ta najlitościwsza matka objawiła mu się i pot mu z czoła i łzy z oczu otarła. Ten to święty starzec tak kochał Matkę Boską, że w prostocie swej rzekł do Maryi: „O moja najmilsza Matko, gdybyś Ty mię kochała tak jak ja Ciebie, o jakżebym był szczęśliwy!“ Na to mu Najświętsza Panna taką wyraźną dała odpowiedź: „Mylisz się Alfonsie, bo ja cię bardziej kocham niż ty mnie“.

Jeśli to jest prawdą, a prawdą jest, kiedy Kościół święty Alfonsa w poczet Świętych policzył i żywot jego zatwierdził: to i następujące zdarzenie zasługuje na wiarę, które się stało we Francyi w jednym klasztorze. Zdarzenie to niemałą pociechę przyniesie tym, którzy ciężko pracują, i ulży im trudy, wskazując na ich nagrodę i zapłatę.

Otóż było to w czasie żniw; mnisi żęli zboże, i w pracy bardzo się potem zalewali. Wieczorem, wróciwszy do klasztoru, pokrzepili się, a po modlitwach wieczornych udali się na spoczynek.

Wreszcie przyszedł i ostatni mnich, który wypłacał żeńcom, ale sypialnia była już zamknięta. Nie chcąc braci niepokoić, wszedł do innej sali i, położywszy się na ławie, podłożył sobie pod głowę wiązkę słomy. Jeszcze nie usnął, gdy oto Najświętsza Panna

z dwiema innemi dziewicami weszła do sali i przystąpiwszy doń zapytała:

— Czy śpisz?

— Nie, odrzekł mnich, ale ktoś Ty jest o Pani, że o tej porze do sali zakonnej przychodzisz, i to wbrew przepisom reguły?

— Jam jest Marya, odrzekła dziewica, do której i ty i cały ten klasztor i wszystko, co w nim jest, należycie!

Trzymała zaś Najświętsza Panna w rękach naczynie szklanne, z którego bardzo przyjemna woń wychodziła, i pokazując je owemu mnichowi, mówiła dalej:

— Nawiedziłam dzisiaj synów moich w polu i zebrałam ich pot w to naczynie; a za ten pot będziecie sowicie wynagrodzeni.

Mnich zaś zapytał:

— O łaskawa Pani, czemuż Ty tak wysoko cenisz naszą pracę, którą my nie tyle z pokory ile z pokuty i konieczności podejmujemy?

— Czyś nie słyszał, odpowie Marya, że i rozkosz ma swą karę, a potrzeba przynosi koronę? Czy więc z potrzeby, czy dobrowolnie pracujecie, wszystko to moje, ja to wszystko przyjmuję i nagradzam.

To rzekłszy, wyszła; on zaś zasnął snem słodkim, wzmocniony w wierze, pokrzepiony w nadziei, zapalony miłością. Rano opowiedział wszystko, co widział i słyszał, przełożonemu klasztoru, a ten innym zakonnikom. Wszyscy, niewymownie rozradowani, jeszcze

gorliwiej zaczęli pracować na chwałę Bożą i cześć Maryi!

Ileż to pociechy dla was, którzy pracujecie w pocie czoła na kawałek chleba czy to w polu, czy w domu koło gospodarstwa, czy w pracowni rzemieślniczej, czy we fabryce, czy około dziatek, kiedy Najświętsza Panna pot ten zbiera do drogiego naczynia, i liczy każdą jego kropelkę! A cóż dopiero powiedzieć o łzach waszych? Jakże miłą woń muszą one sprawiać Maryi! Jak starannie zbiera Najświętsza Panna te łzy wasze, aby ani jedna nie zginęła! Jakaż szkoda tych łez, jeśli przez narzekania wasze nie idą one do kosztownego naczynia w ręku Maryi, ale padają na ziemię, albo nawet na karę Bożą zasługują? A cóż będzie z tym potem, który ty nie w pracy, ale przy zabawie i tańcach przelewasz? Czy i ten pot zbierze Najświętsza Panna? Komuż ty ten pot twój ofiarujesz?

Niech ci sumienie na to odpowie! Jeśli tedy chcesz, aby twój pot był przyjemny Maryi, to już zrana ofiaruj Jezusowi i Maryi każdą kropelkę tego potu, którą masz wylać przy całodziennej pracy, a wtedy pot twój złączy się z krwawym potem Jezusa w ogrojcu wylanym, a łzy twoje złączą się ze łzami Maryi, Ona otrze pot z twego czoła w godzinę śmierci twej, a łzy twe otrze w niebie. *Otrze łzy z oczu świętych swoich*[1].

[1]) Objaw. św. Jana.

Jeśli masz daleko do kościoła, a ty pomimo to idziesz i mocno się pocisz, jeśli w kościele ciżba wielka i duszno i parno, a ty trwasz na nabożeństwie, choć pot ci się leje z czoła: to wiedz, że Najświętsza Panna policzy ci każdą kropelkę tego potu jako zasługę na niebo.

O najmilsza Matko nasza Maryo! Patrz na nasz krwawy pot, który wylewamy przy pracy, patrz na te gorzkie łzy, w cierpieniach przelane, i policz je wszystkie, aby nie poszły na marne; otrzyj łzy z naszych oczu i pot z czoła naszego, kiedy za grzechy nasze płakać i w pocie czoła na zbawienie dusz naszych pracować będziemy. Amen.

CZYTANIE DZIEWIĘTNASTE.

Marya od rozpaczy uwalnia.

Oto Matka twoja.

Dziecku najlepiej przy matce. Przy niej ono swobodne, wesołe, szczęśliwe; ale skoro zdala będąc od matki, obaczy psa, albo cokolwiekbądź strasznego, to lęka się, drży i ucieka czemprędzej do matki, kryje się i tuli do jej macierzyńskiego serca — i zaraz przestaje się lękać, strach zamienia się

w radość, bo czuje, że mu przy matce bezpiecznie.

I Marya, matka nasza, jest naszą ufnością i ucieczką; gdy nas szatan prześladuje, napada, kiedy trwoga powstaje w naszem sercu, a gdy się uciekamy do Tej niebieskiej Matki, jużeśmy swobodni, weseli, szczęśliwi. A osobliwie gdy największy strach opanuje serca nasze w godzinę śmierci, kiedy najsłuszniejszą będziem mieli przyczynę bojaźni i trwogi: Marya nas od tej trwogi i rozpaczy uwolni, abyśmy nie zginęli na wieki.

Czytamy w kronikach zakonu Kartuzów o jednym zakonniku bardzo bogobojnym i cnotliwym, któremu było imię Piotr Faweri. Ten, wyjechawszy raz do poblizkiego miasta w interesach klasztornych, tamże śmiertelnie zachorował i był już blizkim śmierci. Przybył więc doń drugi zakonnik z tegoż klasztoru imieniem Humbert i, zaopatrzywszy go świętemi Sakramentami na drogę wieczności, odszedł do miasta. Wtedy to ukazał się Piotrowi umierającemu szatan trzymający w ręku bardzo wielką księgę, w której były zapisane wszystkie całego życia jego grzechy i, wyrzucając mu na oczy wszystkie jego nieprawości, śmiał się zeń złośliwie.

Nieszczęśliwy ów zakonnik nie wiedząc z bojaźni, co począć, mówi szatanowi, że się spodziewa odpuszczenia swych grzechów,

ponieważ się z nich szczerze wyspowiadał. Ale szatan starał się konającego Piotra wtrącić w rozpacz, i tak bardzo biednego zakonnika niepokoił, że ten drżał na całem ciele, i już był blizkim rozpaczy! Ale właśnie w tej chwili objawiła mu się Najśw. Panna z Jezusem na ręku, jako pociecha i nadzieja rozpaczających. Zwróciwszy się tedy przesłodkiem swem obliczem do konającego Piotra, rzekła:

— Bracie mój, czemu się boisz, czemu tracisz nadzieję? Wszak przez zasługi tej prześlicznej dzieciny wszystkie grzechy zostały ci odpuszczone.

Usłyszawszy to szatan, uciekł zawstydzony, a uradowany Piotr już się niczego więcej nie bał, i spokojnie oczekiwał godziny śmierci. Gdy Humbert po załatwieniu spraw powrócił z miasta, opowiedział mu Piotr wszystko, co widział i słyszał. I zaczęli między sobą rozmawiać o szczęśliwości niebieskiej, i o dobroci Boga i Najświętszej Dziewicy. Następującej nocy, gdy obaj gorąco pomocy Świetych wzywali, ujrzał Piotr wielką liczbę tychże w około łoża swego, a podniósłszy prawą rękę do góry, zawołał:

— Wszyscy Święci, tutaj przytomni, módlcie się do Boga! I te słowa często powtarzając, Bogu ducha oddał.

Czemuż ty, duszo droga, boisz się swych grzechów, kiedy i do ciebie odzywa się Najświętsza Panna:

— Czemuż się boisz duszo moja? wszak przez zasługi Syna mego najmilszego odpuszczone ci są wszystkie twoje grzechy!

Jeśli ty z twojej strony uczynisz co się należy, jeśli, serdecznie żałując za wszystkie grzechy, szczerze się wyspowiadasz z twych ciężkich grzechów: to Jezus Chrystus za przyczyną swej najmilszej matki przebaczy ci wszystkie nieprawości twoje.

O gdyby to Najświętsza Matka nasza raczyła nas nawiedzić w godzinę śmierci naszej, jakżeby nam wtedy dobrze było! Jak słodka nadzieja napełniłaby serce nasze, a szatan jakżeby uciekał zawstydzony i upokorzony! Ale czyż może Marya odwiedzić takiego w godzinę śmierci, który mając pełno ciężkich grzechów na sumieniu w nich umiera, a za życia nie chciał się ich spowiadać? Takiemu to nieszczęśliwemu pokaże zły duch w godzinę śmierci całą księgę jego grzechów przeciw Bogu, samemu sobie i bliźniemu, myślą, pragnieniem, mową i uczynkiem popełnionych, okaże mu jego niedowiarstwo, narzekania i bluźnierstwa przeciw Bogu, jego gorszące rozmowy przeciw wierze, Kościołowi i obyczajom, pogardę dla Kościoła i jego praw, obmowy, oszczerstwa, niesprawiedliwości, kłamstwa, zgorszenia maluczkich, czytanie złych książek, marnowanie majątku na zabawy i rozpustę, podczas gdy żona i dzieci cierpiały nędzę i nie miały ani co jeść, ani się w co odziać; on mu po-

każe grzechy tych wszystkich, którzy przez niego zgrzeszyli. Zły duch pokaże umierającemu grzesznikowi całą brzydkość jego duszy. I do kogóż się uda taki nieszczęśliwy grzesznik? Czy może mu się objawi Matka Najświętsza w tej strasznej chwili? Czy zapyta go może: „Czego się boisz?“ Czy ona go pocieszy nadzieją zbawienia, kiedy on Jezusem i Nią pogardził?

O nie Święci, nie Święci, ale szkaradne szatany otoczą łoże takiego nieszczęśliwego grzesznika, i porwą duszę jego na wieczne męki do piekła!

O Matko Boża i Matko nasza, uproś nam zbawienie! Bądź przy nas w godzinę śmierci naszej jako matka przy konającem dziecku, a my przy Tobie będziemy spokojni! Jakże dobrze nam będzie w Twej obecności rozstać się z tym światem! Ty odpędzisz od nas szatana, a uprosisz nam szczerą skruchę i żal, aby nam Syn Twój najmilszy odpuścił grzechy i przyjął nas do królestwa swego. Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE

Marya cierpi przez swe dzieci.

I.

Oto Matka twoja.

Jednym z najważniejszych objawów miłości macierzyńskiej jest cierpienie! Matka, jako naśladownica Maryi, powołana jest do miłości i cierpienia. „Cierpieć i kochać", jakże to wzniosłe słowa! jak zaszczytne to znamię matki! Te dwa słowa: „Kochać i cierpieć", stawiają matkę na równi z męczennicami, jeśli kocha i cierpi dla Boga. Cierpienia i miłość czynią matkę podobną do Królowej męczenników, Maryi. Nikt tak wiele nie kocha jak matka, nie cierpi jak matka. Od kolebki aż do grobu dziecięcia jakie cierpienia, zgryzoty, zmartwienia, trwogi miotają jej sercem! Marya cierpiała i kochała jako matka Jezusa! Marya kochała i cierpiała jako matka nasza! Przypomnijmy sobie Jej cierpienia i przyznajmy, jak słusznie i sprawiedliwie z tego względu Marya jest matką naszą, a współcierpiąc z Nią, nie bądźmy nadal przyczyną Jej cierpień.

Pierwsza boleść Maryi, o jakiej wspomina Ewangelia święta, jest proroctwo Symeona: „Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu się sprzeciwiać będą. A duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli wielu serc były

objawione“[1]. „Na tej łez dolinie, mówi św. Alfons Liguori, rodzi się człowiek, aby cierpiał, ale o ileżby życie nasze było przykrzejsze, gdybyśmy już naprzód wiedzieli, jakie nieszczęścia na nas spadną? Już przed nieszczęściem bylibyśmy nieszczęśliwymi. Dlatego Bóg zachowuje nas od podobnego nieszczęścia, nie okazując nam przyszłych cierpień, abyśmy się nie trwożyli, ale tylko raz je znosili. Ale Maryi nie oszczędził Bóg w tym względzie, aby Ona była Królową, godną matką cierpiącego Boga. Dlatego też sprawił, że Marya miała zawsze przed oczyma cierpienia, jakie ją spotkać miały, a mianowicie miała zawsze przed oczyma mękę i śmierć Syna swego Jezusa, jak Jej przepowiedział Symeon“.

— Na te słowa — mówiła Najświętsza Panna do świętej Matyldy — wszelka radość moja w smutek się zamieniła.

Cierpiał Dawid, skoro usłyszał, że syn jego umrze, cierpiał Abraham, patrząc na syna swego Izaaka, którego miał ofiarować; ale te ich cierpienia trwały bardzo krótko, a Marya przez trzydzieści trzy lata taką boleść w sercu nosiła.

— Ile razy spojrzałam — mówi Najśw. Panna — na Syna mego, ile razy go powijałam, ilem razy patrzyła na Jego ręce i nogi, tyle razy dusza moja nową dotknię-

[1]) Łuk. 2.

ta została boleścią, bo mi zawsze na myśl przychodziło, że On będzie ukrzyżowany.

Ile razy Go karmiła panieńskiemi piersiami swemi, tyle razy przychodziły jej na myśl żółć i ocet; kiedy Go powijała, myślała o więzach i powrozach, któremi Go mają skrępować; kiedy Go na rękach nosiła, myślała o Jego śmierci; kiedy Go ubierała w sukienkę, myślała, jak Mu gwałtem zedrą szaty; kiedy spozierała na ręce Jego i nogi, myślała o gwoździach, którymi miały być przebite.

— Oczy moje zalewały się łzami, a sercem mem targała boleść.

I w miarę jak wzrastał Pan Jezus w wieku i łasce u Boga i ludzi, tem większą także boleść sprawiał Maryi, jak Anioł objawił świętej Brygidzie;

— Miecz boleści tem bardziej ranił serce Maryi, im bardziej się przybliżał czas śmierci Jej Syna.

Opat Rupert, rozmyślając o Maryi, karmiącej Jezusa, wyrzekł te słowa Pisma świętego: *Snopek miry miły mój mnie, między piersiami memi mieszkać będzie*[1]. „Synu mój, ja Cię tulę do serca mego, boś Ty mi tak drogi i miły; ale im droższy mi jesteś, tem bardziej stajesz mi się wiązanką miry gorzkiej boleści, gdy rozmyślam o śmierci Twojej". I święty Bernard mówi: „Rozmyślała, że wszechmocny ma osłabnąć, najpię-

[1]) Pieś. 1, 12.

kniejszy — zbrzydnąć. Pan świata ma być jak złoczyńca skrępowany, Sędzia — osądzony, chwała nieba — pogardzona, Król królów — cierniem uwieńczony i znieważony". Oto, co cierpiała Marya jako matka Jezusa.

A teraz co cierpi Marya jako matka nasza! Cierpi — ale inaczej! Cierpiała przez i z powodu Jezusa, bo Jezus był dobrym, a cierpiał niewinnie. A przez nas cierpi, bo my źli i niewinnego Jezusa krzyżujemy. Bo gdy zapytamy, kto był ostateczną przyczyną cierpień i mąk Jezusa — a przeto i Maryi: musimy odpowiedzieć, że my i grzechy nasze! Bo jak matka cierpi przez niewdzięczne dzieci, tak i Marya przez nas cierpiała.

W. O. Rowilio T. J. opowiada o jednym młodzieńcu, że miał pobożny zwyczaj, codzień nawiedzać obraz Najśw. Panny, Matki Bolesnej, której serce, jak wiadomo, siedem mieczów boleści przenika.

Jednego razu, gwałtowną pokusą zwyciężony, ciężko zgrzeszył. Mimo to jednak nie zaniedbał pobożnego zwyczaju swego i poszedł nawiedzić Matkę Bolesną. Gdy klęknął przed Jej obrazem, spojrzał nań, i niemało się przeraził, gdy nie siedm, ale ośm mieczów ujrzał w sercu Maryi. Rozmyślając nad przyczyną tego zjawiska, usłyszał wyraźny głos mówiący:

— Twój grzech — to ósmy miecz w sercu mojem!

Możecie sobie wyobrazić żal i płacz tego młodzieńca. Aby wydobyć miecz z serca Maryi, zaraz się wyspowiadał, aby za Jej przyczyną mógł otrzymać miłosierdzie od Boga.

O moi najmilsi, gdy spojrzymy na Maryą, ileż tam mieczów w Jej sercu ujrzymy, jeśli każdy grzech przeszywa Jej serce? Czy nie słyszycie głosu matki waszej: „twój grzech jest tym mieczem... dziesiętnym, setnym..., tysiącznym?“ O, raczej przed grzechem pomyśl, że przeszyjesz nim serce Maryi, matki najmilszej! Czyżbyś ty, najmilszy, odważył się świętokradzką ręką przebić serce Maryi na obrazie? Ach, powiesz, Boże mój, jakżebym ja to mógł uczynić? A czemuż czynisz coś gorszego, bo nie obraz, ale żywe serce Maryi przeszywasz mieczem boleści, gdy ciężko grzeszysz? Ileżeś już razy obiecywał na świętej spowiedzi, że się poprawisz, a jednak wciąż tosamo czynisz? O biedna ty, biedna Matko, między tak niewdzięcznemi dziećmi!

Nieraz się zdarza, że matka płacze na niewdzięczne dzieci, które ranią jej serce, opuszcza je i idzie, gdzie ją oczy poniosą, aby nie patrzeć na niewdzięczne dzieci, co ją wyganiają z własnego kąta, a które ona tak ukochała i starannie wychowała. Cożby się z nami stało, gdyby nas nasza niebieska matka porzuciła.

Dlatego więc przed obrazem Maryi, czy

to w domu czy w kościele, duchem się przypatruj, czy tam niema w Jej sercu miecza boleści? Jeśli go tam spostrzeżesz, to czemprędzej go wyjmij przez szczerą spowiedź, i nie czekaj, aż przyjdzie święto Matki Boskiej, ale zaraz; bo gdy dopiero w święto Maryi przyjdziesz, to naprzód tak długo leżeć będziesz w grzechu śmiertelnym, i uczynki twe, acz dobre, będą martwe, tj. nie będą zasługujące na żywot wieczny; powtóre, przy tak wielkim natłoku może się nie dociśniesz, i znowu zostaniesz w grzechu. O jedną cię rzecz błagam: odrzeknij się grzechu raz na zawsze i codzień proś o łaskę, abyś nie grzeszył.

O Matko Bolesna! Ja tak często grzeszyłem i serce Twe zraniłem, tysiąc mieczów w Twem sercu utopiłem! Ach, nie gniewaj się! Już nigdy tego nie uczynię. Będę się wystrzegał wszystkiego, o czem wiem, że jest grzechem, chociażbym miał życie utracić. O tę łaskę Cię błagam przez boleści Twoje! Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE PIERWSZE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

II.

Oto Matka twoja.

Wstań, weź dziecię i matkę jego, i uchodź do Egiptu [1]).

Czytamy w żywocie świętej Elżbiety, księżnej turyngskiej, a córki króla węgierskiego Jędrzeja, że po śmierci męża jej, Ludwika, ludzie niegodziwi i bez sumienia wyrzucili ją, młodą, niewinną wdowę, z trojgiem dziatek, ze zamku książęcego, i to jeszcze w zimie, tak, że musiała tułać się jak ostatnia żebraczka, z trojgiem malutkich dziatek, i nie miała nawet gdzie głowy skłonić, bo najsurowiej zakazano wszystkim niegdyś jej poddanym, aby jej nikt schronienia nie dawał. Jakoż ta niegdyś wielka i litościwa pani musiała dziatki swe po żebrach posyłać — ludzie, których ona niegdyś dobrodziejstwy obsypywała, jeszcze się z niej natrząsali i o najgorsze rzeczy ją posądzali. Jedna nawet żebraczka, którą ona sama karmiła i wspomagała, widząc ją teraz ubogą, szydziła z niej i w błoto ją wtrąciła. To wszystko z radością w sercu i niewymowną w duszy pociechą znosiła ta miła oblubie-

[1]) Mat. 2, 13.

nica Chrystusowa dla Boga swego; jedno ją tylko strasznie bolało, to widok dzieteczek swych niewinnych, jak marzły od zimna i chudły od głodu!

Komuż z nas nie żal tej świętej pani? Matko droga! Jeśliby ciebie złość ludzka do tego stanu przywiodła — nie chcę ci tego przepowiadać — o jakaż boleść ścisnęłaby serce twoje? A oto Marya, matka nasza najmilsza, tę boleść wycierpiała, bo Jezusa, synaczka Jej jedynego, źli ludzie wygnali, prześladując Go, chcąc Mu życie już w młodziutkim wieku odebrać! Ale i przez nas cierpi Marya, bo i my wygnani z niebieskiej ojczyzny musimy błąkać się po Egipcie tego świata! — Patrzcie, oto srogi Heród prześladuje niewinne Jej dziecię, i chce je zamordować, a ona szesnastoletnia dziewica musi z niem w nocy uciekać — do Egiptu między pogan i wrogów narodu żydowskiego! O jak długa, jak przykra, bolesna droga!

Pyta święty Bonawentura: „Jak się żywili? gdzie w nocy spoczywali? kto ich w dom swój przyjął? Czemże mogli żyć, jak tylko kawałkiem suchego chleba, niesionym przez św. Józefa, albo wyproszonym od ludzi miłosiernych? Gdzie mogli znaleźć w nocy spoczynek na bezludnej pustyni, jeśli nie w lesie pod drzewem wśród niebezpieczeństw od ludzi i zwierząt, których pełno jest w owych krainach? Ktoby wtenczas spotkał Jezusa, Maryą i Józefa, czyżby ich

nie wziął za biednych włóczęgów? A gdy już przyszli do Egiptu, żyli z pracy rąk swoich, i w pocie czoła zarabiali na kawałek chleba". Pisze pobożny Rudolf, że Marya była tak uboga, iż czasem nie miała kawałka chleba, kiedy Jezus zgłodniały prosił, „Ach, synu mój, wszystkobym ci dała, ale nie mam ani kawałka chleba". O biedna Ty Matko, jakżeś wiele wtenczas cierpieć musiała, kiedyś widziała Syna Twego głodnego, a nie miałaś Mu co dać!

Niechże z tego ubogie matki biorą pociechę, gdy i one nie mają co dać jeść głodnym swym dzieciom; a bogatsze niech biorą przestrogę, iżby dzieciom nie wszystko dawały, co one zechcą, zaprawiając je już z młodych lat do umartwienia, aby umiały panować nad żądzami swojemi. Na matkach bowiem najczęściej cięży odpowiedzialność, jeśli dzieci nie dobre, bo matka wszystko dawała, na wszystko pozwalała, a potem ma zgryzotę!

Tak to cierpiała Marya jako Matka Jezusa! A cóż cierpi jako Matka nasza?

Iluż to Herodów namnożyło się teraz, którzy Jezusa prześladują swoimi grzechami, a nie mogąc jak Herod dosięgnąć Jezusa, zabijają na duszy niewinne dziatki, wyrywając przez złe mowy i książki, przez wierszyki i piosneczki, przez obrazy i teatra, z serc tych dziatek wiarę i miłość Chrystusa, aby Go wygnać z całego świata, aby już

o Nim ani wzmianki nie było. Czyż oni tego nie czynią co Heród? czyż drugim mieczem nie przebijają serca Maryi, która tak jak Jezus kocha dziatki? Czemuż więc ty Herodzie okrutny prześladujesz Jezusa w tych dziatkach małych? Co one Ci winne te biedne niewinne dziatki? Czyż to wielkie męstwo, wielka odwaga pastwić się nad drobnemi dziatkami? Co to za sztuka? Wszak i pies nie tyka małego dziecka, ale lasi się doń i bawi się z niem? A ty psujesz to dziecię i zabijasz jego duszę! O lepiejby ci było uwiązać kamień młyński u szyi i zatopić w głębokości morskiej! Widziała to w duchu Marya i cierpiała? Widziała nadto nasze wygnanie na tej łez dolinie, widziała nasze nędze ciała i duszy, nasze ubóstwo, nasze cierpienia, i serce Jej się krajało! Samaby chciała cierpieć wygnanie, byle tylko nas umieścić w niebieskiej ojczyźnie i byle tylko nam dobrze było w niebie!

Błogosławiona Joanna, rozmyślając o Jezusie prześladowanym od Heroda, nagle usłyszała szczęk broni coraz bardziej się zbliżający, zdawało się jej, jakoby wojsko z dobytymi mieczami za kimś goniło. Potem usłyszała dziecię uciekające przecudnej urody, które jej mówiło:

— Joanno moja, pomóż mi, skryj mię! Jam jest Jezus, a uciekam przed grzesznikami, bo mię gonią z Herodem i chcą mię zabić. Ratuj mię!

Joanna, przepełniowa miłością i współczuciem, w otwarte ramiona przyjęła Jezusa, przytuliła Go do serca, i oblewała gorącemi łzami.

Jeśli nie chcemy być Herodami — nie prześladujmy Jezusa i Maryi naszymi grzechami, ale raczej przytulmy ich w sercu i brońmy ich od wrogów. A mianowicie sami dziatek nie gorszmy i nie dopuśćmy, aby to drudzy czynili!

O Matko najmilsza! ach to my prześladowali Syna Twego! przebacz nam! Od tego dnia będziemy strzegli Jezusa w sercach naszych! My z Jezusem i z Tobą wygnani na tej łez dolinie, wzgardzeni od świata, będziemy podróżowali, aż nas weźmiesz do niebieskiej ojczyzny, gdzie już ani Jezusowi ani Tobie, ani nam nikt już nic złego nie uczyni! Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE DRUGIE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

III.

Oto Matka twoja.

Było to w ostrej zimie. Śnieg gęsty sypał, silny wiatr dął w oczy matki jadącej

z dzieciną. Wtem konie spłoszyły się i uniosły. Pędzą i jak szalone lecą na złamanie karku. Woźnica w żaden sposób nie może powstrzymać koni, matka drży na całem ciele, myśli nieszczęściem zajęte błąkają się, gdy tymczasem za chwilę spostrzega, że niema dziecka. Boże! co za boleść, co za trwoga! Tysiączne smutne myśli snują się jej po głowie! Co się z dzieckiem stało? Czy żyje, czy je może wilki zjadły, czy w śniegu utonęło! zawrócić nie można, bo konie jakby zdziczały, pędzą i pędzą! Z boleścią woła o pomoc do Boga, i — konie zaczęły zwalniać biegu — nareszcie stanęły.

Więc czemprędzej zawraca i — znajduje dziecię cichutko w śniegu leżące; jeszcze na czas przybyła, po nieco później byłoby dziecię zamarzło. Kto opisze radość matki, i dziękczynienia serdeczne, składane Bogu za ocalenie najdroższej dzieciny?

Tak i Marya tysiąckroć więcej cierpiała, gdy straciła Jezusa; tak i tysiąckroć więcej cierpi Marya, kiedy nas, swe dzieci, utraci! Najświętsza Panna, która nigdy nie miała żadnego zmartwienia z Jezusem, najlepszym Synem, który był całem Jej szczęściem i rozkoszą i światłem Jej oczu — przez trzy dni traci z oczu to szczęście i pociechę swoją. Jezus zostaje w kościele jerozolimskim bez wiedzy swej matki. W innych cierpieniach miała Marya miłego Jezusa przy sobie, a przytomność Jego przynosiła Jej ulgę: ale

skoro Jezusa utraciła — to te cierpienia stały się daleko straszliwsze! Dlatego więc chodziła od domu do domu, i szukała Jezusa płacząc i pytając każdego: „*Czyście widzieli, którego kochała dusza moja?* Dziecka mego niema — a ja gdzie pójdę?“ Całe noce nie spała, tylko modliła się i płakała, prosząc Boga, by mogła znaleźć pociechę swoją. „Synu mój najmilszy, pokaż mi się, niech obaczę twarz Twoją prześliczną, niech zabrzmi słodki głos Twój w uszach moich; ja wszystko pragnę cierpieć, ale z Tobą i przy Tobie!“

Święta Benwenuta chciała się dowiedzieć, jak wielka była boleść Maryi, kiedy zgubiła Jezusa, i tej samej doznać boleści. Otóż Marya, czyniąc zadość jej pragnieniu, objawiła się jej z dzieciątkiem Jezus na ręku. Benwenuta, zachwycona pięknością Jezusa małego, przypatruje się Mu, chce Go wziąść na ręce i przytulić do serca — a w tem nagle znika jej z oczu Pan Jezus. W tej chwili taka tęsknota ogarnęła jej serce, że prosiła Najświętszą Pannę, aby jej nie dała umrzeć z boleści. Po trzech dniach objawiła się jej znowu Najświętsza Panna i powiada: „Teraz wiedz córko moja, że boleść twoja była tylko maleńką cząsteczką tej boleści, jakiej ja doznałam, gdy mi syn mój zginął“. Dlatego też Najświętsza Panna, znalazłszy po trzech dniach Jezusa, z taką boleścią, i nawet pewnym rodzajem wyrzutu mówi

doń: „*Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię*“ [1]).

A ponieważ, jak już tyle razy wspomniałem, Marya jest i naszą matką: czyż nie boleje tysiąc razy więcej nad zgubą naszej duszy, niż matka ziemska nad utratą dziecka?

Gdy my się od Boga odwracamy i uciekamy przed Boskiem obliczem, gdy się zwracamy do grzechu i nieprzyjaciela duszy naszej: wtenczas szuka nas Marya z boleścią. Królowa nieba i ziemi szuka nas i woła za nami, mówi do serca naszego, a grzesznik słyszy ten głos matki, i — ucieka. „Synu mój, mówi doń Marya, cóżeś mi tak uczynił? córko moja droga, cóżeś to zrobiła? Oto Twój ojciec i Stwórca, a Syn mój najmilszy zstąpił z nieba, szuka cię wszędzie jako pasterz zbłąkaną owieczkę, a ty się nie dajesz schwytać — kryjesz się przed Nim. I ja matka twoja szukam cię ze łzami, a ty przed matką twoją uciekasz!“

Szuka cię Marya przez natchnienia i zgryzoty sumienia, szuka cię przez słowo Boże, szuka cię przez powodzenie i przez cierpienie, bo cię kocha; szuka cię wszędzie, szuka cię przez całe twe życie — i serce Jej się kraje, jeśli się Jej znaleźć nie dasz! Ale jeśli ty się nie dasz znaleźć Maryi, to cię Bóg znajdzie — przy śmierci! Stamtąd już nie

---

[1]) Łuk. 2, 48.

ucieczesz; znajdzie cię na sądzie, stamtąd nie ucieczesz!

Czyż nie lepiej teraz rzucić się w objęcia szukającej matki Maryi! Oto patrz, już tyle dzieci płaczących i skruszonych znalazła Marya — a ty jeszcze uciekasz? O, chodź do matki, marnotrawny synu, niech cię znajdzie Marya! Idź do kościoła, rzuć się na kolana przed ołtarzem Maryi — Ona cię tam znajdzie, jak niegdyś znalazła Jezusa w kościele, i rozraduje się serce Jej macierzyńskie! Jezus bowiem zstąpił z Maryą do Nazaret i *był* Jej *posłuszny*! I ty, i wy wszyscy, których znajdzie Marya w kościele przez żal i szczerą spowiedź, bądźcie Jej posłuszni ze wszystkiem, bo Ona tego samego pragnie, co Syn jej najmilszy; a tak z pewnością znajdzie was Marya w niebie, i cieszyć się będzie obecnością i chwałą waszą. Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE TRZECIE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

IV.

Oto Matka twoja.

Za czasów Henryka VIII. króla angielskiego, który odstąpił od jedynej, prawdziwej wiary katolickiej, żył wielki kanclerz państwa Tomasz Morus, który nie chciał się

zaprzeć wiary katolickiej i uznać Henryka głową Kościoła Chrystusowego. Używano w tym celu różnych sposobów, ale gdy nic nie pomogło, zasądzono ojca dzieciom na hańbiącą śmierć na szafocie. Mężny rycerz Chrystusów wolał zostawić dzieci sierotami i drogą małżonkę wdową, niż wyrzec się Boga, wiedział bowiem, że ten Bóg, dla którego umiera, lepiej się będzie opiekował jego żoną i dziećmi, jak on sam. Gdy go tedy wiedli na śmierć, Małgorzata, córka jego, chciała jeszcze raz zobaczyć ukochanego ojca swego i z nim się pożegnać. Wybiega tedy z pałacu, ciśnie się pomiędzy tłumy, widzi ojca na śmierć prowadzonego — oczy ich się spotkały. Widok ten tak silnie na nią podziałał, że wymówiwszy te słowa: „Ach ojcze, ach ojcze!“ upadła jak martwa u stóp jego. Ta córka bardzo kochała ojca, ale córka nie kocha tak gorąco, jak matka. Cóż myślicie, najmilsi, musiało się dziać w sercu najlepszej matki Maryi, kiedy obaczyła Syna swego cierniem ukoronowanego, jak niósł haniebne drzewo krzyża, krwią zalany, zeszpecony, zeplwany, kiedy się ich oczy spotkały? „Ach synu, ach synu!“ musiała zawołać, „czy to ty moja pociecho, moja śliczności, tak zraniony idziesz na śmierć! Ach ja matka boleściwa! co mam począć, gdzie się mam obrócić biedna sierota?“ Tak wielka była boleść Maryi, że nietylko byłaby omdlała, ale nawet umarła

z boleści, gdyby Jej Pan Bóg nie był zachował przy życiu na większe jeszcze katusze. Oto co cierpiała Marya jako matka Jezusa.

A jako matka nasza? My wszyscy idziemy drogą krzyża: dobrzy i źli, wierni i niewierni. Dobrzy z Jezusem niosą krzyż; jak Szymon z Cyreny pomagają nieść krzyż Chrystusowi, źli zaś — jako ci dwaj zbójcy idący z Jezusem na Golgotę. Jeden z nich ze współczuciem i litością spoglądał na Maryą, i boleść mu serce ścisnęła — a Marya mu za tę litość łaskę nawrócenia w ostatniej życia godzinie uprosiła; drugi zaś w dzikości swej bez czucia i serca, owszem z gniewem spoglądał na Maryą, i dlatego bez pokuty, acz przy Chrystusie umarł na krzyżu.

Marya, matka nas wszystkich ludzi, wybiega naprzeciwko nam krzyż dźwigającym, i widzi jak po cierniowej życia drodze stąpamy, a litując się nad nami i z nami płacząc, mówi:

— Ach dziecię moje, ja wiem, ile ty cierpisz, ale poczekaj, cierpienia twe w radość się obrócą. Idź mężnie za moim Synem i za mną, a będziesz się z nami cieszył.

I spotyka Marya innego grzesznika, który dźwiga krzyż swój ale niechętnie, i mówi do niego:

— Ach synu, ach synu! Ja matka twoja, ani cię poznać nie mogę! Gdzież dawna piękność twoja! na obraz i podobieństwo Boże byłeś stworzony; nieco tylko od Anio-

łów umniejszył cię Bóg, chwałą i czcią ukoronował cię, a teraz wieniec cierniowy na twej głowie! czemużeś zdarł wieniec chwały Bożej, a ustroiłeś się w koronę szczęścia i rozkoszy ziemskiej? Takiś był piękny synu mój, szatą łaski byłeś odziany, aniołom byłeś podobny, krwią Bożą obmyty, jaśniałeś łaską — a dziś znikła piękność twoja, zraniony, poszarpany, brzydki, do ducha upadłego podobny jesteś! Czy to ty synu mój?

O szczęśliwy, kto zrozumiał ten głos bolejącej matki, szczęśliwy, kto wstąpił na Golgotę, tam z dobrym łotrem ulitował się w sercu nad cierpiącą Matką Boga, nad mękami Jezusa, kto uwierzył w Bóstwo Jego i zawołał: „Pamiętaj na mię Panie, kiedy przyjdziesz do królestwa twego:“ kto uznał, że słusznie cierpi za swe grzechy, i powiedział do bluźniercy: „My słusznie i sprawiedliwie za nasze sprawy cierpimy, ale ten nic złego nie uczynił“.

Taki w godzinę śmierci usłyszy te przesłodkie słowa: „Dziś ze mną będziesz w raju!“

I spotyka Marya innego grzesznika, i płacze i w te słowa doń przemawia:

— Ach, synu mój! gdzie idziesz? nawróć się do matki twej!

Ale ten dzikiem okiem spogląda — ani łezki współczucia nie ma dla matki i Syna — dźwiga krzyż, ale przeklina i bluźni; wstępuje na Golgotę, na łoże boleści, na łoże śmiertelne — i bluźni Bogu, i pomimo

srogich cierpień odwraca się od Chrystusa ukrzyżowanego! O nieszczęśliwy! Iluż to dziś takich grzeszników na świecie, którzy daleko więcej cierpią niż inni, ale te cierpienia ich nietylko im żadnej zasługi nie przynoszą, ale są tylko początkiem wiecznych cierpień — w piekle!

O najmilsi, jeżliście przez grzech obrazili Boga dobrego, to teraz nawróćcie się do Niego! Patrzcie na łzy waszej matki Maryi, nie przeszywajcie Jej serca macierzyńskiego! Nie bądźcie tak nierozumni, abyście ze złym łotrem cierpieli na krzyżu okropne męki i przy Jezusie, ale bez Jezusa, od Niego odwróceni, umarli!

O Matko bolesna, patrz, oto dźwigamy ciężki krzyż rozlicznych cierpień! Daj nam iść cierniową drogą z Jezusem na Golgotę i tam umrzeć, i z Jezusem wstąpić do nieba! Pamiętaj na nas Matko w królestwie swojem! Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE CZWARTE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

V.

Oto Matka twoja.

Ludwik Bourbon (Burbą), książe pełen nadziei, który dał nadzwyczajne dowody męstwa w obronie swej ojczyzny, usłyszał o śmierci swego najdroższego ojca, który

jako wicekról Neapolu w Puzzuolu r. 1495 umarł. Na wieść o śmierci ojca pospieszył zaraz na grób jego. Każe sobie otworzyć grób. Otwierają. Potem trumnę — obaczył martwe ciało ojca — stanął skamieniały — upadł na trumnę i więcej nie wstał — umarł z boleści. Nazwali go tedy ludzie bohaterem miłości synowskiej.

Najświętsza Panna, ta matka, goręcej kochająca jak wszyscy synowie i wszyscy ludzie razem wzięci, stoi pod krzyżem i patrzy na śmierć Syna swego, nietylko jedynaka swego najmilszego, najpiękniejszego, ale Boga, Pana, Ojca i Stworzyciela swego. Widzi jego cierpienia, słyszy wołanie: *pragnę*, a wody Mu podać nie może; słyszy jak woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił;* chciałaby Go wziąć w swe objęcia — a nie może; widzi jak umiera nie na łożu wygodnem w domu, ale na szubienicy, i to przez ludzi najpodlejszych; umiera nie za jakie zbrodnie, ale najniewinniej, bo kochał ludzi i chciał ich zbawić; umiera nagi wśród pośmiewiska i szyderstwa całego miasta, a Ona, matka, stoi pod krzyżem, pod szubienicą — Syna swego.

O matko, która to czytasz lub słuchasz, tybyś oszalała na samą myśl, że syn twój ukochany umrze — na szubienicy! A Marya patrzy — i jak skała stoi nieruchomo i cierpi cichutko, bez narzekania. Ach, życie gorsze od śmierci, czemuż nie uchodzisz? Śmierci,

czemuż nie zabierasz matki z synem? Czyż nie lepiejby było umrzeć, jak żyć umierając a żyjąc umierać? Tak, tak, serce Maryi byłoby pękło od boleści, byłaby Marya upadła pod krzyżem, i skonała, ale Ją Bóg jeszcze zachował, aby była królową męczenników.

Tam to także pod krzyżem inne ją spotkały boleści. Oto tam pod krzyżem nam się stała matką, gdy Jej rzekł Jezus „Oto syn Twój".

Boś Ty matką nam została,
Gdyś pod drzewem krzyża stała!

O ludzie, ludzie! dzieci Maryi, jak wiele boleści wy Ją kosztujecie. Czy wy wiecie, dla kogo Ona tak cierpi? i dlaczego? Abyśmy jej dzieci żyli na wieki! Czyżby był Jezus umarł tak sromotną śmiercią, gdyby nie my grzeszni? Jezus umarł, abyśmy na wieki nie umarli, ale żyli na wieki w niebie. Z tego więc wynika, że my jesteśmy przyczyną śmierci Jezusa i boleści Maryi! W takich to boleściach Ona nam matką została!

Bo dla przebłagania majestatu Bożego, dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej potrzeba było jakiejś ofiary. Za pierwszego grzesznego Adama drugi Adam, Jezus niewinny się ofiaruje; za Ewę nieposłuszną, druga Ewa posłuszna, Marya. Nie jakoby Pan Jezus za mężczyzn się ofiarował, a Marya za niewiasty, ale obojga płeć powinna

była mieć udział w dziele odkupienia, jak obojga brała udział w dziele upadku. Jezus cierpi na krzyżu — Marya cierpi w sercu pod krzyżem; owszem Marya z Jezusem na krzyżu sercem umiera, i dlatego jest współodkupicielką naszą, bo za nas, swe dzieci na krzyżu sercem umiera!

Czytamy w rocznikach Towarzystwa Jezusowego o jednym młodzieńcu w Indyach, że tenże, wychodząc z domu w grzesznym zamiarze, usłyszał za sobą te słowa: „Zatrzymaj się, gdzie idziesz?“ Słysząc to obejrzał się, i spoglądnął na obraz Matki Boskiej Bolesnej, wiszący na ścianie. I obaczył rzecz dziwną. Oto Matka Boska wyjmuje miecz z serca swego i mówi:

— Weź ten miecz i przeszyj nim raczej serce moje, a Syna mego nie rań grzechami.

Co się działo w sercu owego młodzieńca, łatwo pojąć możemy. Upadł na kolana i skruszonem sercem prosił Maryą o litość; poszedł do spowiedzi, i tam wyznał swój grzech zamiarem popełniony, a odtąd już nie ważył się ranić serca Maryi.

Woli Marya jako Matka Jezusa, byśmy Jej serce ranili, niż abyśmy jej Syna krzyżowali; jako matka nasza odwodzi nas od grzechu, nie chce naszej zguby, i raczej na siebie bierze cierpienie. Oto patrz, jak Marya wraz z Jezusem spełnia ofiarę za nasze grzechy! Jak żyjąc umiera, a umierając żyje dla nas!

O Matko, nie dopuszczaj, abyśmy zabijali Syna Twego, i przez to mieli się zgubić na wieki! Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE PIĄTE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

VI.

Oto Matka twoja.

Opowiada Ewangelia święta, że gdy Jezus skonał, przyszli z rozkazu Piłata żołnierze, i chcieli się przekonać, czy już pomarli ci, co zostali ukrzyżowani. Ponieważ tedy dwaj łotrzy, wraz z Jezusem Panem ukrzyżowani, jeszcze żyli, żołnierze żelaznemi pałkami druzgotali im kości, aby ich dobić, bo w Wielki Piątek, jako we wigilię paschy żydowskiej, musiały ciała ukrzyżowanych zdjęte być z krzyżów i pogrzebane, gdyż nazajutrz jako we Wielkanoc nie godziło się, aby ciała martwe wisiały na krzyżach! Widziała tych żołnierzy Najświętsza Panna, i wiedziała, po co przyszli. Straszną trwogą zdjęta, prosiła Longina, który był starszym nad nimi, aby Jej syna najmilszego tak nie znieważał, ponieważ już umarł. Longin ulitował się nad boleścią Maryi, usłuchał jej prośby; ale mając zdać sprawę przed starszym przełożonym z czynności

swojej, miasto łamać kości chciał przebić bok Jezusa, aby Go, gdyby był jeszcze nie umarł, tym sposobem dobić. Wywinął tedy włócznią... zmierzył, i z całej siły uderzył w pierś Jezusa i na wskróś przebił Serce Jezusa, tak że aż cały krzyż zadrżał.

Marya, ujrzawszy to jęknła boleśnie jakby jej Longin serce przeszył, i oparła się na ramieniu świętego Jana, syna swego przybranego!

Cóż tu pomoże słowami opisywać tę boleść Maryi, kiedy jej nikt opisać ani pojąć nie zdoła? Może ty, Matko, najlepiej tę boleść zrozumiesz. Gdybyś się wpatrywała z boleścią w martwe i skostniałe zwłoki dziecka swego i we łzach tonęła, a jakiś okrutny wróg twój przyszedłby i zbytkował nad ciałem dziecka twego, bijąc je i mieczem raniąc: powiedz mi, cobyś czyniła! Pewnie własnemi piersiami zasłaniałabyś ciało dziecka twego, by je ochronić od takiej zniewagi. Tak wielka była wtedy boleść Maryi, że powiedziała sama świętej Brygidzie:

— Kiedy włócznię z boku Syna mego wyjęto, pokazało się żelezce całe krwią zbroczone. Wtenczas zdawało mi się, że moje serce przebite, gdym ujrzała, że Serce Syna mego przeszyte.

W innych boleściach Syn Jej miał nad nią współczucie, w tej już i od Syna nie miała pociechy.

Oby to już raz poznali grzesznicy, kogo oni przebodli! Oby uwierzyć zechcieli, że przebili Serce Boga, Zbawiciela, Dobrodzieja swego! Czemuż oni aż do dziś dnia tak są zaślepieni, że nie widzą tej zbrodni? Jezus wprawdzie już umarł, i dusza Jego ludzka odłączyła się od ciała; ale Bóstwo Jego mieszka w tem ciele Jego, a grzesznicy zbytkują się nad umarłym i czynią to, coby Jezusa zabić mogło, gdyby żył!

Ale przebijając Serce Jezusa, razem i serce Maryi przeszywają, jak sama wyznała świętej Brygidzie — a jednak nie gniewa się Marya na zabójców Syna swego, ale milczy i cierpi — i z ochotą przyjmuje człowieka — za syna. *Oto syn Twój,* słyszy konającego Jezusa, i kocha tego przybranego syna, a gdy jemu świat serce przebije, to Marya cierpi, jakby Jej kto serce zranił.

Skoro zdjęto ciało z krzyża, oddano je matce i na Jej łonie złożono.

— O świecie! niewdzięczny świecie! Czyż takiego ci Syna dała Marya? O czemuż Jej Go oddajesz tak zmienionego?

— Moj syn był taki śliczny, biały i rumiany — a teraz posiniał, plwocinami zeszpecony, ranami poorany! Oczy, co tak mile i łaskawie spoglądały — teraz już nie widzą; ręce, które każdemu dobrze czyniły, terez martwe obwisły; piękne włosy Jego krwią poklejone, rozczochrane, rozwiane.

Ktoby się ośmielił wydrzeć matce syna

i okrutnie go zamordowawszy, oddać go jej i powiedzieć z szyderstwem: „Masz twego syna, naciesz się nim?“ A jednak tak czynisz ty, grzeszniku! Marya ci daje syna prześlicznego, zdrowego, a ty Jej przez twe grzechy tak znieważonego i zabitego oddajesz! Niewdzięczny, nikczemny! Czyż odważysz się jeszcze kiedy na grzech ciężki? — Ach nigdy już, nigdy ciężkiego grzechu nie popełnię! Ale kiedy się już tak stało, kiedyś już tak sobie postąpił niegodziwie, niema innej rady, jak uciec się do ran Jezusowych! Tam się ukryj przed surowością Ojca niebieskiego i przed światem zepsutym, tam uczyń sobie komórkę i zamieszkaj! A jeśliś Maryi Syna zabitego oddał, to choć swą osobą zastąp Maryi Jezusa: Oto syn Twój! za siebie dał nas Pan Jezus Maryi, abyśmy, wstępując w ślady Jego przez cnoty miłości i pokory, stali się pociechą Maryi!

O Matko, jakąże boleść zadaliśmy sercu Twemu, zraniwszy Syna Twego? Już Go nigdy ranić nie będziem, ale serca nasze miłością Jego zranione Tobie oddamy. My Tobie za tak pięknego, miłego Syna, tak zranionego i okrutnie zabitego oddali. Bardzo nam tego żal! Chcemy być teraz pięknymi na duszy, aby Ci sprawić pociechę! Tobie się oddajemy! noś nas na łonie swej opieki; weź nas w swe objęcia, abyśmy, zranieni od świata, na Twem sercu skonali, z Tobą pod

krzyżem umarli. Ciebie wraz z Synem w niebie oglądali! Amen.

CZYTANIE DWUDZIESTE SZÓSTE.

Marya cierpi przez swe dzieci.

VII.

Oto Matka twoja.

Kiedy tak Marya trzymała Jezusa na rękach i przyglądała się Mu, i z Nim acz martwym rozmawiała, wtedy uczniowie Józef z Arymatei i Nikodem wraz ze świętym Janem prawie gwałtem wzięli ciało Jezusa z Jej łona, a Ona rzekła: „Ach, nie bierzcie mi Syna mego, niech się na Niego napatrzę"; lecz oni, widząc, że widok martwego ciała Jezusowego jeszcze większe jej sprawia katusze, z wielkiem uszanowaniem i współczuciem wzięli ciało zbawiciela z matki łona, drogiemi prześcieradłami obwinęli, i zanieśli do grobu w skale wykutego, w którym jeszcze nikt nie leżał.

O jaki to pogrzeb! Nie było takiego i nie będzie! Niosą ludzie Boga umarłego, towarzyszą smutni aniołowie, święte niewiasty i Matka Boga, Marya! Jaki to niesłyszany pochód! Wspomina nam święta Ewangelia o podobnym pochodzie. Wynosili z mia-

steczka Naim jedynego syna pobożnej wdowy! Jezus, idąc tamtędy i obaczywszy łzy matki, przystąpił do niej i rzekł łaskawie: — *Nie płacz.* Ja otrę łzy twoje, ja ci powrócę syna twego; i przywiódł do życia jej syna, i oddał go matce. Ale na tym pogrzebie sam Jezus, który innych wskrzeszał, niesiony jest na miejsce spoczynku. I własna matka Jego idzie za martwem ciałem Jego, i płacze — a tu niema nikogo, ktoby powiedział Jej: „Nie płacz".

Czemuż to Jezus tak czyni? Czyż bardziej kochał matkę młodzieńca z Naim niż swoją? O nie! ale chce wypełnić Pismo, chce przejść wszystkie koleje życia ludzkiego, chce umrzeć, być pogrzebionym, leżeć w grobie — aby zmartwychwstać i nam dać dowód oczywisty, że jeśli my umrzemy, to i zmartwychwstaniemy!

Już więc złożyli Jezusa do grobu, już w przytomności Maryi wielkim kamieniem grób przywalili. I usiadła Marya przy grobie Jezusa, i jak sama mówiła do świętej Brygidy: „Jakże ochotnie chciałabym być złożona w grobie przy Synu moim, gdyby była taka wola Jego, aby nasze dwa serca razem leżały w grobie".

Ale Marya jest także matką naszą; Ona boleje, jeśli my przez grzechy umrzemy dla nieba! Już grzesznik, jak niegdyś ów bogacz ewangeliczny, ma być pogrzebany w piekle: a Jezus lituje się nad matką swoją i naszą,

i mówi do grzesznika: „Wstań“, i chce go oddać matce: a grzesznik nie chce i nie słucha wzywającego Boga: „Wstań z grzechów, nie czyń twej matki sierotą“. Doprawdy, większy to cud, że grzesznik wstanie z grzechów swoich, niż że umarły ciałem powstanie z śmierci doczesnej! Bo do tego ostatniego potrzeba tylko wszechmocnej woli Bożej, a do tamtego, to jest nawrócenia grzesznika, potrzeba i wolnej woli człowieka, który się może samemu Bogu sprzeciwić!

O najmilsi, kiedy was Bóg wzywa i chce oddać waszej matce, to wstańcie i mówcie, to znaczy: powstańcie z grzechów, przestańcie grzeszyć, i mówcie na spowiedzi grzechy wasze; niech Matka Boża, utraciwszy Jezusa, ma nas przynajmniej, jak miała Jana po śmierci Jezusa! Oto siostry nasze t. j. dusze świętych płaczą po śmierci brata swego! My już tak dawno w grobie grzechów, może już jak Łazarz cuchniemy w grobie, a Jezus nas miłuje, chce cud uczynić i, jak niegdyś na Łazarza, woła: „Grzeszniku, wynijdź z grobu grzechu“. Ty jednak związany łańcuchami grzechu leżysz i nie słuchasz wołania i rozkazu Jego!

Ach, nie czekaj aż cię Jezus ominie i powie ci: „Śpij sobie już i odpoczywaj; gnij jako trup w grobie grzechu“, aż ci powie jak tej fidze nieurodzajnej: oby już nikt z ciebie owoców nie kosztował!

Jeśli zaś chcemy być dziećmi Maryi, to i my zstąpmy z Jezusem w grób, ale nie w grób grzechu, lecz z Apostołem powiedzmy: „Umarłem, a życie moje ukryte jest z Chrystusem w Bogu“. Pomyślmy sobie, żeśmy umarli i leżymy w grobie, a wtedy słodko nam będzie żyć z Chrystusem w ukryciu, żeśmy już w więzieniu z miłości ku Bogu, a słodkie nam będzie nasze więzienie. Cały świat nam obrzydnie i dostąpimy spokoju i słodkości niewypowiedzianej.

Oto i w Najświętszym Sakramencie leży Jezus jakby martwy w grobie, w tem więzieniu miłości, a przy Nim klęczy Marya, Matka Jezusa i Matka nasza, przystąpmy, złączmy się z Nią, i płaczmy z Maryą nad grobem Jezusa.

O Matko, biedna Matko! to ja wtrąciłem Syna Twego do grobu! Oto tu zbrodniarz staje przed Tobą, pada na kolana, uznaje swój błąd! Już wyjdę z grobu grzechu, a wstąpię w grób Jezusa, i tam żyć będę codzień umierając światu; niech mię nikt nie widzi, nie słyszy, tylko Ty o Matko moja! Syn Twój umarł, i ja chcę z Nim umrzeć; żegnaj mi świecie, żegnaj! Grób Jezusa będzie mieszkaniem mojem; więzienie Jezusa moim pałacem! Obym przez całe życie moje tak mógł żyć z Tobą i przy Tobie, aż Cię będę na wieki oglądał w niebie! Amen.

A. M. D. G.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	V
Czytanie pierwsze. Marya nauczycielka wiary	7
Czytanie drugie. Marya ucieczka grzesznych	21
Czytanie trzecie. Marya pociecha strapionych	28
Czytanie czwarte. Przy Maryi śmierć szczęśliwa	33
Czytanie piąte Marya otwiera nam niebo	39
Czytanie szóste. Marya z czyśca wybawia	44
Czytanie siódme. Marya udziela prawdziwej mądrości	51
Czytanie ósme. Marya w niebezpieczeństwie ratuje	59
Czytanie dziewiąte. Marya karmi swe dzieci	64
Czytanie dziesiąte. Marya nadzwyczajnych łask udziela	70
Czytanie jedenaste. Marya daje dobrą radę	76
Czytanie dwunaste. Marya nie da umrzeć bez spowiedzi	80
Czytanie trzynaste. Marya leczy chorych	84
Czytanie czternaste. Marya odziewa swe dzieci	88
Czytanie piętnaste. Marya w wątpliwościach oświeca	92
Czytanie szesnaste. Marya wybawia z więzienia	97
Czytanie siedmnaste. Marya wstawia się za grzesznikami	101
Czytanie ośmnaste. Marya pot z czoła ociera	106
Czytanie dziewiętnaste. Marya od rozpaczy uwalnia	110

Czytanie dwudzieste. Marya cierpi przez swe dzieci I. 115
Czytanie dwudzieste pierwsze. Marya cierpi przez swe dzieci II. 121
Czytanie dwudzieste drugie. Marya cierpi przez swe dzieci III. 125
Czytanie dwudzieste trzecie. Marya cierpi przez swe dzieci IV. 129
Czytanie dwudzieste czwarte. Marya cierpi przez swe dzieci V. 133
Czytanie dwudzieste piąte. Marya cierpi przez swe dzieci VI. 137
Czytanie dwudzieste szóste. Marya cierpi przez swe dzieci VII. 141